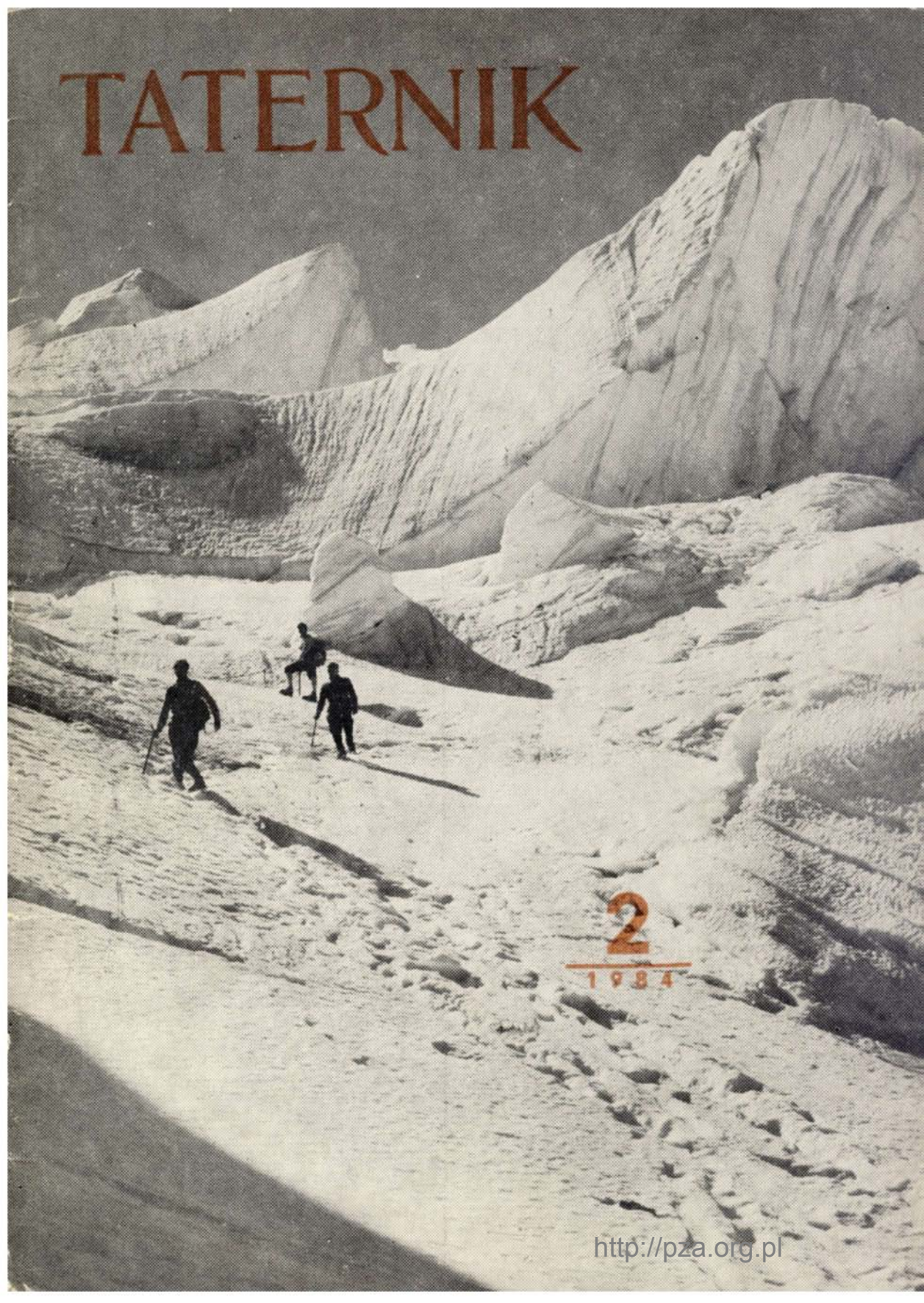
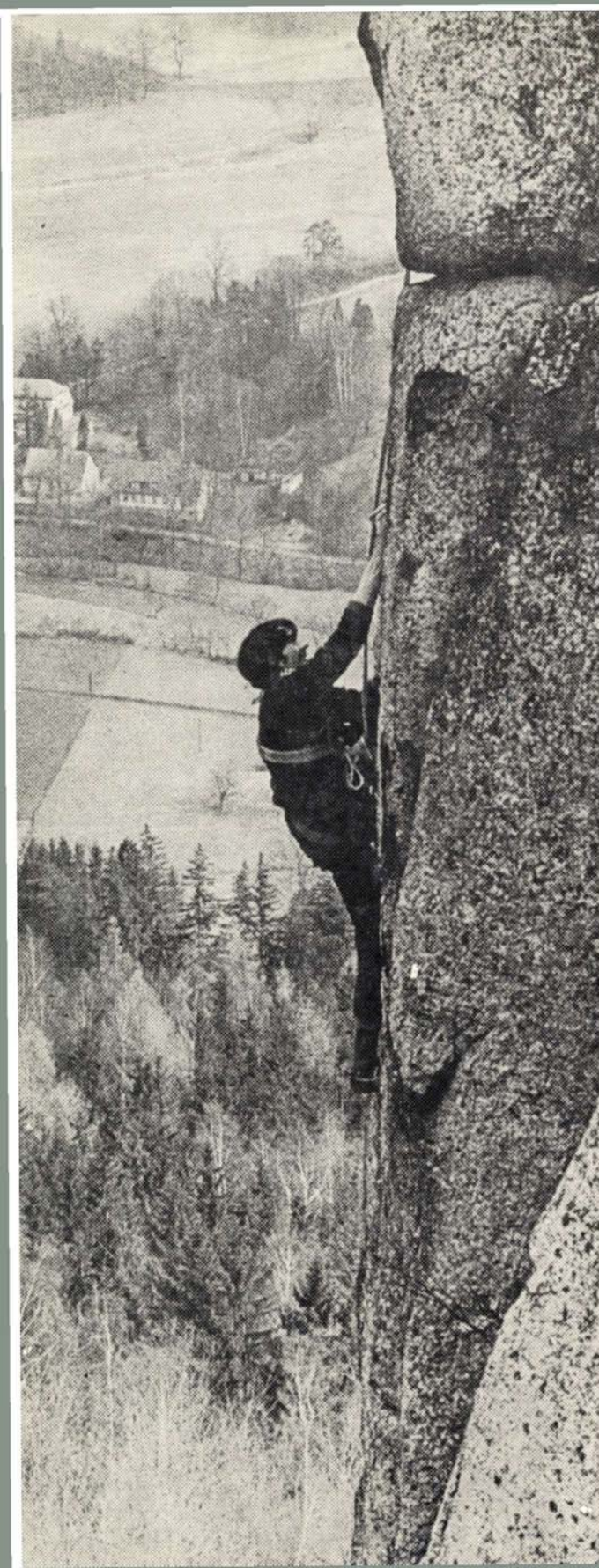


TATERNIK

A black and white photograph of a snowy mountain landscape. In the foreground, three skiers are visible, moving across a snow-covered slope. The skier on the left is in the lead, followed by two others. They are leaving tracks in the snow. In the background, there are large, craggy rock formations, some of which are partially covered in snow. The sky is overcast. The overall scene is a typical winter sports setting in the Tatras.

2

1984



TREŚĆ

O model współczesnej turystyki tatrzańskiej (R. Łazarski)	49
Góry najwyższe 1983 (Z. Kowalewski)	50
Katowicka wyprawa w Ganesh Himal (J. Majer)	54
Pierwsze wejścia zimowe na Manaslu (M. Berbeka)	56
Katowicka wyprawa w Karakorum 1984 (J. Majer)	59
Broad Peak w ciągu jednej doby (K. Wielicki)	60
W grupie Latoków (A. Lwow)	61
Dziewicze siedmiotysięczniki (J. Nyka)	62
Wyprawa w Góry Wrangla (A. Piekarczyk)	63
Obozy w górach ZSRR (Pamir — E. Chrobak, Kaukaz — Z. Winiarski)	65
Wspinaczka klasyczna w Polsce (K. Baran i P. Korczak)	67
Pół wieku na szczytach Andów (J. Nyka)	71
Lina nie jest gwarancją bezpieczeństwa (P. Schubert)	72
Mniszek i jego otoczenie (K. Łoziński)	76
Polski alpinizm jaskiniowy 1983—1984 (R. Kardaś)	79
Sport czy coś więcej? (J. Nyka)	82
Marian Paully (J. Stupski)	83
Na stażu w ENSA (M. Pawlikowski)	84
Jubileusz GOPR (J. Nyka)	84
Co nowego w Tatrach?	85
Nowe drogi w Tatrach	86
Wspinaczki skałkowe	88
Obozy w Alpach	89
Wyprawy w góry egzotyczne	90
Jaskinie i speleologia	91
Wypadki i ratownictwo	92
Pożegnania	93
Sprzęt i ekwipunek	95
Więści organizacyjne	95
Notatnik alpejski	97

Zdjęcie obok: Trening na Małym Sokoliku — artykuł o wspinaczkach skałkowych na s. 67.

Fot. Roman Hryciów

Na okładce: Zejście przez Lodospad Uszbijski w Kaukazie.

Fot. Vilém Heckel

ROMAN ŁAZARSKI

0 model współczesnej turystyki tatrzańskiej

W dniach 23 września i 6 października 1984 odbyła się w Krakowie z okazji 30-lecia Koła Przewodników Tatrzańskich im. Macieja Sieczki sesja zatytułowana „Model współczesnej turystyki tatrzańskiej”. Składając Kołu gratulacje zarówno z okazji jubileuszu, jak i pomysłowej formy jego uczczenia, należy stwierdzić, iż była to znakomita okazja do wymiany poglądów ludzi o różnych profesjach i nastawieniach, tak członków Koła, jak i zaproszonych gości. Obecni byli przedstawiciele TPN, GOPR, przyrodnicy, narciarze itp. Licznie reprezentowani byli taternicy. Nie chcąc wymieniać wszystkich z nazwisk, muszę jednak zrobić wyjątek, wspominając o aktywnym udziale Witolda H. Paryskiego.

Obrazy przebiegały na ogół w zgodnej i pełnej wzajemnego zrozumienia atmosferze, do czego zapewne przyczynił się odświeżający ich charakter. Może nawet szkoda, że pewne, nieuniknione przecież, kontrowersje nie zostały w tym właśnie gronie publicznie przedstawione i przedyskutowane.

Podsumowanie i wnioski zostaną zapewne spisane i udostępnione zainteresowanym, ja natomiast chciałbym przedstawić kilka osobistych — choć w znacznej mierze opartych na wypowiedziach uczestników — uwag.

Rzeczywistym tematem sesji stało się samorzutnie niejako zagadnienie „model turystyki tatrzańskiej a ochrona Tatr”. I słusznie, bo wobec rangi tego problemu wszystkie inne sprawy można uznać za szczegóły techniczne.

Zacznę od nadużywanego sloganu o „prawie każdego obywatela”. W żadnym ustroju nie jest dopuszczalne np. prowadzenie samochodu bez wykazania się odpowiednimi umiejętnościami, demagogia jest więc określanie powiązania uprawnień z kwalifikacjami mianem „dyskryminacji”. Gorzej, kiedy „prawo” staje się rodzajem premii za brak kwalifikacji lub włożonego wysiłku. Czy trzeba każdemu maksymalnie ułatwiać dotarcie w samo serce gór? To trochę tak, jakby słabo przygotowany uczestnik biegu maratońskiego miał prawo wynająć taksówkę, aby dotrzeć do tempa konkurentem.

Zgodnie stwierdzono, a w szczególności podkreślali to przyrodnicy, iż najważniejszym

zagrożeniem związanym z turystyką jest funkcjonowanie i rozbudowa schronisk na terenie TPN, a także wprowadzenie na jego teren komunikacji samochodowej. Komu jest to potrzebne? Przeciętny turysta może dotrzeć do każdego punktu Tatr z bazy poza terenem Parku. Nie każdy natomiast dysponuje samochodem, dlatego tak ważna jest sprawa komunikacji na obrzeżu. Mogąc o świcie dotrzeć szybko do Kir lub Głodówki, turysta taki jest praktycznie niezależny od schronisk na obszarze Tatr. Spacerowicz — będzie równie zadowolony, podchodząc z ostatniego parkingu na Palenicy do niedostępnego dla samochodów Morskiego Oka, jak docierając z zatłoczonego parkingu na Włosienicy do Czarnego Stawu.

Dla kwalifikowanego turysty czy taternika wreszcie — dłuższe podejście podniesie walor pokonywanej drogi czy ściany. Chodząc po Tatrach od lat przeszło czterdziestu, nie spotkałem jeszcze taternika serio ubolewającego nad tym, że brak hotelu pod Galerią Gankową. Jest wszakże jeden warunek: podchodząc z ciężkim plecakiem nie możemy być mijani przez autokary wypełnione znużonymi „zbiorowymi wycieczkami”, organizowanymi przez różne „Orbisy” czy zakłady pracy.

Najmniej szkodliwe (przy właściwej organizacji ruchu) wydaje się tzw. „deptanie” Tatr czy „rozbijanie skał” przez taterników. Znacznie groźniejszy jest hałas i płoszenie zwierzyny a także zaśmiecanie terenu. W tym ostatnim przypadku nie chodzi tylko o względy estetyczne, ale także niezmiennie groźne zjawisko eutrofizacji. Wskutek wzbogacania podłoża zmienia się skład flory i fauny. Dlatego też, według zgodnej opinii władz Parku i przyrodników — a wypowiadali się m.in. prof. Kazimierz Zarzycki i dr Zbigniew Mirek — konieczne są dla ratowania naturalnych zespołów rezerwatów ściśle, i to na dość znacznych obszarach. Sankcje za ich naruszenie powinny być bardzo ostre, np. w przypadkach wspinaczki nawet odebranie „karty taternika”. Najpierw jednak trzeba ustalić sensownie, jasno i jednoznacznie, gdzie są te rezerваты! Znając Tatry chyba dość dobrze, nigdy nie byłam na stokach Wołoszyna ani w Dolinie Wakszud-

kiej. I nie żałowałem tego dopóty, dopóki i tak nie popełniłem (bez premedytacji zresztą) wykroczenia, schodząc z Mnicha obok groźnej tablicy „rezerwat ścisły”.

Wracając do taterników — jest to bez wątpienia grupa bardzo uprzywilejowana. Wydaje się jednak słuszne, aby przywileje pociągały za sobą także pewne obowiązki. Były sugestie, aby każdy alpinista był — niejako automatycznie — strażnikiem ochrony przyrody. Miło usłyszeć, że są ludzie wierzący w to, że każdy taternik to człowiek kulturalny i taktowny, o wysokim poziomie moralnym i znajomości zasad ochrony przyrody, tego bowiem należy od strażnika oczekiwać. Niestety, rzeczywistość bywa czasami zupełnie inna! Z drugiej jednak strony na karb taterników zapisuje się ekscesy różnych amatorów i wspinaczy nie zrzeszonych w PZA, który, niestety, nie panuje w pełni nad sytuacją w tym zakresie.

W sumie jednak należy uznać rozsądny kompromis z taternikami i grotolazami za możliwy. Znacznie gorzej przedstawia się sy-

tuacja z narciarstwem zjazdowym. Z jednej strony inwestorzy udogodnień kolejkowych usiłują działać z pozycji siły, uznając jedynie „porozumienia” na zasadzie „ty oddaj pieniądze i zegarek, a ja za to pozostawię ci spodnie”. Z drugiej strony niezbyt zrozumiała jest rekompensacja przez TPN (a także słowacki TANAP) ponoszonych strat przez bezwzględne tępienie wszelkich form kwalifikowanej turystyki narciarskiej i tzw. alpinizmu narciarskiego.

Były też poruszane sprawy bezradności Parku wobec jaskrawego naruszania prawa w związku ze ściekami ze schronisk oraz braku konsekwencji w polityce zmierzającej do odciążenia Tatr jak również całego Podhala przez tworzenie innych konkurencyjnych ośrodków turystyki i rekreacji — sprawy te jednak, choć dla nas ważne, nie leżą w zakresie możliwości oddziaływania taterników ani też PZA, poza — oczywiście — udzielaniem moralnego poparcia postulatami TPN i innych instytucji mających na uwadze dobro Tatr.

ZBIGNIEW KOWALEWSKI

Góry najwyższe 1983

Mimo dużej liczby wypraw, pod względem osiągnięć sportowych był to rok raczej przeciętny. Najważniejsze osiągnięcie stanowi pokonanie ostatniej dziewiczej ściany Mount Everest. Kilka bardzo trudnych dróg poprowadzono na niższe szczyty.

NEPAL, ZIMA 1982-83

Z 9 wypraw tylko 3 osiągnęły swoje cele. Japończycy zaatakowali Everest drogą z 1953 roku. Bazę założono 3 grudnia, a obóz IV (7900 m) — 22 grudnia. Następnego dnia Yasuo Kato (kierownik) poszedł w górę, ale wrócił z wysokości 8100 m do obozu II (6600 m). Zaraz ruszył z powrotem do góry, a jego partnerem był również doświadczony himalaista, Toshikai Kobayashi. W dniu 27 grudnia opuścili o 5 rano obóz IV — mieli po 2 butle z tlenem, płachtę biwakową i butan. O godzinie 14 Kato meldował, że jest na wierzchołku południowym (8765 m), natomiast Kobayashi pozostał w tyle. O 19.40 podał, że szczyt osiągnął o godzinie 16 (51 wejście, 2 zimowe) i że biwakuje razem z partnerem poniżej wierzchołka południowego. Kobayashi był podmrażany i bardzo osłabiony. To była ostatnia rozmowa radiowa. Nawang Yonden podszedł 28 grudnia na Przełęcz Południową ale nikogo nie zauważył. Wydaje się, że obaj alpinści zlekceważyli zimę na Evereście i zapłacili za to życiem.

So Anma kierował japońską wyprawą, która już 28 października założyła bazę (4750 m)

na lodowcu Mayangdi u stóp Dhaulagiri (8167 m). Przełęcz Północno-Wschodnią (5700 m) osiągnięto 8 listopada. W dniu 13 grudnia Akio Koizumi i Nima Wangchu weszli na szczyt (23 wejście) z obozu II (7400 m). Przepisy nepalskie zezwalają na działalność zimową tylko w grudniu i styczniu (ostatnio termin przedłużono do 15 lutego), co nie pokrywa się z okresem zimy kalendarzowej. Z obserwacji poczynionych przez wyprawę wynika, iż monsun zimowy najbardziej dokuczliwy jest w styczniu i lutym, w grudniu zaś jego działanie nie jest jeszcze decydujące (szczególnie poniżej 8000 m). Tylko polska wyprawa na Everest działała cały czas w trakcie zimy kalendarzowej. Inne ekipy zakładały bazy, a nawet kolejne obozy jeszcze jesienią. Najlepszym przykładem takiego „zimowego” wejścia jest opisana wyprawa na Dhaulagiri.

BHUTAN I SIKKIM – WIOSNA

Dwie wyprawy atakowały dziewiczy Tserim Kang (ok. 7000 m). Junko Tabei z grupą kobietą wycofała się z wysokości 5200 m. Szczyt osiągnęli natomiast Austriacy Albert Egger, Josef Mayerl, Anton Ponholzer, Alois Stücker i Werner Sucher. Kierownikiem był Eduard Ratheiser. Himalaje Bhutanu są najciekawszym rejonem pod względem sportowym.

Kangchendzöngę (8598, 8586 m) drogą normalną atakowali Austriacy Georg Bachler i

Hanns Schell. Z pomocą Szerpów założyli 3 obozy (do 7200 m). Pogoda była zła i Schell zrezygnował z dalszej walki. Bachler wraz z Szerpami założył 27 maja obóz IV (7800 m), by następnego dnia solo osiągnąć wierzchołek (13 wejście). Od północy działali w tym czasie Niemcy Alois Faber, Georg Hess, Franz Leutgäb, Walter Schmidt, Klaus Wiener i Hermann Warth (kierownik). Wytyczyli oni nowy trudny wariant pomiędzy drogami brytyjską z 1979 r. a japońską z 1980 r. Po pokonaniu wszystkich trudności założyli obóz IV (7900 m), jednak kolejne szturm, prowadzone w ciężkich warunkach pogodowych, kończyły się odwrotami. Poodmrażani alpinści musieli dać za wygraną.

W r. 1981 Czechosłowacy pokonali południowo-zachodni filar Jannu (7710 m), ale szczyt osiągnęli określonym wariantem (T. 1/82 s. 20). Drogę wariantem wprost dokończyła wyprawa francuska, którą kierował Henri Sigayret: w dniu 29 kwietnia 1983 szczyt osiągnęli Luc Jourjon, Roger Fillon i Jean-Noëll Roche (13 wejście).

HIMALAJE CENTRALNE WIOSNA

Khumbakarna Himal. Mało wybitny zwornik (7057 m) w północno-zachodniej grani Baruntse (7220, 7129 m) zdobyli od zachodu, z lodowca Imja, Holendrzy. Najtrudniejszy fragment drogi stanowiła lodowo-skalna ściana, broniąca dostępu do grani. Joost Ubbink i Edwin van Nieuwerk założyli obóz II (6200 m) i po biwaku na wysokości 6600 m, 4 maja dokonali I wejścia na zwornik. Niepogoda nie pozwoliła na osiągnięcie głównego wierzchołka, oddalonego o 1 km.

Khumbu Himal. Gerhard Lenser kierował amerykańską wyprawą na Everest. 7 maja wierzchołek osiągnęli drogą normalną David Breashears, Peter Jamieson, Larry Nielson, Gerard Roach i Ang Rita. Tydzień później wejście powtórzyli Gary R. Neptune, James H. States i Lakpa Dorje (52 i 53 wejście). Piątą drogę na Ama Dablang (6856, 6812 m) wytyczyła wyprawa szwajcarsko-belgijska. Na trudnej wschodniej grani założono 4 obozy 22 kwietnia Alain Hubert i André Georges wyruszyli z ostatniego obozu. Niepogoda i trudności spowodowały, że dopiero 26 kwietnia stanęli na wierzchołku (21 wejście). W dniu 5 maja Cho Oyu (8153, 8201 m) zdobyli w stylu alpejskim Michael Dacher, Hans Kammerlander i Reinhold Messner (kierownik). Przekroczyli oni granicę państwową przez Nangpa La (5716 m) i na lodowcu Gvabrag założyli bazę. Atak poprowadzili 1800-metrową lewą częścią południowo-zachodniej ściany. Po 4 dniach wspinaczki stanęli na wierzchołku (5 wejście). Zapewne z powodu naruszenia granicy nie opublikowali dotąd dokładnego opisu drogi.

Langtang Himal. Niemiecką wyprawą na Shisha Pangma kierował Siegfried Hupfauer. 27 kwietnia do obozu IV (7350 m) przybyli

Hupfauer, Josef i Marianne Walter, Gerhard Schmatz, Ulrich Schum, Fritz Luchsinger i Heini Koch, Luchsinger, który w r. 1956 zdobył Lhotse, a w 1960 Dhaulagiri, poczuł się źle. Następnego dnia Hupfauer i Koch sprowadzali go w dół, chory zmarł jednak przed obozem III. W dniu 29 kwietnia małżeństwo Walter oraz Schum i Schmatz dokonali 10 wejścia na szczyt (8013 m). Schmatz stanął na zachodnim wierzchołku, który wydawał mu się nieco wyższy.

Gurkha Himal. Południowa grani Manaslu (8156, 8163 m) odparła atak wyprawy jugosłowiańskiej (kierownik Vinko Moravec). Dobre partie pokonano drogą Tyrolczyków z r. 1972. W trudnym i niebezpiecznym lodowo-snieżnym terenie osiągnięto wysokość 7100 m, już w pobliżu grani. W dniu 24 kwietnia lawina zasypała 3 alpinistów. Dwaj z nich, Jernej Zaplotnik i Ante Bučan, zginęli. Zaplotnik należał do czołowych himalaistów i miał w dorobku wejścia nowymi drogami na Makalu, Gasherbrum I i Everest.

Dhaulagiri Himal. Szczyt Dhaulagiri (8167 m) osiągnęli 18 maja Mirosław Gardzielewski, Jacek Jezierski, Tadeusz Laukajtys i Wacław Otręba (24 wejście, drogą normalną). Relację zamieścił T. 2/83 s. 62.

HIMALAJE SIKKIMU – JESIEŃ

Pierre Béghin dokonał pierwszego samotnego wejścia (drogą normalną) na Kangchen-dzöngę. Bazę założył 19 września. W 10 dni później dotarł do Wielkiej Półki, gdzie ustawił obóz II (7200 m). Po odpoczynku w bazie, 6 października ruszył do szturmu, ale niepogoda zmusiła go do odwrotu z wysokości 8000 m. Drugi atak rozpoczął 14 października i po rozbiciu obozu III (7700 m) w dniu 17 października osiągnął wierzchołek (14 wejście). Wyprawa szwajcarska (9 osób, kierownik Denis Bertholet) otrzymała zezwolenie na północną ścianę Yalung Kanga (8450, 8505 m). Ściana ta jest trudna i praktycznie nie można nią poprowadzić w miarę bezpiecznej drogi. Szwajcarzy poszli lewym ograniczeniem (wariantem Messnera z 1982 r.) oraz północną granią. 21 października główny wierzchołek osiągnęli Marco Bruchez i Vincent May (15 wejście).

HIMALAJE BHUTANU – WIOSNA

Peter Hillary wraz z 3 towarzyszami zaatakował zachodni filar Makalu (8481, 8463 m). Bill Denz zginął w lawinie na wysokości 6400 m. Pozostali kontynuowali wspinaczkę, docierając do 7600 m. Wyprawa załamała się po kolejnym wypadku: Mark Moorhead poniósł śmierć na wysokości 6800 m, w trakcie zejścia do niższego obozu.

Pełnym sukcesem zakończyła się silna wyprawa japońska, która normalną drogą atakowała Lhotse (8511, 8516 m). Trzy zespoły osiągnęły wierzchołek; 9 października Kazu-

nari Murakami, Takashi Ozaki i Noboru Yamada; 11 października — Takashi Kagwa, Tsutomu Miyazaki i Dawa Norbu oraz 14 października — Shigeru Suzuki, Kazuyuki Takahashi (kierownik) i Pemba Norbu (10-12 wejście). Wschodnią ścianę (jest to raczej flankę) Mount Everestu zaatakowała 15-osobowa wyprawa amerykańska pod wodzą Jamesa Morrissey'a. Tylko 10 dni potrzebowała ona na pokonanie 800-metrowego bastionu skalnego. W dniu 10 września rozbito obóz III (6500 m), już powyżej głównych trudności. Dalsza droga prowadziła śnieżno-lodowym stokiem i nie była trudna. Założono kolejno obozy: IV (7160 m), V (7600 m) i VI (7860 m). W dniu 8 października atak podjęli Carlos Buhler, Kim Momb i Louis Reichardt, osiągając na wysokości 8500 m grani południowo-wschodnią. Poniżej wspinały się też 2 zespoły japońskie, idące od strony lodowca Khumbu. Hiroshi Yoshino kierował tu 5-osobową grupą, która szła drogą normalną. Haruichi Kawamura prowadził 8-osobową grupę, która osiągnęła Przełęcz Południową trawersując od drogi polskiej. O godzinie 15 Amerykanie stanęli na wierzchołku (54 wejście) i bez komplikacji powrócili do obozu. Natomiast Japończycy, którzy atakowali szczyt bez tlenu, osiągnęli go później: Kawamura i Shomi Suzuki (55 wejście) oraz Haruyuki Endo. Hironobu Kamuro i Yoshino (56 wejście). W zejściu musieli zabiwakować na grani szczytowej. Dla Yoshino i Kamuro biwak zakończył się jednak tragicznie: spadli oni aż do Kotła Zachodniego. Pasang Temba wycofał się spod wierzchołka południowego i również

Jannu od południowego zachodu, w głębi masyw Kangchendzongi (na lewo od jej szczytu głównego — Yalung Kang z opadającym ku prawej „polskim filarem”).

Fot. Shiro Shirahata



zginął podczas zejścia. Następnego dnia na szczyt wszedł drugi zespół amerykański: Jay Cassell, George Lowe i Daniel Reid (57 wejście). 10 października szczyt zaatakowali Christopher Kopczyński, David Cheesmond i Carl Tobin, lecz niepogoda zmusiła ich do odwrotu.

Jugosłowianie pokonali połączony południowej ściany Gauri Shankar South (7010 m). Po założeniu 3 obozów, 1 listopada szczyt osiągnęli Slavko Cankar (kierownik), Smilian Smodiš i Bojan Šrot zaś 4 listopada Franc Popevnik i Jože Zupan (2 i 3 wejście). Przy próbie poprowadzenia nowej drogi na Tsoboje (6689 m) zginęli Austriacy Karl Pfeifer i Udo Ertl. Nową drogę od południowego zachodu na Himalchuli zamierzała poprowadzić wyprawa japońska. 6 października na wysokości 6300 m doszło do tragedii: czwórka alpinistów spadła po stoku — dwóch ocalało, natomiast Nobuhiro Hase i Masayuki Fujita zginęli. Wyprawą kierował Hisatoshi Takabayashi.

Kolejną próbę pokonania południowej grani Manaslu przeprowadzili Niemcy. Idąc innym wariantem niż Jugosłowianie osiągnęli skalny uskok (7500 m), braku w sprzecznie nie pozwoliły im jednak na kontynuowanie trudnej wspinaczki. Wycofali się więc do drogi Messnera. W dniu 22 października z obozu IV (7400 m) wyruszyli Günther Härter (kierownik), Herbert Streibl, Hermann Tauber, Hubert Wehrs, Ang Dorje i Nima Rita. W tym samym czasie na normalnej drodze działali 2 Koreańczycy w towarzystwie 2 Szwedów. Ich pierwszy atak szczytowy z obozu III (7200 m) załamał się na wysokości 7700 m. Drugi atak przeprowadził samotnie Huh Young-Ho, który 22 października osiągnął wierzchołek (17 wejście). Nieco później na szczycie stanął również wzmiankowany wyżej zespół niemiecki (18 wejście). Stromą wschodnią grani Manaslu zaatakowało do wysokości 7400 m pięciu Austriaków (kierownik Wilfried Studer). Trudny Himlung Himal (7126 m) poddał się japońsko-nepalskiej wyprawie, którą kierował Junji Kurotaki. Do 6800 m szła ona szlakiem japońskiej próby z 1963 r. Obóz III (6250 m) stanął 8 października na trudnej wschodniej grani. Szczyt osiągnęli 27 października Makito Minami i Ken Takahashi (z biwaku) oraz Wataru Saito i Kirki Lama (z obozu III). I wejście!

Po wielu próbach dokonano wreszcie wejścia od południa na Annapurnę II (7937 m). Australijczycy Timothy MacCartney-Snape (kierownik), Lincoln Ross Hall, Andrew Henderson i Gregory Mortimer opuścili obóz III (7100 m) i po 2 biwakach, 8 października, stanęli na szczycie (4 wejście). Czterech alpinistów brytyjskich zamierzało zdobyć w stylu alpejskim Annapurnę III (7555 m). Na wschodniej grani osiągnęli oni wysokość 6200 m. Trevor Pilling i Robert Uttley postanowili iść dalej w kierunku odległego wierzchołka. Nicolas Kekus (kierownik) i John Tinker skierowali się pod trudny skalny filar południowo-wschodni. Obie próby

zawiodły. Na domiar złego Trevor Pilling zmarł z powodu deterioracji. Jugosłowianie dokonali I wejścia od północy na Gangapurnę (7454 m). Po rozbiciu 2 obozów (5500 i 6100 m) i złożeniu depozytu (6700 m) przystąpili oni do szturmów. W dniu 27 października wierzchołek osiągnęli Stane Belak (kierownik), Pavel Kozjek, Marjan Kreger i Emil Tratnik (6 wejście na szczyt).

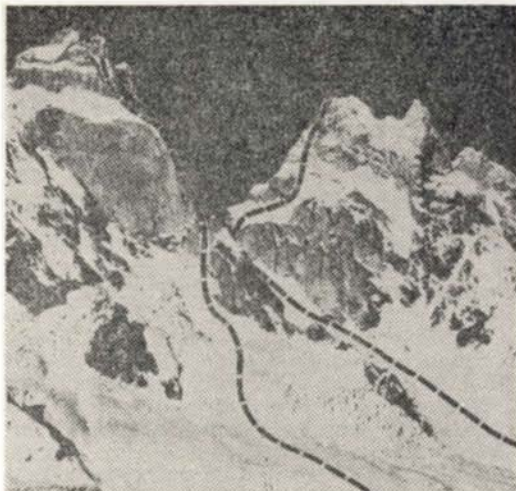
Na Annapurnie (8091 m) wyprawa koreańska straciła w lawinie alpinistę i 2 tragarzy na drodze z r. 1977. Jugosłowianie (kierownik Andrej Štremfelj) próbowali poprowadzić nową drogę na południowej ścianie, między drogami brytyjską (1970) i japońską (1981). Niebezpieczny teren zmusił ich jednak do odwrotu z wysokości 6400 m.

HIMALAJE GARHWALU

Działo tu kilka wypraw, które odniosły piękne sukcesy. Japończycy Masaki Nakao, Kenji Ohama i Masami Yamagata pokonali w stylu alpejskim 1200-metrową południowo-wschodnią ścianę Shivlinga (6543 m). Wspinaczka w trudnym terenie skalnym trwała tydzień. Szczyt osiągnęli 9 września. Christian Bonington i James Fotheringham dokonali 18 października I wejścia na Shivling Southwest (ok. 6500 m). Wspinaczka południowo-wschodnim filarem zajęła 5 dni. Następnie alpinści weszli na główny wierzchołek i zeszli normalną drogą, dokonując pierwszego trawersowania masywu. Niedaleki Bhagirati I (6855 m) zdobyli 21 sierpnia Brytyjczycy Charlie Heard, John Mothersele i Martin Moran (kierownik). Drogę poprowadzono wspinałą zachodnią granią, która w dolnej partii ma charakter skalnego filara. Wspinaczka trwała tydzień. W zejściu zginął Charlie Heard. Thalay Sagar (6904 m) atakowało trudnymi drogami kilka wypraw, ale sukces odniósł tylko zespół polsko-norweski. Północno-wschodni filar (1000 m) pokonali w dniach 16–23 sierpnia Andrzej Czok, Janusz Skorek (kierownik), Frode Guldal, Hans Christian Doseth i Havard Neshaim (T. 2/83 s. 68). Japończycy Motomu Ohmiya, Hiroto Hisamatsu i Akira Suzuki dokonali w stylu alpejskim I wejścia na zachodni wierzchołek Satopanth (7045 m). Osiągnęli go 22 maja po przebyciu północnej flanki.

HIMALAJE ZACHODNIE

W Kishtwarze Polacy poprowadzili 2 ekstremalne drogi w masywie Arjuna (6230 m) — szczegółowe sprawozdanie zob. T. 2/83 s. 70. Nanga Parbat (8125 m) atakowało 9 wypraw lecz tylko 3 zakończyły się pomyślnie. W dniu 17 lipca drogą z r. 1976 szczyt osiągnął Eduard Koblmüller. Jego partner, Alfred Pressl, zawrócił z wysokości 7900 m, gdyż zaczęły mu dokuczać odmrożenia przywiezione z Batury. Kierownikiem wyprawy był Walter Göttinger. Flankę Damiar (drogą z r. 1962) przebyli Japończycy i Hiszpanie. W dniu 31 lipca szczyt osiągnęli Norio Nakanishi i Ma-



Baintha Brakk I i II z zaznaczonymi drogami wypraw francuskiej i południowo-koreańskiej.

Fot. Douglas Scott

moru Taniguchi (kierownik Shigeyoshi Kido). Enrique de Pablos i Jose Luis Zulolaga (kierownik) stanęli na wierzchołku 5 sierpnia. Były to wejścia 14–16. O tragediach zeszłorocznych w masywie Nanga Parbat mowa była w T. 2/83 s. 61.

KARAKORUM

Batura Mustagh. Austriacka wyprawa dokonała wejścia na Baturę I (7785 m) od południa, z lodowca Batogoshi. W dniu 25 czerwca wierzchołek osiągnęli nową drogą Eduard Koblmüller, Alfred Pressl, Gerhard Lunzer i Franz Tschismarov (II wejście) Polska wyprawa dokonała I wejścia na podwójny wierzchołek o wysokości 7500–7600 m w murze Batury (omówienie w T. 1/84 s. 22). Sia Chhish (ok. 7050 m), wznoszący się w południowo-zachodniej grani Hachindar Chhish (7163 m), zdobyli 20 lipca Włosi Enrico De Luca, Giampiero Di Federico i kierownik Giorgio Malluci (I wejście).

Hispar Mustagh. Inna grupa włoska idąc po śladach Polaków powtórzyła wejście na Distaghil Sar East (ok. 7700 m) i Yazghil Dome South (ok. 7400 m), dokonała również I wejścia na Yazghil Dome North (ok. 7400 m). Ten ostatni zdobył 28 lipca Cristiano Casolari.

Panmah Mustagh. Koreańczycy (kierownik Yoon De-Pyo) weszli jako pierwsi na trudny Baintha Brakk II (6960 m). Atak poprowadzili ścianą północno-zachodnią, zakładając 3 obozów, 16 lipca na wierzchołku stanęli You Han-Gyu i Kim Dug-Yong. Wyprawa francuska (kierownik Gerard Pailheiret) pokonała słynny południowy filar Baintha Brakk (7285 m), wierzchołka jednak nie osiągnęła. Odwrot nastąpił z wysokości 7100 m, spod największych trudności technicznych.

<http://pza.org.pl>

Baltoro Mustagh. Południową flankę K2 ograniczają filar południowy i „Żebro Abruzzi”. Jest ona urozmaicona i niebezpieczna. Z „Ramienia” (7740 m) opada w kierunku południowym wybitne skalno-lodowe żebro, które zaatakowali Douglas Scott (kierownik), Jean Afanassieff, Roger Baxter-Jones i Andy Parkin. Po biwakach na wysokości 6400, 6700, 7160 i 7500 m dotarli oni do 7600 m. Afanassieff nabawił się ślepoty śniegowej, co było jednym z powodów odwrotu. Od północy, drogą japońską z 1982 r., atakowała K2 ekspedycja włoska (kierownik Francesco Santon). Wierchołek osiągnęli 31 lipca Agostino da Polenza i Josef Rakoncaj (CSRS) oraz 4 sierpnia — Sergio Martini i Fausto Stefani (10 i 11 wejście). Filmowiec wyprawy, Kurt Diemberger, dotarł do 8000 m. Słynny północny filar K2 okazał się formacją dosyć łatwą. Trzy wyprawy weszły na Falchan Kangri (Broad Peak, 8047 m). Grupa D. Scotta zaliczyła dwa wejścia: 25 czerwca Jean Afanassieff, Baxter-Jones, Parkin i Alan Rouse oraz 26 czerwca Scott i Sustad (8 i 9 wejście, T. 2/83 s. 67 przypis). Wyprawa Stefana Wörnera również dokonała dwóch wejść: 30 czerwca Wörner, Fredi Graf, Erhard Loretan i Marcel Rüedi; 2 lipca Pierre Morand i Jean-Claude Sonnenwyl (10 i 12 wejście). W dniu 30 czerwca ogółem 11 wejścia dokonała Krystyna Palmowska, podczas gdy Anna Czerwińska zawróciła z przedwierzchołka (8030 m) — szczegóły w T. 2/83 s. 65.

Północną ścianę Gasherbrum I (8069 m) — z nowym wariantem w dolnej części — przebyła wyprawa Wörnera: 23 czerwca szczyt osiągnęli Loretan i Rüedi, a w dzień później również Morand i Sonnenwyl (9 i 10 wejście). Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka pokonali południowo-zachodnią ścianę Gasherbruma I, osiągając szczyt 23 lipca (11 wejście). Tego samego lata — 22 sierpnia — na

szczyt weszli także Hiszpanie: Victor Arnal, Ignacio Ciuto, Javier Escartin (kierownik), Jeronimo López Martinez, Lorenzo Ortas i Antonio Ubieto (12 wejście). Drogę poprowadzili w dolnej partii północno-zachodnim żebrem wierzchołka 7069 m, dalej zaś śladami Francuzów z 1980 r., wreszcie trasą normalną. Wierchołek Gasherbruma II (8035 m) osiągnęli zwykłą drogą w dniu 15 czerwca Wörner, Graf, Loretan, Meyer, Rüedi i Sonnenwyl (21 wejście). Kukuczka i Kurtyka pokonali południowo-wschodnią flankę Gasherbrum II East (7772 m, I wejście), a następnie dotarli do głównego wierzchołka, osiągając go 1 lipca (22 wejście). Ze szczytu wracali drogą pierwszych zdobywców dokonując trawersowania masywu.

Ładny sukces odniósł Renato Casarotto, który po 6 dniach wspinaczki północną granicą dokonał 28 czerwca I wejścia na północny wierzchołek Falchan Kangri (ok. 7550 m). Południowy trabant K2, Angel (6855 m), został zdobyty 9 sierpnia. Pierwszego wejścia dokonali Michel Afanassieff i Claude Stucki. Scott, Greg Child i Peter Thexton pokonali w 4-dniowej wspinaczce skrajnie trudny południowy filar turni 5707 m w masywie Lob-sang. Amerykańska wyprawa (kierownik Steve Swenson) zaatakowała zachodnią ścianę i północno-zachodnią grań Gasherbruma IV (7925 m). Złe warunki śnieżne zmusiły ich do odwrotu z ok. 7000 m.

Masherbrum Range. Niemiecka wyprawa dokonała III wejścia na główny wierzchołek Chogolisy (7665 m), nową drogą od północy, z lodowca Vigne. Adi Fischer, Georg Brosig (kierownik) i Hubert Wendlinger poprowadzili atak w stylu alpejskim i 14 sierpnia stanęli na szczycie. Takayasu Minamiura i Masahiro Nomura dokonali w dniu 17 sierpnia III wejścia na Masherbrum (7821 m), normalną drogą.

JANUSZ MAJER

Katowicka wyprawa w Ganesh Himal

Jesienią 1983 r. KW w Katowicach zorganizował wyprawę w rejon Ganesh Himal. Wzięli w niej udział: Grzegorz Chwoła, Andrzej Hartman, Małgorzata Kopyńska-Stobierska (opieka nad bazą), Janusz Majer (kierownik), Janusz Nabrdalik, Jan Nowak, Ryszard Pawłowski, Maciej Stobierski (fotograf), Henryk Szczesny, Zbigniew Wach, Piotr Wojtek (lekarz) i Krzysztof Wielicki. Wyjazd poprzedził przeprowadzony wiosną rekonesans, w trakcie którego Majer, Wach i Stobierski podeszli doliną Buri Gandaki pod zachodnią ścianę Ganesh IV, następnie zaś — trawersując przełęcz Mangyu Banjah oraz wzgórze leżące na południe od masywu Ganesh Himal, dotarli do górnego piętra doliny

Anku Khola. W wyniku rekonesansu określono cele wyprawy:

1) Poprowadzenie drogi południowo-zachodnią ścianą na Ganesh II (7150 m), zdobyty dotąd raz jeden (w r. 1979).

2) Wejście na Ganesh IV (7111 m) ścianą południowo-wschodnią lub południowo-zachodnią.

W Nepalu uzyskaliśmy zezwolenie na atakowanie Ganesh II oraz warunkową zgodę na Ganesh IV — po zakończeniu działalności przez Amerykanów na drodze koreańskiej z r. 1982. Skutkiem poważnego (20 dni) opóźnienia ciężarówki PZA, wiozącej sprzęt, wyprawa opuściła Katmandu dopiero 27 września, udając się do Trisuli Bazar. Po 9 dniach

<http://pza.org.pl>



Ganesh II — ściana południowo-zachodnia.

Fot. Janusz Majer

karawany, 6 października, założono bazę na wysokości 4200 m, u podnóża Ganesh II i IV. Przez 3 ostatnie dni droga wiodła dzikimi terenami, trzeba było nawet wynająć grupę ludzi do budowy „mostów” i wycinania ścieżki w dżungli. Okres złej pogody między 7 a 20 października wykorzystano do wstępnego zaaklimatyzowania się.

8-9 X Majer, Wach i Wojtek przeprowadzili rekonesans pod południowo-zachodnią ścianą Ganesh IV.

8-12 X Hartman, Pawłowski i Wielicki weszli na bezimienny śnieżny szczyt ok. 5500 m w południowo-wschodniej grani Ganesh II (pierwsze wejście).

14-15 X Majer, Nowak i Wojtek wyruszyli w kierunku przełęczy pomiędzy Ganesh II i IV, poprzez południowo-wschodnią ścianę Ganesh IV. Po biwaku na wysokości 5500 m wrócili do bazy.

16-18 X Nabrdalik, Szczesny i Wach przeprowadzili zwiad w południowo-zachodniej ścianie Ganesh II.

18-20 X Majer, Nowak i Wojtek kontynuowali rozpoznawanie drogi do przełęczy między Ganesh II i IV, biwakując na wysokości 5400 i 6100 m.

Po tym wstępnym rozeznaniu przystąpiliśmy do realizacji celów wyprawy. 18 października wyruszyli Hartman, Pawłowski i Wielicki, zamierzając przejść w stylu alpejskim ścianę Ganesh II. 23 października opuścili bazę Majer, Nabrdalik, Szczesny, Nowak i Wojtek z zamiarem przejścia stylem alpejskim drogi koreańskiej na południowej ścianie Ganesh IV (Amerykanie zrezygnowali poprzedniego dnia). Pierwszy zespół po 5 dniach wspinaczki przeszedł prawą stronę ścianę południowo-wschodnią Ganesh II, osiągając wierzchołek wybitnej turni w grani południowo-wschodniej (ok. 6800 m). Ze względu na trudności techniczne grani i znaczne od-

dalenie szczytu postanowiono się wycofać. W dniu 23 października po południu, na wysokości ok. 6500 m (por. zdjęcie na drugiej stronie okładki T. 1/84) nastąpił tragiczny wypadek. Wskutek wyrwania stanowiska zjazdowego założonego z „kotwiczki śnieżnej” (dead man) spadł wraz z liną do podstawy ściany i poniósł śmierć Andrzej Hartman (T. 1/84 s. 45). Krzysztof Wielicki, który z tego stanowiska zjechał jako pierwszy, zszedł samotnie do podnóża ściany i 24 października rano zawiadomił o wypadku bazę. W ścianie pozostał Pawłowski, który — pozbawiony liny — nie mógł pokonać w dół trudnego 60-metrowego odcinka. Zawiadomiony o wypadku drugi zespół wrócił z drogi na Ganesh IV, by jeszcze tego samego dnia zorganizować w 6 osób akcję ratunkową.

24 X po południu Nabrdalik, Wach i Wojtek (zespół I) dotarli pod ścianę, gdzie spędzili noc. Następnego dnia osiągnęli miejsce drugiego biwaku trójki Wielickiego, u podnóża „Kazalnicy”. Tymczasem Majer, Nowak i Szczesny dotarli do miejsca pierwszego biwaku trójki ścianowej.

26 X zespół II dotarł rano do biwaku zespołu I, skąd Nabrdalik, Wach i Wojtek wyszli o godz. 9 w górę, by o godz. 14 zawrócić pod „Kazalnica” — z powodu gęstej mgły, utrudniającej orientację w ścianie. Noc w namiocie pod „Kazalnica” spędzili Majer, Nowak, Szczesny i Wojtek, zamierzając następnego dnia ponownie próbę dotarcia do Pawłowskiego. Nabrdalik i Wach zeszli do namiotu postawionego w miejscu I biwaku. Tymczasem Pawłowski, widząc że idący z pomocą nie zdołali do niego dotrzeć, zdecydował się na samotne zejście i wieczorem osiągnął wylot trudnego kuluaru, ok. 100 m powyżej miejsca, z którego wycofali się Nabrdalik, Wach i Wojtek.

27 X Majer, Nowak, Szczesny i Wojtek wyszli ok. 3 w nocy i ok. 9 rano dotarli do Pawłowskiego. Mimo spędzenia w ścianie 4 dni bez pożywienia był on w stosunkowo dobrej formie — sam mógł poruszać się i zjeżdżać na linie. O godz. 15 zespół wrócił do miejsca biwaku pod „Kazalnica”, gdzie Nabrdalik i Wach przygotowali już posiłek. Następnie cały 7-osobowy zespół zszedł do podstawy ściany, uważnie się asekurując. Niestety, mimo poszukiwań na całej trasie ciała Andrzeja Hartmana nie znaleziono.

Akcję przeprowadzono bardzo sprawnie, w trudnej i niebezpiecznej ścianie, w terenie zagrożonym lawinami lodowymi, śnieżnymi i kamiennymi. Zakończyła się ona powodzeniem tylko dzięki wzorowej współpracy wszystkich 6 uczestników.

Oceniając wyprawę należy stwierdzić, że została poprowadzona drogą trudną, niebezpieczną i dziewiczą ścianą Ganesh II. Wielka szkoda, że nie udało się jej dokończyć i doprowadzić do wierzchołka. Na przebiegu wyprawy zaważyło w decydujący sposób opóźnienie w transporcie sprzętu, a co za tym idzie skrócenie o 20 dni okresu działalności górskiej. Skłoniło nas to do zaatakowania ściany stylem alpejskim, który — ze względu na jej trudności, rozmiary i skomplikowany charakter — nie był zapewne w tym przypadku najkorzystniejszy. Konsekwencją było nie tylko zaniechanie dokończenia drogi, ale także tragiczny wypadek, w którego wyniku w górach pozostał na zawsze nasz kolega i serdeczny przyjaciel, Andrzej Hartman.

<http://pza.org.pl>

Pierwsze wejście zimowe na Manaslu

Wyprawa była jedną z imprez towarzyszących obchodom 75-lecia Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zorganizował ją w całości Klub Wysokogórski w Zakopanem, pomocy sprzętowej udzieliło GOPR, a większość pieniędzy zarobiliśmy współpracując ze SPUW „Alpinex”. Budżet uzupełniła umowa ze studiem filmowym im. K. Irzykowskiego oraz klubowa działalność gospodarcza. Wyprawa miała być zrazu impreza polsko-brazylijską, niestety na miesiąc przed wyjazdem nasi koledzy z Sao Paulo wycofali się z udziału. W skład ekipy weszli: Leszek Kroniszewski (kierownik organizacyjny i lekarz), Maciej Berbeka (kierownik sportowy), Marek Danielak, Ryszard Gajewski (zastępca kierownika sportowego), Stanisław Jaworski (film), Andrzej Machnik, Zbigniew Młynarczyk, Andrzej Osika, Maciej Pawlikowski, Bogdan Probulski i Włodzimierz Stoiński. W Katmandu do wyprawy dołączyli liaison officer, kpt. Razauri, sirdar Ang Kami, kucharz Lakpa Sherpa, goniec Namka Sherpa i pomocnik kucharza Domi Sherpa (czterej ostatni z Sherpa Co-operative Trekking).

Sformowana 23 listopada w Dumre karawana przeniosła nasze 4 i pół tony bagażu do czoła lodowca Thulagi, gdzie 2 grudnia założyliśmy bazę wyprawy (4000 m). Staranne wyekwipowanie kulisów i świetna praca Sirdara pozwoliły nam uniknąć kłopotów karawanowych i całość ładunków w przewidzianym terminie znalazła się w bazie. Przybyły dość wcześniej rekonesans, wytyczył już drogę przez nietrudny lodowiec Thulagi. Bazę wysuniętą u podnóża tzw. Turni Messnera (4700 m) założyli 3 grudnia Gajewski, Młynarczyk, Pawlikowski i Probulski. Dodatkowo wyposażona grupa 20 kulisów przeniosła wahadłowymi kursami część ekwipunku w górne partie lodowca, skąd z pomocą Ang Kamiego i kucharza Lakpy zaopatrzyliśmy bazę wysuniętą. Z tygodniowym opóźnieniem dotarł do bazy Leszek Korniszewski, uwikłany w Katmandu w załatwianie kłopotliwych formalności, takich jak np. uzyskanie zgody na używanie radiotelefonów.

WYPADEK NA TURNI MESSNERA

W uzależnieniu od warunków, planowaliśmy bądź wytyczenie nowej drogi południowo-zachodnią ścianą, bądź też powtórzenie drogi Tyrolczyków z r. 1972. Gajewski i Probulski pokonali znaną nam z wyprawy na P29 „Turnię Messnera”, instalując nowe liny poręczowe. W dniu 5 grudnia Berbeka i Danielak założyli obóz I (5650 m) na przełamaniu Doliny Motyli, a następnie (6 grudnia) zaporęczowali jej pierwszy uszczeliny od-

ciniek. Dalszą drogę w głąb Doliny Motyli wytyczyli Młynarczyk, Pawlikowski i Jaworski. Weszli oni ok. 250 m południowo-zachodnią ścianą Manaslu, pozostawiając liny poręczowe. Po dwóch dniach wycofali się, a na ich miejsce weszli Gajewski i Probulski, kontynuując obserwacje ściany i działając w górnych partiach doliny na drodze Tyrolczyków.

W dniu 11 grudnia 1983 r. podczas zejścia z „Turni Messnera” spadł z uszkodzoną liną poręczową Stanisław Jaworski, ponosząc śmierć na miejscu. Ze względów bezpieczeństwa, na wielu odcinkach były rozpięte podwójne liny poręczowe — o różnym stopniu naprężenia, co zmniejszało groźbę przecięcia lub uszkodzenia jednocześnie obu żył, np. przez spadające kamienie. Pierwszy schodził Pawlikowski, korzystając z obu lin. Staszek wpiął się tylko do jednej, starej. Spadł ok. 150 m. Trzeci w zespole, Młynarczyk, korzystając z nieuszkodzonej liny dotarł do podchodzącego już w kierunku miejsca wypadku Pawlikowskiego. Najszybciej, jak tylko mogli, zeszli w dół i przetrawersowali zachodami do Staszka, stwierdzając, że nie żyje. Późnym popołudniem wrócili do bazy wysuniętej. Jeszcze tego samego dnia od dołu podeszli do zwłok Korniszewski, Pawlikowski i Berbeka. Lekarz potwierdził to, w co wbrew oczywistym faktom nie mogliśmy nijak uwierzyć. Następnego dnia, 12 grudnia, opuściliśmy ciało pod turnię (ponad 150 m) i dalej z pomocą Ang Kamiego i kucharza Lakpy przetransportowaliśmy w dół, na lodowiec Thulagi.



13 grudnia 1983 r. odbyła się smutna uroczystość: w szczelinie lodowca został pochowany nasz kolega i przyjaciel, Staszek Jaworski. Następnego dnia w miejscu nowej

<http://pza.org.pl>



Fot. Ryszard Gajewski

bazy wysuniętej, na bocznej morenie lodowca Thulagi (500 m), wspólnie podjęliśmy trudną w tych dniach decyzję: będziemy kontynuowali wyprawę, a nasze dalsze zmagania z Manaslu poświęcimy pamięci Staszka.

OBOZY II I III

Uwzględniając wyniki obserwacji ściany a także ostatnie tragiczne przeżycia, postanowiliśmy zrezygnować z nowej drogi i poprowadzić wejście drogą tyrolską.

16 grudnia Berbeka, Machnik i Osika założyli obóz II (6300 m), do którego następnego dnia donieśli pozostały sprzęt Danielak i Stoiński, biwakujący 100 m niżej. 17 grudnia rozpoczęto poręczowanie rampy, którą prowadziła jedyna bezpieczna droga w kierunku podszczytowego plateau. 20 grudnia Gajewski i Probulski dotarli z poręczówkami do wysokości 6700 m, następnego dnia (21 grudnia) — wspólnie z Młynarczykiem i Pawlikowskim — założyli obóz III (7000 m). Miejsce okazało się feralne: mimo starannego umocowania, namiot był dwukrotnie zrywany przez huraganowe ataki wichury.

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy wszyscy w bazie, a ich atmosferę zapamiętamy na długo. Był to okres nadejścia „prawdziwej” zimy. W bazie spadł śnieg, który utrzymał się już do końca naszej wyprawy. W trakcie zakładania obozu III odmrożeniom uległ Zbyszek Młynarczyk, który decyzją lekarza został na 2 tygodnie wyłączony z akcji. Po świątecznym załamaniu pogody, zarówno baza wysunięta jak i obozy wymagały gruntownej odnowy i ponownego zaopatrzenia — nosiliśmy wszyscy po przeszło 20 kg, a często 25-29 kg.

30 grudnia Osika i Stoiński ponownie ustawili namiot obozu III. Sylwester i Nowy Rok upłynęły nam na wytężonej pracy. 1 stycznia 1984 r. Berbeka i Pawlikowski po-

ręczowali rampę powyżej obozu III, zaś w niższych obozach czyniono przygotowania do ostatecznej batalii (w obozie II Gajewski, Korniszewski i Probulski, w „jedynce” — Danielak i Machnik). W dniu 3 stycznia przy sprzyjającej pogodzie Gajewski i Probulski podciągnęli liny poręczowe do wysokości 7450 m. Była to pierwsza zaawansowana próba dotarcia na szczyt — do zawrócenia zmusiła dwójkę utrata plecaka ze sprzętem biwakowym. W dwa dni później Danielak i Machnik podchodząc w kierunku rampy sprzeczli spadający ścianą sprzęt (z wyposażenia obozu III). Intensywne poszukiwania doprowadziły do odnalezienia pewnej ilości rzeczy. Jednego z pięciu radiotelefonów „Radmor” (prawie w ogóle nie działających) nie udało się, niestety, odszukać. Następną próbę zrekonstruowania obozu III podjęli 7 stycznia i powtórzyli dnia następnego Osika i Stoiński. Bardzo silny wiatr zmusił ich do odwrotu z wysokości 6700 m, gdzie złożyli niesiony ekwipunek.

NA SZCZYCIE

W dniu 9 stycznia zabieramy zdeponowany sprzęt i dochodzimy we dwóch z Ryskiem Gajewskim do obozu III. Starannie umacniamy namiot, instalując dodatkowe odciągi. Następnego dnia docieramy do końca poręczówek (7450 m), gdzie pogorszenie pogody zmusza nas do założenia biwaku. 11 stycznia osiągamy potężne plateau podszczytowe. Tej partii obawialiśmy się najbardziej, mając w pamięci związane z nią tragedie. Lekko pochylone ku północy lodowośnieżne stoki, brak jakichkolwiek punktów orientacyjnych. Nieosłone trasery stawiamy w dużych odległościach z obawą, czy wystarczy ich na oznakowanie drogi aż do obozu. Późnym popołudniem Rysiek znajduje na wysokości 7750 m miejsce na obóz IV. Ukazuje się wreszcie



W dniu 13 listopada 1984 członkowie wyprawy zostali udekorowani Medalami za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. Stoją od lewej: W. Stoński, Z. Młynarczyk, M. Berbeka, A. Osika, H. Wiktorowska (PZA) M. Danielak, R. Gajewski, M. Pawlikowski, A. Paczkowski (prezes PZA), B. Probulski i L. Korniszewski.

Fot. Józef Nyka

sam wierzchołek Manaslu. Dokładnie oglądamy drogę wejścia, zdając sobie sprawę, że jej znajomość może mieć decydujące znaczenie dla naszego bezpiecznego powrotu. Godzinę kopiemy, a następnie przez 4 godziny robimy naszą „Turnię II”, mocując się z huraganowym wiatrem. Leżąc w śpiworach tracimy czucie w stopach, a noc zamienia się w parominutowe drzemki, przerywane intensywnymi próbami przywrócenia czucia w kończynach. Temperatura we wnętrzu namiotu wynosi -32 stopnie C.

O 2 w nocy rozpoczynamy przygotowania do wymarszu. Rysiek wychodzi przed świtem, ja pół godziny po nim. Podchodząc osobno, przez cały czas pozostajemy w zasięgu wzroku. Po krótkiej rozgrzewce nóg (biciem czełkanami o buty), ostatnie 150 m pokonujemy już razem, coraz to trudniejszym terenem. Ok. 30 m poniżej najwyższego punktu znajdujemy proporce wyprawy koreańskiej. Zabieramy je, zostawiając w tym miejscu flagi polską i nepalską. Około godziny 10 stajemy na wierzchołku Manaslu (8163 m). Jest 12 stycznia 1984 r. — pierwsze wejście zimowe, drugi ośmiotysięcznik zdobyty zimą, gdyż wejścia na Dhaulagiri dokonano przed rozpoczęciem sezonu. Mróz i wichura nie uśposabiają do cieszenia się sukcesem ani, tym bardziej, kontemplowania wspaniałej himalajskiej panoramy. Zostawiamy na górze wizytówki — wyprawowe i własne, zabieramy zaś znalezione pamiątkowe haki. Po pół godziny rozpoczynamy zejście.

Z obozu IV zabieramy śpiwory, obawiamy się bowiem nieprzewidzianego biwaku. Idziemy pod wiatr, a jego nasilające się porywy zmuszają nas do odпочynków w pozycji leżącej. Pomimo dobrej widoczności z trudem odnajdujemy trasę, szczęśliwie jednak docieramy do poręczówek. Mijamy obóz III, w którym Pawlikowski i Probulski przygotowują się do ponowienia ataku. Nocą w przeszło godzinnych odstępach, prowadzeni przez Marka Danielaka, docieramy do „dwójki”. Całą noc Marek i Zbyszek Młynarczyk walczą o przywrócenie czucia w naszych stopach i

dłoniach. Szczególnie źle wygląda to u Ryska, którego rano opuchlizna zmusza do zmiany butów na obszerniejsze. Następnego dnia schodzimy do bazy wysuniętej pod opiekę Leszka Korniszewskiego.

W tym samym dniu (13 stycznia) Pawlikowski i Probulski wyruszają z obozu III, docierają do końca poręczówek i wchodzą na plateau. Dmie bardzo silny wiatr i stopniowo zwiększa się zachmurzenie. W trudnych warunkach, przewracani atakami wichury, osiągają wysokość ok. 7700 m. Nie zastają tu jednak obozu IV — poszukiwania namiotu nie dają rezultatu. Jedynym rozsądnym posunięciem jest w tej sytuacji odwrót. Z trudem docierają do obozu III, a następnego dnia do „dwójki”. Rozpoczyna się likwidacja obozów i transport w dół sprzętu. Marek Danielak w dniu 15 stycznia dochodzi jeszcze do obozu III. W trzy dni później wszyscy schodzą do bazy.

20 stycznia na symbolicznym cmentarzyku pod Manaslu ustawiamy krzyż z wrytym na nim napisem: **11. XII. 1983 — Stanisław Jaworski**. 21 stycznia po likwidacji bazy rusza w dół karawana.

Pierwsze zimowe wejście na Manaslu było największym wydarzeniem sezonu 1983-84 w Himalajach. Zdobyt został zimą trzeci, a właściwie drugi ośmiotysięcznik, i to po raz pierwszy w styczniu, w okresie najtrudniejszych warunków. Rangę osiągnięcia podnosi to, że podczas całej akcji górskiej nie korzystaliśmy ani z tlenu, ani z pomocy tragarzy wysokościowych, choć przecież ekipa nasza nie była liczna. Wszyscy uczestnicy wyprawy dotarli na wysokość obozu II i każdy z nas ciężko — nieraz na granicy swych możliwości — zapracował na ostateczny wynik. Za sukces przyszło nam jednak drogo zapłacić: w masywie Manaslu pozostał na zawsze nasz kolega, Staszek Jaworski — jemu też poświęcamy nasze wejście.

Summary. First winter ascent of Manaslu, 8163 m, camps 5650, 6300, 7000 and 7750 m. Summit reached on January 12th, 1984, by Maciej Berbeka and Ryszard Gajewski. Expedition's leader: Leszek Korniszewski.



JANUSZ MAJER

Katowicka wyprawa w Karakorum 1984

Wyprawę zorganizował KW w Katowicach, udział w niej wzięli Walenty Fiut, Janusz Majer (kierownik), Ryszard Pawłowski oraz Krzysztof Wielicki. W Pakistanie grupa działała razem z zespołem PZA w składzie Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka, stanowiąc jedną wyprawę pod kierownictwem Kurtyki. Towarzyszył nam oficer łącznikowy Izmar Baig. Bazę założono na lodowcu Broad Peak Południowym, co podyktowane było pierwotnym planem zaatakowania Broad Peak od strony południowej. Przez 10 dni Kukuczka i Kurtyka prowadzili rozpoznanie drogi prowadzącej do grani południowej, natomiast pozostała czwórka aklimatyzowała się na drodze normalnej. W wyniku rekonesansów stwierdziliśmy, że grań południowa jest zbyt długa i trudna technicznie jak na cel dla małego, działającego stylem alpejskim zespołu, zaś ściana południowo-zachodnia w tegorocznych warunkach zbyt niebezpieczna ze względu na lawiny.

Postanowiliśmy więc wejść na Broad Peak (Falchan Kangri) drogą pierwszych zdobywców, przy czym Wielicki podjął próbę pierwszego na świecie wejścia na ośmiotysięcznik w ciągu jednego dnia — od podnóża na wierzchołek.

21 czerwca założyliśmy bazę pomocniczą (1 namiot) pod ścianą zachodnią, skąd następnego dnia osiągnęliśmy miejsce obozu I (5800 m), zaś 23 czerwca rozbiliśmy namiot w obozie II (6500 m — nasz obóz I). Po dniu odpoczynku w bazie i ponownym noclegu pod ścianą, 27 czerwca weszliśmy bezpośrednio do obozu II, zaś następnego dnia, przy mgie i wichurze, osiągnęliśmy obóz III (7200 m). 29 czerwca w fatalnej pogodzie powróciliśmy do bazy.

Pierwszą próbę wejścia na Broad Peak podjęliśmy 5 lipca z naszej bazy pomocniczej. Trójką Fiut, Majer i Pawłowski osiągnęliśmy, mimo złej pogody, obóz II, zaś następnego dnia — w mgie i przy szalejącym wietrze — samotny namiot Szwajcarów poniżej obozu III. 7 lipca rano dogonił nas Wielicki, który zgodnie z harmonogramem wystartował o godzinie 0.30 spod ściany. Razem dotarliśmy do zasypanego śniegiem obozu III, skąd Wielicki ruszył jeszcze w górę, wrócił jednak po 2 godzinach, zmęczony torowaniem w głębokim śniegu. Pod wieczór dotarli tu także Kukuczka i Kurtyka, wraz z którymi następnego dnia zrobiliśmy wypad w stronę przełęczy, kompletne załamanie pogody zmusiło nas jednak do odwrotu.

Finalny atak nastąpił z namiotu pod ścianą (4900 m) w dniu 12 lipca. Idąc trójką Fiut, Majer i Pawłowski, pierwszą noc spędziliśmy w obozie II, następną zaś w obozie III (nasze

obozы odpowiednio I i II). 14 lipca przy pięknej bezchmurnej pogodzie i niezbyt silnym wietrze na grani wyruszyliśmy z „trójki” o 5 rano, by o 10.30 osiągnąć przełęcz a o 15 szczyt Broad Peak (8047 m). O godzinie 16 na szczyt wszedł także Wielicki, który wyruszył z bazy pomocniczej o godzinie 0.20, dokonując po raz pierwszy w historii himalaizmu wejścia na ośmiotysięcznik w ciągu jednego dnia. Plan swój wykonał z nawiązką, gdyż przed upływem doby zdołał zejść z powrotem pod ścianę (szczegóły w jego relacji). Nasza trójka zanocowała w obozie III (II), a następnego dnia zniosła rzeczy z obu obozów najpierw do „starej”, a potem do nowej bazy.

Oprócz zezwolenia na Broad Peak mieliśmy także zgodę Ministerstwa Turystyki na Gasherbrum IV. 22 lipca w składzie Fiut, Majer i Pawłowski wyszliśmy w kierunku jego północno-zachodniego filara, z którego wycofała się z wysokości 7500 m wyprawa amerykańska. Po 6 godzinach osiągnęliśmy podstawę zachodniej ściany, gdzie spędziliśmy noc. 23 lipca Fiut i Pawłowski weszli do kotła pod przełęczą północno-zachodnią, osiągając wysokość ok. 6100 m. W namiocie pod ścianą przeczekali dzień niepogody, a nie widząc jej poprawy wrócili 25 lipca do bazy. W tym samym dniu wyprawę opuścił Wielicki, który musiał przyspieszyć powrót do kraju.

Wobec kiepskiej nadal pogody, trudnych warunków śnieżnych oraz kończenia się żywności, także pozostała trójka postanowiła zrezygnować z prób atakowania Gasherbruma IV i 27 lipca zniosła sprzęt spod jego ściany. 2 sierpnia rozpoczęliśmy zejście z gór.

Wyprawę należy uznać za udaną. Wszyscy jej uczestnicy weszli na Broad Peak i to w stylu wyraźnie odbiegającym od innych tegorocznych wejść na ten szczyt (poważne odmrożenia, upadki przez barierę seraków, wysokie biwaki bez przygotowania itp.). Wyczyn Krzysztofa Wielickiego stanowi bez wątpienia jedno z najlepszych osiągnięć tegorocznego sezonu himalajskiego i wyznacza nowy trend w alpinizmie dużych wysokości. Nie bez wpływu na wyniki była świetna koleżeńska atmosfera panująca w zespole przez cały czas trwania wyprawy.

Summary of statistics. Two ascents of the Broad Peak, 8047 m, on July 14th, 1984, by Walenty Fiut, Janusz Majer (leader) and Ryszard Pawłowski and by Krzysztof Wielicki, who climbed to the summit from Advance Base (and back) during 1 day. Two camps at 6500 and 7200 m.

<http://pza.org.pl>

Broad Peak w ciągu jednej doby

Jest 11 lipca 1984 roku. Pogoda uległa poprawie, lecz ze względu na świeży opad śniegu warunki wspinaczkowe są raczej gorsze. Żegnamy Janusza, Walka i Ryśka — za 3 godziny będą w naszej bazie pomocniczej pod zachodnią ścianą Broad Peak, a jutro ruszą w stronę szczytu. Ja przez dwa dni nie potrafię znaleźć sobie miejsca w bazie głównej. Czy pogoda wytrzyma? Czy wszystko potoczy się zgodnie z naszym planem? 13 lipca wyruszam i ja, by po paru godzinach znaleźć się pod zachodnią ścianą.

Pozostałą część dnia spędzam w namiocie, który niezbyt jednak chroni przed upałem. Z obawy, aby nie zaspać, nie kładę się, lecz zabawiam się gotowaniem i — rozmyślam. Do tej pory zaprzatałem sobie głowę taktyką i technicznym przygotowaniem mojej próby. Dziś po raz pierwszy analizuję ewentualne zagrożenia, których przecież nie brakuje. Najgorsze wydaje mi się niebezpieczeństwo omdlenia przy nadzbyt szybkim osiągnięciu dużej wysokości w warunkach skrajnego wysiłku fizycznego. Wyobrażnia moja uaktywnia się jeszcze bardziej, gdy przypominam sobie sceny ze stadionów lekkoatletycznych, szczególnie zaś z biegni. Czyż może się skończyć niespodziane omdlenie przy wspinaniu samotnym? Czy organizm sam potrafi ostrzec przed taką chwilą? Chętnie wysłuchałbym opinii lekarza, ale go nie ma tutaj. Fakt, że moi przyjaciele powinni być gdzieś blisko na finiszu nie uspokaja zbyt — odległość i tak będzie parogodzinna.

Zbliżająca się północ każe mi zmienić zainteresowanie. Zaczynam przygotowywać się do drogi, pakuję zapasowe rzeczy wełniane, komplet przeciwiatrowy, polarwear, płachtę NRC, 2 haki, 1 śrubę, 3 taśmy, aparat i filmy, czołówkę, zapasową baterię, żywność szturmową i dwulitrowy pojemnik z napojami.

Gdy opuszczam namiot jest 20 minut po północy, a więc już 14 lipca. Księżyc stoi w pełni, panuje cisza i przenikliwy ziąb. Chowam zbędną czołówkę, trzy głębokie oddechy i — w drogę. Dolną część ściany pokonuję tzw. wariantem Messnera, omijając od lewej niebezpieczne kominy. Śnieg jest dobry, lód też, obóz I (5800 m) osiągam więc szybko. Mijam go jednak, nie zatrzymując się, nie mamy tu przecież namiotu. Łyk soku z butelki i zaczynam wspinaczkę nieprzyjemnym stokiem lodowym, by po 200 metrach osiągnąć pierwsze liny poręczowe, które ubezpieczają stromsze odcinki. Korzystam z nich dla zasady, nie obciążam ich jednak ze względu na kiepski stan. Jest zimno, bardzo zimno, niepokoi mnie to, że zaczynam tracić czucie w stopach.

Aby zapobiec odmrożeniom, muszę zatrzymać się w obozie II (6500 m). Mamy tu namiot „Messner-Nippin”. Pół godziny zajmu-



Fot.: Józef Nyka

je mi podgrzanie soku, w tym czasie ogrzewam stopy i smaruję je kremem przeciwmroźniowym. Część lodowo-skalna ponad obozem II jest dość trudna, szybko jednak wyprowadza na duże pola śnieżno-lodowe, którymi osiągam ostatecznie obóz III (7200 m). Mamy tu namiot „Ferrino”, w bałaganie przygotowuję herbatę i powtarzam operację z ogrzewaniem stóp, które znów stały się chłodne. Obok w namiotach Włosi i Szwajcarzy, którzy zeszli ze szczytu. Czas nagli, boję się jednak opuścić namiot, zanim dotrze tu słońce. Mimo późnej pory czekam więc cierpliwie na jego pierwsze promienie, które ogarniają namiot dopiero o godzinie 10. Zbliżając się do „trójki”, w połowie kuluaru wyprowadzającego na przełęcz dostrzegłem moich kolegów — a więc pierwszy etap planu można uznać za zrealizowany.

W pośpiechu opuszczam obóz III, są ślady chłopców, ułatwia mi to poruszanie się w głębokim miejscami śniegu. Po długim kłuczeniu między serakami osiągam wylot kuluaru. Tutaj ślady zawiął już niestety wiatr, moje tempo spada więc nieco. Na szczęście przełęcz już niedaleko. W miarę jak przybliżam się do niej, moje emocje rosną. Wyglą-

Główny szczyt Falchan Kangri (Broad Peak, 8047 m) widziany z przedwierzchołka.

Fot. Krystyna Palmowska



<http://pza.org.pl>

0.20	—	wymarsz (wysokość 4900 m)
2.00	—	mijam obóz I (5800 m)
4.00	—	4.40 w obozie II (6500 m)
8.00	—	10.00 w obozie III (7200 m)
14.00	—	14.15 na przełęczy (7800 m)
16.00	—	16.20 na szczycie (8047 m)
17.40	—	przełęcz
19.00	—	obóz III
20.10	—	20.40 w obozie II
22.30	—	z powrotem pod ścianą

da na to, że osiągnę ten punkt w zaplanowanym czasie, przyjąłem bowiem założenie, że szczyt zaatakuję tylko wtedy, jeżeli stanę na przełęczy przed godziną 15.

No i udało się! Już o 14 odsłania się przede mną Tybet, niestety, zaczyna mnie trapić ból głowy, który uśmierzam ampulką Pyralginy. Nie mogę nie wrócić pamięcią do roku 1975, kiedy rozegrał się tu największy dramat polskiego alpinizmu wyprawowego, a zarazem moich bliskich przyjaciół. Jakies 20 metrów nad przełęczą w kierunku Broad Peak Middle widać czekam „Nanga Parbat”, wbity w małe półko śnieżno-lodowe. Prawdopodobnie z niego założono wówczas ostatni zjazd — tylko 20 metrów dzieliło Bohdana Nowaczka od... życia.

Odpędzam złe wspomnienia i ruszam grania w kierunku szczytu. Trudna, miejscami spiętrzona w niebezpieczne nawisy, wymaga ona dużej koncentracji. No i szczyt nie chce się jakoś przybliżyć. W pewnej chwili dostrzegam kolegów na jakimś czubku grani. „No, koniec podejścia” — myślę. Ale to nieprawda. Mogę tylko uściśnić serdecznie Janusza, Walka i Ryśka, dziękując im za po-

moc. Oni już idą w dół, mnie czeka jeszcze 20 minut drogi do wierzchołka.

Jest godzina 16, gdy osiągam wreszcie półmetek. Szczyt Broad Peak — 8047 m! Ogładam to, co wielu już widziało przede mną, jednakże w samotności refleksje są inne. Bardziej teraz niż kiedykolwiek brakuje mi kogoś, z kim mógłbym podzielić tę radość płynącą z sukcesu, z faktu, że stoję na czubku dwunastej góry świata. Cóż, bycia samotnym też się pewnie trzeba nauczyć.

Robię pamiątkowe zdjęcia, zabieram kamery i ruszam w dół, zachowując pełną ostrożność. Byle tylko dotrzeć bezpiecznie do przełęczy. Staję na niej o godzinie 17.40. Widząc szansę dotarcia dziś jeszcze z powrotem do podstawy ściany, zatrzymuję się tylko na krótko. Żegnaj kolegów, którzy na noc zejść do obozu III, raz jeszcze dziękując im za współpracę. W klejącym się teraz śniegu wytracam uzyskane wcześniej setki metrów wysokości. Zejście nie pozwala na zwolnienie uwagi i jest męczące. Każdy krok znacząco uderzeniem czekana o but. W obozie III jeden ze Szwajcarów częstuje mnie świetną kawą, mocną i bardzo słodką. W godzinę zbiegam do „dwójki”, gdzie zastają mnie już jednak ciemności. W naszym namiocie gotuję herbatę i zjadam resztki zapasów. Trochę wzmocniony, gotów jestem do pokonania ostatnich — bagatela! — 1500 metrów.

Przy świetle latarki czołowej schodzę szybko, ale bardzo skupiony, na lodowiec, do naszego namiotu pod ścianą. Jest godzina 22.30. Całe wejście i zejście zajęło mi więc 22 godziny, z tego droga na szczyt — 15 i pół godziny, wliczając w to odpoczynki. Wewnątrz namiotu wszystko tak, jak rano zostawiłem. Nic się nie zmieniło. Tylko świat jakby się stał trochę jaśniejszy...

W grupie Latoków

Celem Jeleniogórsko-Wrocławskiej Wyprawy w Panmah Mustagh w Karakorum była południowa ściana szczytu Latok III (6850 m). W skład ekipy weszli Aleksander Lwow (kierownik), Jerzy Pietrowicz (kierownik organizacyjny), Kazimierz Pichlak (lekarz), Krzysztof Czarnecki, Stanisław Handl, Andrzej Juszczyk, Zdzisław Jakubowski, Henryk Kubis, Piotr Snochowski, Kazimierz Śmieszko i Ryszard Włoszczowski. Oficerem łącznikowym był mjr Mohamad Tahir. W dniu 2 maja traktor i jeep przewiozły nas z całym bagażem do Dasso, gdzie zorganizowaliśmy 28-osobową karawanę. Dojście pod Latoki zajęło 7 dni, nie nastrożając większych problemów.

Od wkroczenia na lodowiec Biafo prześladowały nas codziennie obfite opady śniegu. 10 maja stanęła nasza baza (4600 m) — na bocznej morenie lodowca Baintha Likpar. Złe warunki panowały do 17 maja. Gdy następnego dnia rozpo-

godziło się, wyruszył rekonesans pod południową ścianę Latoka III. Mimo pozornej bliskości, dotarcie do jej podnóża w aktualnie panujących warunkach zajęło 5 godzin. Nazajutrz wyruszyli z bazy Jakubowski, Kubis i Lwow pod niewidoczną z lodowca ścianą południowo-wschodnią, by ocenić szanse wejścia na szczyt od tamtej strony. Już rano zaczął się ponowny opad, który tym razem trwał do 21 maja. Mimo tego zdołano dotrzeć do dolinki podejtej lodospadem, przecierając do niej ślask.

W dniu 22 maja zapanowała ładna pogoda. Handl, Juszczyk i Jakubowski udali się na lodowiec Uzun Brakk, pod południową ścianę Latoka II, zaś Kubis, Lwow i Snochowski — w kierunku szczytu ok. 6000 m, sasiadującego z Latokiem IV. Ponieważ zespół Handla optymistycznie ocenił możliwość wejścia na Latok II (7108 m) od strony lodowca Uzun, postanowiono połączyć siły w tym jednym kierunku. Zespół Lwo-wa zawrócił i jeszcze w tym samym dniu dotarł do wylotu dolinki podprowadzającej

pod ścianę. W tym czasie grupa Handla założyła w głębi doliny obóz. 23 maja, w stale pogarszającej się pogodzie, Handl, Jakubowski i Lwow, wspomagani przez Kubisa i Snopczyńskiego, dotarli pod skalno-lodową ścianę wyprowadzającą na przełęcz w południowo-zachodniej grani Latoka II, na wysokość 5600 m. Próba przeczekania niepogody okazała się bezowocna. Wobec groźby odcięcia drogi powrotnej w pełnym szczelin terenie lodowym, trzeba się było wycofać. Bazę zlikwidowaliśmy 26 maja, gdyż nic nie wróżyło rychłej poprawy aury, a obliczone na miesiąc zapasy żywności zaczęły się już wyczerpywać. Deszcze towarzyszyły nam aż do Askole.

W sumie spędziliśmy w górach 25 dni, z czego tylko 2 były wolne od opadów. Byliśmy pierwszą polską grupą w rejonie Latoków, tworzących gniazdo górskie o szcze-

gólnych walorach estetycznych i sportowych. Poszczególne szczyty oferują duże możliwości eksploracyjne, a charakter ścian pozwala na działalność w stylu alpejskim. Od strony lodowca Biało najciekawszy jest Latok III — ze ścianami południową i południowo-wschodnią, prawie w całości skalnymi i, jak na 7-tysięcznik, bardzo stromymi. Niemal równie piękna jest południowa zerwa Latoka II. Na uwagę zasługuje również nieco niższy (6456 m) i rozłożysty Latok IV. Brak dobrych informacji o rejonie oraz kiepska widoczność w wyniku niepogody były źródłem naszych wątpliwości a nawet pomyłek w początkowej fazie pobytu. Na zakończenie trzeba stwierdzić, iż Latoki w pełni zasługują na sławę, jaka je otacza i na przydomek „straszne”, jaki im kiedyś nadano.

Aleksander Lwow

Dziewicze siedmiotysięczniki

Lista nie zdobytych jeszcze szczytów siedmiotysięcznych zmniejsza się z roku na rok, a ich głównymi pogromcami są alpinści japońscy. Jak wynika z doniesień „Iwa to Yuki”, minionego lata wpisali oni do swego rejestru kilka nowych zdobyczy.

W rejonie Hispar Mustagh w Karakorum padł piękny Yukshin Garden Sar (7530 m), dalszy sąsiad Kunyang Chhisha, zdobyty przez dwie wyprawy: 11-osobową japońsko-pakistańską (kierownik Kenshiro Ohtaki) i 10-osobową japońską (kierownik Hiroshi Tateoka). Pierwsza dokonała wejścia 23 lipca, a wśród 5 zdobywców znalazł się znany nam mjr Sher Khan. Druga wyprawa wprowadziła na szczyt 5 ludzi w dniach 25 i 26 lipca — Yukshin Garden Sar otrzymała ona w zamian za cofnięcie zezwolenia na Rimo I (7538 m). W rejonie Batury pierwszy wejść dokonano na *Bojohaghur Dunasir* (7329 m) i *Sangemar Mar* (7050 m lub 6949 m), oba uwidocznione na mapie Wali w T. 1/84 s. 24—25. Pierwszy z nich zaatakowała 15-osobowa wyprawa pod wodzą Tsuneoh Ohmaeh, z lodowca Hasanbad kierując się zębem ku grani południowo-zachodniej. Założono obozy 4600, 5500, 6200 i 6900 m. 28 lipca szczyt zdobyła trójka, a 30 lipca piątka alpinistów japońskich. Przy okazji przebyto przedwierzchołek 7250 m. *Sangemar Mar* był celem 11-osobowej grupy, kierowanej przez Takashiego Matsuo. W oparciu o obozy 5400, 5800 i 6400 m dotarto do grani południowo-zachodniej i po 100-metrowym zjeździe do ściany zachodniej, nią zaś na szczyt, który 11 i 13 lipca osiągnęło 10 alpinistów.

Interesujące jest I wejście na *Mamostong Kangri* (7516 m) w zamkniętym dotąd dla

przybyszów południowo-wschodnim zakątku Karakorum. Szczyt zdobyła wyprawa japońsko-indyjska, współkierowana przez Yoshio Ogatę i Balwata S. Sandhu, założywszy bazę wysuniętą (4900 m) i obozy 5600, 6100 i 6700 m. W dniach 13, 15 i 16 września na szczycie stanęło 5 Japończyków i 6 Hinduśców. Droga wiodła przez lodowce Mamostong i Tanamang oraz grani północno-wschodnią. Japończykom udało się też wejść na prawie siedmiotysięczny (6934 m) szczyt K7, tworzący efektowny obelisk skalny. Trudną technicznie drogę poprowadzono filarem południowo-zachodnim, instalując 5 obozów (5190, 5680, 6020, 6220 m i na tzw. Ramieniu). 8 i 9 sierpnia na szczyt weszło 6 osób. K7 był uprzednio bez skutku atakowany przez 6 wypraw, w tym 2 japońskie.

Wiosną tego roku zapowiadana była duża japońsko-chińska wyprawa na najwyższy szczyt Transhimalajów, dziewiczy *Gurla Mandhata* (7728 m) — na razie brak wiadomości o tym przedsięwzięciu.

Dobry styl wszystkich wejść i liczebne zespoły na szczytach świadczą o tym, że wyprawy były poważnie przygotowane i że Japończycy — zgodnie z zapowiedziami — udoskonalili taktykę i podnieśli poziom swoich kadr. Jak wynika z dokumentacji Zbigniewa Kowalewskiego, do tej pory zachowało dziewiczość ok. 50 siedmiotysięcznych masywów, przede wszystkim w Karakorum i w Bhutanie. Są to szczyty niższe, zaledwie kilka przekracza 7500 m — najwyższymi są Namche Barwa (7756 m) i *Gurla Mandhata* (7728 m). Na wszystkie z czasem przyjdzie kolej.

Józef Nyka



ANDRZEJ PIEKARCZYK

Wyprawa w Góry Wrangla 1984

Ta trudna organizacyjnie wyprawa doszła do skutku po przeszło trzyletnich przygotowaniach. Przed nami na Alasce działała w r. 1974 pamiętna śląska wyprawa H. Furmanika, zaś w 2 lata później, w sąsiednim Jukonie, ekipa warszawskiego KW. Tak więc w zaczętej 10 lat temu polskiej penetracji tych atrakcyjnych rejonów nastąpiła długa przerwa. Pytano nas na Alasce, czy cykl 10-letni będzie obowiązywał i w przyszłości.

Wybór nasz padł na Wrangell Mountains nie tylko dlatego, że nie było tam jeszcze Polaków. W górach tych oprócz popularnych szczytów, takich jak Mount Blackburn, Mount Bona czy Mount Sanford, istnieją rejony trudno dostępne, nie odwiedzane przez alpinistów, z niezdobytymi szczytami i dużymi możliwościami dokonywania atrakcyjnych wspinaczek sportowych. Nie są to na ogół szczyty wysokie, ale w tych trudnych górach, o dużych przewyższeniach względnych, nie tylko wysokość decyduje o klasie wierzchołka.

W skład wyprawy PKG weszli: Stanisław Czerwiński, Andrzej Manitus (Kanada), Dariusz Naszyński, Andrzej Paulo, Andrzej Piekarczyk (kierownik), Kazimierz J. Rusiecki, Jan Serafin (lekarz), Andrzej Sobolewski i Grzegorz Szarejko. Ekipie towarzyszyła Kalina Serafin, pełniąca funkcję drugiego lekarza.

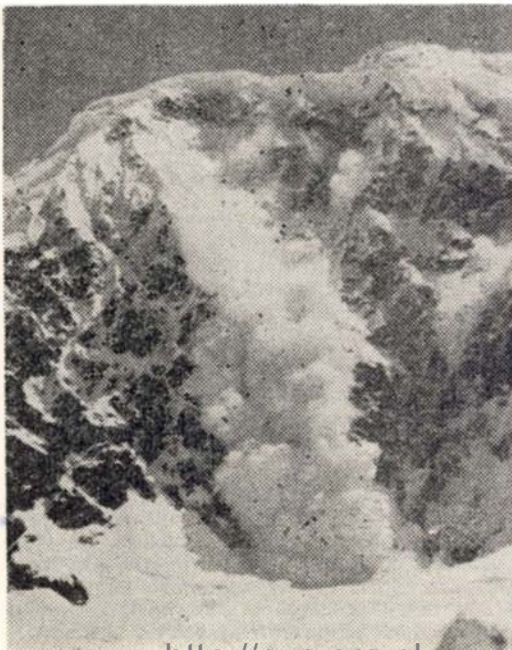
29 kwietnia 1984 nasz zredukowany do minimum 1200-kilogramowy bagaż odplynął z Gdyni „Stefanem Batorem”, w eskorcie A. Sobolewskiego i K. J. Rusieckiego. 15 maja w Montrealu wylądowała pozostała część ekipy. Po kilku dniach wyruszyliśmy wyposażonym 10-letnim samochodem Dodge-furgon, załadowanym do granic możliwości. Nasza „Błękitna Strzała” z 9 osobami na pokładzie pokonała przeszło 8000 km i po licznych przygodach dotarła 1 czerwca do granicy Alaski. Na przejściu oczekiwał nas kol. Manitus, który przyjechał wozem ciężarowym. Rozładowaliśmy nasz samochód i w komfortie dotarliśmy do Anchorage. Tutaj, po rozważeniu naszych skromnych możliwości finansowych i po konsultacjach z miejscowym ekspertem Johnem Duganem, zdecydowaliśmy się na rejon Twaharpies, w

pobliżu University Range. Wiedzieliśmy już, że z lodowca Twaharpies nie dokonywano wspinaczek, a rozwiązanie liczącej przeszło 2000 m wysokości ściany muru Twaharpies jest problemem, o który warto się pokusić.

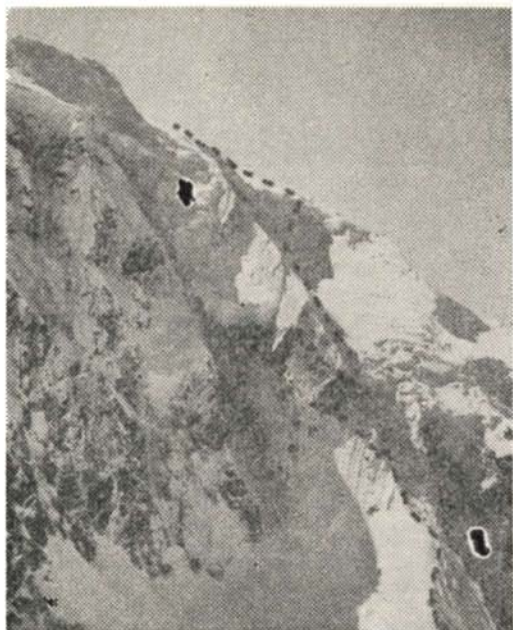
Dwoma samochodami dotarliśmy 6 czerwca do liczącej 12 mieszkańców miejscowości McCarthy, położonej u stóp Gór Wrangla. Paulo, Rusiecki i Sobolewski wrócili jeepem do Glennallen, skąd następnego dnia przelecieli samolotem na lądowisko Glacier Creek. W ciągu półtora dnia szybkim marszem osiągnęli górne piętro lodowca Twaharpies, gdzie wyznaczili miejsce dla zrzutu samolotowego. Tymczasem reszta ekipy przeprowadziła się z bagażem przez odnogi rzeki lodowcowej Kennicott, przy pomocy wiszących na linach wózków transportowych. W McCarthy spotkaliśmy Boba Jacobsona, znanego alpinistę i przewodnika po Górach Wrangla i Św. Eliasza, który pochwalił nasz wybór i poinformował nas, że jego ekipa dotarła 2 lata temu do rejonu naszego przyszłego działania, ale strome i plujące lawinami ściany masywu Twaharpies odebrały jej ochotę do wspinania się.

Lawina spadająca z tarasów w północnej ścianie masywu Twaharpies.

Fot. Kazimierz J. Rusiecki



<http://pza.org.pl>



Polska droga północno-zachodnim filarem na widoczną z lewej szczyt 3392 m w murze Twaharpies.

Fot. Andrzej Paulo

7 czerwca wylądował w McCarthy pilot Ken Bunch, który w 3 lotach zabrał 7 osób do Glacier Creek, a następnie dokonał zrzutu większości naszego ekwipunku w wyznaczonym miejscu na lodowcu. Grupa transportowa dotarła po 2 dniach mozolnego marszu do założonej przez trójkę rekonesansową bazy na bocznej morenie lodowca. Zespół ten odnalazł już rozsięte w promieniu kilometra ładunki zrzucone z samolotu. Nasi koledzy żalowali, że nie byli świadkami zrzutu. Widok pieczołowicie zapakowanych przez nas tobołków i paczek, wyrzucanych z samolotu lecącego kilkanaście metrów nad lodowcem z szybkością przeszło 150 km/godz. musiał być naprawdę interesujący.

Skromna 4-namiotowa baza stanęła w górnej części doliny w bezpiecznym miejscu. Od wstrząsanej lawinami ściany Twaharpies oddzielał nas szeroki na przeszło kilometr lodowiec. Gdy wyruszaliśmy z kraju wydawało nam się, że wiemy dużo o alaskaskich górach. Jednak warunki klimatyczne i wspinaczkowe, jakie zastałiliśmy we Wrangell Mountains, w pełni nas zaskoczyły. Dzięki wpływowi bliskiego Pacyfiku, jest tu znacznie cieplej niż w Górach Św. Eliasza, a częste opady mokrego śniegu powodują stałą kanonadę lawin, nie milknącą nawet w nocy. Rakiety śnieżne okazały się nieodzwonne, a plastikowe buty Kofflach ratowały nas przed permanentnym przemoczeniem stóp. Chodzenie w nocy niewiele zmieniło, gdyż temperatura spadała tylko nie-

znacznie, a śnieg — mimo naszych prób — nie chciał twardnieć. Nie przypuszczaliśmy, że na Alasce marzyć będziemy o mrozie. W ciągu prawie miesięcznego pobytu w górach zanotowaliśmy zaledwie 6 dni nadających się do wspinania. Pomimo tego udało nam się wejść na trzy dziewicze i bezimienne szczyty:

17 czerwca 1964 na szczyt ok. 3000 m na północny wschód od bazy, granią opadającą na południe do górnej części lodowca Twaharpies — Paulo, Rusiecki, Serafin i Sobolewski. Podana na mapach wysokość 2926 m wydała się zdobywcom o ok. 150 m za niska.

25 czerwca na szczyt 3392 m w murze Twaharpies, ok. 3 km na zachód od Celeno Peak, wprost północno-zachodnim filarem, liczącym ponad 1500 m wysokości — Paulo, Rusiecki i Serafin z zejściem tą samą drogą. Wspinaczka lodowo-śnieżna, terenem o średnim spadku ok. 60°, z miejscami 70°, ogólne trudności V. Wejście i zejście zajęło zespołowi ok. 26 godzin, licząc od bazy. Filar wydaje się być jedyną wolną od lawin formacją w całym 5-kilometrowym murze Twaharpies.

25 czerwca na szczyt 2195 m na południe od środkowej części lodowca — Czerwiński, Piekarczyk i Szarejko.

Bliscy sukcesu byli też Naszyński, Rusiecki i Sobolewski, których niezwykle krucha i niebezpieczna skala zmusiła do odwrotu 60 m od wierzchołka 2695 m, wznoszącego się na północ od bazy. Wspomnieć też należy, że nie udało się próba sforsowania lodospadu zamykającego dolinę od wschodu, którego przejście otworzyłoby nam drogę do wielkiego tarasu, przebiegającego pod partią szczytową Twaharpies. Do rozwiązania tego problemu zabrakło... mrozu, który scaliłby rozlatujące się ogromne bloki „śniegolodu”.

W końcu czerwca nastąpiła ewakuacja bazy. W transporcie w dół duże usługi oddały nam plastikowe sanie, które ciągnęliśmy po zaśnieżonym lodowcu, robiąc konkurencję alaskaskim psom husky. Bagaż znieśliśmy następnie do Glacier Creek, walcząc po drodze z wezbraną rzeką lodowcową. Samolot przyleciał po nas 4 lipca (K. Serafin i Manitus odlecieli wcześniej). Droga powrotna do Montrealu wiodła m.in. przez Góry Skaliste.

Podsumowując mogę stwierdzić, że wyprawa wypełniła swoje zadania. Grupa dokonała penetracji jednego z nielicznych już dziewiczych alpinistycznie rejonów Alaski. Naszą obecność zaakcentowaliśmy pierwszymi wejściami na nie nazwane szczyty, a złożona we Wrangell-Saint Elias National Park dokumentacja przejść, wraz z poprawkami do map topograficznych i geologicznych, pozostanie świadectwem wkładu Polaków w poznanie gór północnej Ameryki. Wejście filarem szczytu 3392 m jest drogą o znacznych walorach sportowych, pierwszą tego typu w okolicy. Byłoby bardzo wskazane, aby w niedalekiej przyszłości w ten sam rejon udała się następna wyprawa polska, by kontynuować rozpoczętą przez nas eksplorację.

Na zakończenie chciałbym w imieniu całego zespołu podziękować wszystkim Polakom zamieszkałym w Kanadzie i na Alasce oraz naszym kanadyjskim i amerykańskim przyjaciółom, dzięki którym dotarliśmy w góry i szczęśliwie powróciliśmy do Montrealu.

<http://pza.org.pl>

Obozy w górach ZSRR

PAMIR 1984

W okresie od 9 lipca do 9 sierpnia 1984 trwał zorganizowany przez PZA udział ekipy polskiej w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym „Pamir 84”. Celem wyjazdu była południowa ściana Szczytu Komunizmu (7483 m) z Lodowca Bielajewa. W skład grupy weszli: Eugeniusz Chrobak (kierownik), Ewa Panek-Pankiewicz, Amelia Kapłoniak, Helena Jordan, Marek Danielak, Mirosław Dąsal, Lech Kiedrowski, Andrzej Machnik, Paweł Mularz i Andrzej Samolewicz. Na miejscu okazało się, że w r. 1984 nie będzie działalności na południowej ścianie masywu, grupa nasza musiała więc zadowolić się wspinaczkami od strony lodowca Fortambek.

Od 13 do 27 lipca prowadzono działalność o charakterze aklimatyzacyjnym, podczas której dokonano następujących wejść:

1. Na Szczyt Pietrowskiego (4600 m) w rejonie Piku Lenina — 10 osób 14 i 15 lipca.
2. Na szczyt Biały Kamień (5100 m) — 6 osób 16 i 17 lipca.
3. Na Plateau (6000 m) — 6 osób 19–22 lipca.
4. Na bezimienny szczyt ok. 5505 m (Pik Bibi-Zajnab? — Red.) na południowy wschód od Szczytu N. Krupskiej i na sam Szczyt Krupskiej (6008 m) — E. Chrobak 14 i 15 lipca.

W czasie aklimatyzacji doszło do wypadku, w którym obrażenia odniósł A. Samolewicz. Wpadł on do szczeliny Lodowca Turamys, skąd wydobyli go Chrobak, Machnik i Mularz. Wypadek nie zaważył jednak na jego późniejszej działalności.

Po zaaklimatyzowaniu się, dokonano 4 wejść na Szczyt Komunizmu (7483 m):

1. W dniu 2 sierpnia — w czysto kobiecym zespole — Amelia Kapłoniak i Ewa Panek-Pankiewicz, drogą „Buriewiestnika”. Bazę opuściły one 27 lipca, następnego dnia osiągnęły obóz III na Plateau. 29 i 30 lipca dotarły do wysokości 6500 m. Rankiem 30 lipca wichura porwała im namiot, zeszyły więc na 6000 m i wypożyczyły inny od kolegów węgierskich. Dni 31 lipca i 1 sierpnia spędziły na wysokości 6900 m, przeczekując wicher, która kilka innych zespołów zmusiła do wycofania się. Do obozu na 6900 m działały wspólnie z Heleną Jordan, która zgubiła raka i na szczyt weszła dzień później.

2. W dniu 3 sierpnia Helena Jordan, Andrzej Machnik i Andrzej Samolewicz — drogą „Buriewiestnika”. Samolewicz został uznany za bohatera zgrupowania „Pamir 84”. Wszedł na szczyt mimo pesymistycznych opinii lekarzy — szwy z czoła wyjęto mu 27 lipca.

3. W dniu 3 sierpnia Marek Danielak, Mirosław Dąsal i Lech Kiedrowski — drogą Tadżyków na Plateau (27–31 lipca) a następnie drogą normalną (1–3 sierpnia). Zeszli drogą Borodkina. Było to trzecie, a całociennie drugie przejście drogą Tadżyków (f. Gietmana) z r. 1971, która miała dotąd tylko 1 potwierdzenie, w dodatku bez wejścia na szczyt. Przejście to uznano za najlepszy wynik całego obozu „Pamir 84”.

4. W dniu 2 sierpnia Eugeniusz Chrobak i Paweł Mularz — w ramach trawersowania masywu

Szczytu Komunizmu. 27 lipca zostali przerzuceni nad Lodowcem Waltera, 28 i 29 lipca osiągnęli Plateau, 30 lipca byli na 6500 m, 31 lipca na 6900 m, gdzie przez następny dzień przeczekiwali wicher, 2 sierpnia weszli na szczyt, a 4 sierpnia osiągnęli bazę poprzez żebro „Buriewiestnika”. Przejścia dokonali stylem alpejskim, bez składów żywnościowych czy sprzętowych. Podczas trawersowania E. Chrobak wziął udział w dwóch akcjach ratunkowych, prowadzonych przez trenerów radzieckich. W dniu 29 lipca z wysokości 6500 m sprowadzono na 6000 m ciężko odmrożonego alpinistę niemieckiego, zaś 3 sierpnia z 6900 na 6000 m przetransportowano wspinacza czeskosłowackiego — po 400-metrowym upadku.

W zgrupowaniu wzięli udział alpinści z kilkunastu krajów, m.in. z Francji, Włoch, Japonii, RFN, USA, Austrii. Wchodząco z reguły drogami „Buriewiestnika” bądź Borodkina, były też próby zjazdów na nartach z grani szczytowej. Partie zaporcęowane na filarze budziły obawy z uwagi na kruchość i niepewne liny. Mimo dużej liczby alpinistów o zróżnicowanym poziomie sportowym wypadków było mało — jedyny śmiertelny wydarzył się na żebrze Borodkina (zginął alpinista francuski). Jeśli chodzi o naszą grupę, na podkreślenie zasługuje fakt, że mimo krótkiego okresu działalności w górach (24 dni) wszystkim udało się osiągnąć Szczyt Komunizmu, a 7 osób ustanowiło życiowy rekord wysokości. Szkoda, że zespół, który prezentował najwyższą formę, nie mógł zmierzyć swych sił z południową ścianą masywu.

Atmosfera zgrupowania była bardzo miła, a w pamięci zachowamy nie tylko przeżycia górskie, ale i wspólne wieczory przy gitarze w gronie wielojęzycznych przyjaciół.

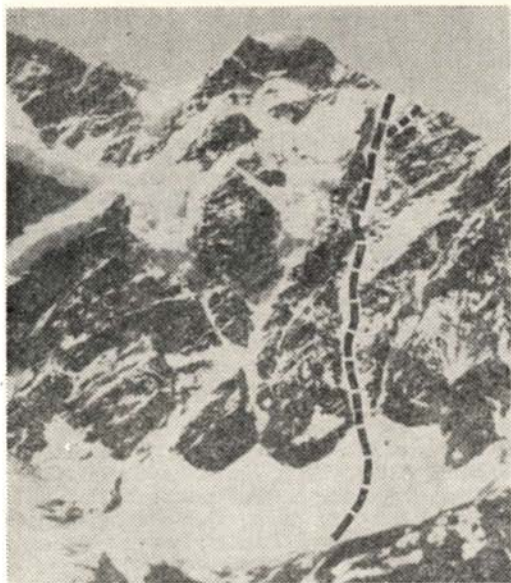
Eugeniusz Chrobak

KAUKAZ 1984

Od 28 czerwca do 15 sierpnia 1984 r. mieliśmy przyjemność uczestniczyć w jubileuszowym, X z kolei, Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym „Kaukaz 84”. Nasz niewielki zespół, wytypowany przez Komisję Sportową PZA, ustalił się ostatecznie w przeddzień wyjazdu i miał skład następujący: Paweł Lipka (AKA Wrocław, kierownik), Kazimierz Pucia, Piotr Konopka i Zbigniew Winiarski (wszyscy KW Zakopane). Oprócz nas w hotelowej bazie „Czegiet” przebywali alpinści z Czechosłowacji, Hiszpanii, Japonii, Szkocji, USA i innych krajów. Kierownikiem obozu był Jurij Rajski, zastępcą do spraw sportowych Lew Dobrowolski, zaś szefem służby ratowniczej — Walenty Iwanow.

Nie ponaglani krótkim okresem pobytu (dwa turnusy to nie jeden), układaliśmy

<http://pza.org.pl>



Północno-wschodnia ściana Nakra-Tau (4277 m) z kuluarem włoskim. Pod granią w prawo odchodzi wariant polski, wymuszony względami bezpieczeństwa (lawiny kamienne).

Zdjęcia: Piotr Konopka

coraz to śmielsze plany. Niestety, tegoroczne lato charakteryzowało się w Kaukazie zupełnie zwariowaną pogodą, jakiej pono nie pamiętali najstarsi miejscowi górale. Dni słoneczne przeplatały się z załamaniem, przynoszącymi deszcze i śniegi. O warunkach najlepiej świadczy fakt, że zahartowani w bojach z niepogodą alpinisci radzieccy, biorący udział w mistrzostwach ZSRR na północnej ścianie Czatyntau, za naszego pobytu nie zdołali zrealizować swoich zadań. Zdesperowani wychodziliśmy w góry pod parasolami, a nasz *chief* co rana odczyniał uroki. A oto drogi, jakie mimo przeciwności aury udało nam się pokonać (pierwsze przejścia polskie wyróżniam gwiazdkami):

Donguzorunbaszy (4442 m) wschodnią ścianą, drogą Kaunowa* (4B) — Konopka i Lipka, 3 VII 1934. Wschodnią ścianą, drogą Władymirowa* (4B) — Pucia i Winiarski, 3 VII (pierwsze przejście jednolite).

Szczyt Wolnej Hiszpanii (4290 m) wschodnią ścianą, drogą Kołomyjcewa (5B) — Konopka i Lipka, 9 VII. Północno-wschodnią ścianą, drogą Subortowicza* (5B) — Pucia i Winiarski, 10 VII.

Nakra-Tau (4277 m) kuluarem włoskim (4B) — Konopka i Pucia, 21 VII.

Tiutlubaszy Zachodnia, południowa ścianą, drogą Hackiewicza* (5A) — Lipka i Winiarski, 21 VII.

Elbrus, oba wierzchołki (5621 i 5633 m) — Lipka i Konopka, 29 VII. Konopka zjechał na nartach ze wschodniego wierzchołka.

Ulu-Tau-Czann (4207 m) północną ścianą, drogą Naumowa* (5B) — Lipka, Pucia i Winiarski 4–5 VIII.

Uzba Północna (4694 m) „przez Poduszkę” (4B) — Lipka z alpinistą hiszpańskim, 10 VIII.

Na początku sierpnia opuścił obóz Konopka, który musiał wracać do kraju. W przekroju obu turnusów nasze wyniki można uznać za najlepsze na całym zgrupowaniu, i to zarówno pod względem trudności dróg, jak i stylu przejść. Warunki w ścianach byłyby nawet niezłe, gdyby nie stale zalegający świeży śnieg i duże zagrożenie ze strony „latających kamieni”. I tak na Szczycie Wolnej Hiszpanii lawina kamienna przecięła linię Piotrkowi i Pawłowi, zaś następnego dnia poważnie poszkodziła naszych trenerów-opiekunów. Trenerów zresztą mieliśmy znakomitych, a jeden z nich, Lonia Troszczinienko, uczestnik radzieckiej wyprawy na Everest, intrygował nas opowieściami o dzikim i w dużym stopniu dziewiczym Ałaju Pamirskim — z pięciotysięcznymi szczytami o pionowych i przewieszonych ścianach. Nie ominęła nas nawet prasa: ostatniego dnia pobytu udzieliliśmy wywiadu dla miejscowej „Kabardyjskiej Prawdy” i dla „Sowieckiego Sportu”.

Na koniec kilka uwag, które nam się nasunęły. Najbardziej odpowiednim okresem pobytu na Kaukazie byłoby 30–35 dni — wyśzość obozów dwuturnusowych jest w każdym razie bezdyskusyjna. Natomiast ekipy nie powinny być zbyt liczne — 6 uczestników uważamy za wielkość optymalną. Wyżywienie w „Czegicie” było w porównaniu z zeszłym rokiem lepsze i bardziej urozmaicone. W ogóle całe zgrupowanie uważamy za udane, a jego atmosferę za wspaniałą. Chciałbym za to podziękować serdecznie Kolegom, a zwłaszcza koledze Kierownikowi, który błędnie sterował naszym zespołem.

Zbigniew Winiarski

Ekipa polska w Dolinie Jusengi. Siedzą od lewej: P. Lipka, P. Konopka i K. Pucia, z tyłu Z. Winiarski.



<http://pza.org.pl>

Wspinaczka klasyczna w Polsce

Od momentu, kiedy polscy wspinacze podjęli planowy trening skałkowy, minęło 76 lat. Nie jest to zatem rocznica, z której okazji zwykle się pisać podsumowujące artykuły. Do sięgnięcia po pióro skłoniła nas sytuacja, w jakiej znaleźli się nasz ruch wspinaczkowy, niosąca z sobą szereg ważnych zmian jakościowych, nowych problemów, a także — niestety — i konfliktów.

Na czym owe zmiany polegają? Przez wiele lat skałki uważane były za swego rodzaju przedszkole taternickie, gdzie zdobywali ostrogi przyszli wspinacze. Były też miejscem — używając języka nowomowy — doskonalenia umiejętności i podnoszenia kwalifikacji doświadczonych już taterników. Dlatego też nawet najwięksi mistrzowie skałek swoją główną pasję wspinaczkową realizowali przede wszystkim w górach wysokich. Od „Pionierów” poczynając, poprzez „Pokutników” a na „Kaskaderach” kończąc. W latach siedemdziesiątych wśród naszych wspinaczy zaczęły się pojawiać postawy dostrzegające we wspinaczce skałkowej cel sam w sobie. Przedstawiciele tej orientacji nie czują się bynajmniej straconymi talentami czy ludźmi ze złamaną karierą, jak do tej pory określano kogoś, kogo rozwój sportowy zatrzymał się na poziomie skałek. We wspinaniu się w skałkach widzą drogę do samorealizacji, czy wręcz sposób na życie — równie dobry, jak zdobywanie gór wysokich. Innymi słowy wspinaczka skałkowa zaczęła się wyodrębniać w samodzielną dyscyplinę, obok taternictwa, alpinizmu czy nawet himalaizmu.

GEOGRAFIA WSPINACZKI SKAŁKOWEJ

Jura Krakowsko-Częstochowska stanowi kolebkę i niewątpliwie centrum naszego skałkowania. W zasadzie na całym jej obszarze, od Krakowa po Częstochowę, występują skały wapienne nadające się do uprawiania wspinaczki. Największe ich skupienia spotykamy w okolicy Krakowa (Dolinki Podkrakowskie) i Zawiercia (przede wszystkim Rzędkowice i Podlesice), gdzie wytworzyły się silne i rywalizujące z sobą ośrodki wspinaczkowe. Trzeba też jeszcze wspomnieć o Podzamczu, pięknym rejonie skalnym, gdzie działają również aktywnie wspinacze z obu wspomnianych ośrodków.

Tatry. Stawianie ich na równi ze skałkami wzbudzi zapewne kontrowersje, naszym zdaniem ma jednak uzasadnienie. Wielu wspinaczy, zwłaszcza tych czołowych, uważa bowiem zarówno Tatry, jak i skałki, za teren uprawiania tej samej dyscypliny: wspinaczki skalnej. I tym się różnią dla

nich Tatry np. od Jury, że są bardziej mokre i wymagają podchodzenia pod ściany. Natomiast już za typowy rejon skałkowy można uznać wapienne partie Tatr Zachodnich, gdzie działalność prowadzą zakopiańczycy i krakowianie, obecnie jednak z mniejszą intensywnością, niż kilka lat temu.

Rozległy rejon obfitujący w skupiska skalne tworzą Sudety Zachodnie, miejscami nie w pełni jeszcze wspinaczkowo wyeksplorowane. Najciekawsze i najpopularniejsze zakątki stanowią granitowe Sokoliki w okolicy Trzcina oraz Śnieżne Kotły w Karkonoszach. Wspinają się tam głównie wrocławianie i jeleniogórzanie.

Góry Stołowe (Hejszowina) przez naszych wspinaczy odkryte zostały zaledwie kilka lat temu, chociaż wcześniej wspinali się tu intensywnie Czesi oraz Niemcy z NRD. Coraz bardziej zyskują na znaczeniu i popularności. Jest to praktycznie jedyny w Polsce obszar występowania skał piaszczystych, kryjący jeszcze niespotykane gdzie indziej możliwości eksploracyjne. Obecnie działalności ton nadają tu głównie wspinacze z północnej Jury, ale coraz częściej zaglądają też skałolazi z innych ośrodków.

Poza wymienionymi rejonami wspinaczy zobaczyć można w różnych odosobnionych punktach, takich jak Pieniny, Kadzielnia w Kielcach czy Prządki niedaleko Krosna, nie mają one jednak większego znaczenia. Wspomnieć też jeszcze można o tzw. urban climbing, czyli „miejskiej” wspinaczce uprawianej na różnego rodzaju budynkach, i to w wielu rejonach Polski, zwłaszcza tych oddalonych od naturalnych krajobrazów skalnych. Najbardziej znane są podwarszawskie bunkry Czosnowa i Janówka czy też poznańska Cytadela, gdzie przechodzone są „drogi” o dużych trudnościach technicznych, choć siłą rzeczy bardzo krótkie.

„SZKOŁY” WSPINACZKOWE

Przed przystąpieniem do przedstawiania „szkół” czy inaczej stylów wspinania, jakie możemy obecnie wyodrębnić w naszym kraju, chcielibyśmy choć w paru zdaniach odwołać się do historii. I tak nasi pionierzy skałek wspinali się wyłącznie z asekuracją dolną, ale już przedstawiciele następnej generacji, członkowie ST AZS, stosowali przeważnie asekurację górną! Były to lata dwudzieste, a ukoronowaniem tego okresu było przejście rysy na Bodziu w Dolinie Kobylańskiej — pierwszej i przez długie lata jedynej szóstki w skałkach. Pokutnicy, następcy akademików, ubezpieczali się wyłącz-

nie z dołu. Wprowadzili natomiast i rozwinięli technikę hakową, a często chwyтали się haków także przy wspinaczce klasycznej. Wspinali się także bez asekuracji. Styl Pokutników obowiązywał właściwie do końca lat sześćdziesiątych (także w Podlesicach i Rzędkowicach). Wówczas to w Skalkach Podkrakowskich pojawiła się nowa formacja pokoleniowa: „Kaskaderzy”, którzy uznali asekurację górną za podstawowy sposób ubezpieczania się. Jej wprowadzenie miało wielkie znaczenie, pozwoliło bowiem na zintensyfikowanie treningu skałkowego, za czym poszło radykalne podniesienie się poziomu wspinania. Mniej więcej w tym samym czasie, co w Dolinkach, wędka stała się powszechnym zjawiskiem także w północnej części Jury, jak i w Sokolikach.

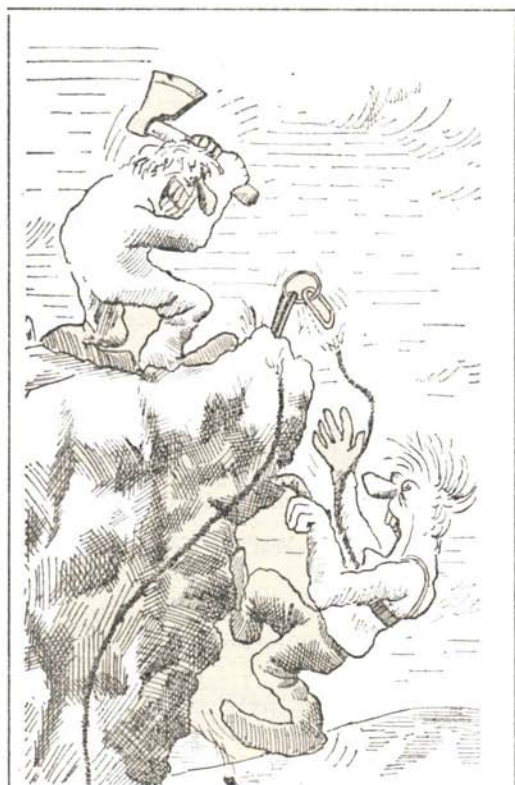
Zmiana w podejściu do stylu pokonywania trudnych dróg w Skalkach Podkrakowskich nastąpiła w r. 1977, i od tego czasu prawie wszystkie liczące się drogi przebyte zostały z dolną asekuracją, aż do stopnia VI. 5 włącznie. Dla ścisłości warto zaznaczyć, że pod Krakowem nigdy nie zarzucono przechodzenia z dolną asekuracją dróg łatwych, na których z reguły są komplety stałych haków. Północną część Jury moda na asekura-

cję dolną ogarnęła kilka lat temu, pod wpływem kontaktów ze wspinaczami z NRD i Wielkiej Brytanii.

„Szkoła” łódzka. Jej wyznawców, działających na północnych terenach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, cechuje przede wszystkim programowa rezygnacja z użycia górnej asekuracji, a także haków i nitów. Ubezpieczanie się jest dopuszczalne z kostek i friendów lub naturalnych form skalnych. Jako jedyne stałe sztuczne punkty zalecane są „ringi” — długie haki, osadzone w otworach wywierconych w skale, a stosowane do tej pory wyłącznie w piaskowcach. Szkoła łódzka akceptuje styl obłętny (yo-yo, sieging), natomiast nie uznaje za klasyczne dróg przebytych z asekuracją górną. Analizując tę „szkołę” należy zwrócić uwagę na jej samoograniczenie się. Jej reguły powodują skierowanie uwagi na drogi o dobrej asekuracji (głównie rysy), przy świadomej rezygnacji z dróg pozbawionych możliwości ubezpieczania się, np. wiodących przez płyty, a więc formacje o wiele częściej występujące na Jurze, niż rysy.

„Szkoła” krakowska. Nie ma ona tak dalece wykształconej ideologii, co więcej, jest mieszkanką różnych szkół i wzorów, chociaż z pewnością opierała się ich wpływem silnie, aniżeli „szkoła” łódzka. W pełni akceptuje stosowanie wędki przy rozwiązywaniu nowych problemów i nie podważa klasyczności dokonywanych w ten sposób przejść. Dopuszcza różnorodność metod asekurowania się z dołu, a więc używanie haków, stałych haków, a na drogach powyżej VI.3+ nawet i nitów. (Można tu zaobserwować wpływ stylu francuskiego, który przewiduje uzbrojenie każdej drogi w komplet punktów asekuracyjnych, co pozwala na prowadzenie dróg nawet tam, gdzie brak jest możliwości stosowania naturalnej asekuracji). Pokonywanie dróg z liną z dołu odbywa się często, zwłaszcza w Dolinkach, po ich uprzednim przejściu z asekuracją górną. Niezbyt jest tu ceniony styl obłętny — dobrze widziane jest pokonanie drogi jednym ciągiem.

„Szkoła” piaskowcowa jest niewątpliwie najbardziej rygorystycznym ze stylów wspinaczkowych w naszym kraju, i to nie tylko w sensie deklaracji, ale i w praktyce. Opiera się ona na regulach opracowanych w Elbsandsteingebirge już w r. 1906, wraz z późniejszymi ich zmianami. Przede wszystkim nie uznaje ona górnej asekuracji, podobnie jak i uprzedniego czyszczenia czy lustrowania dróg w zjeździe. Asekuracja dopuszczalna jest jedynie z pętli i węzłów a także stałych haków, jednakże osadzanych wyłącznie podczas pierwszego przejścia. Żywa drabina, jak też odpoczynek w stałych hakach nie są uważane przez regulaminy saskie za sztuczne ułatwienia, choć np. nasi wspinacze unikają sięgania do tych metod. Skutkiem tych ograniczeń, największym problemem, jaki musi rozwiązywać wspinacz, jest



Nie, bracie, liną pomagać sobie nie będziesz!

Rys. Witold Sas-Nowosielski

Duża ona nie jest, ale podob-
no jeszcze nie miała przejścia



Rys. Witold Sas-Nowosielski

nie pokonanie trudności skały, lecz poprawa asekuracja. Dlatego też wspinanie się w piaskowcu wymaga w równej mierze wytrzymałości fizycznej co i psychicznej.

Szkoła tatrzańska. Jej cechą charakterystyczną, szczególnie w odniesieniu do Tatr Wysokich, jest wspinaczka wyłącznie z dolną asekuracją. Przejść dokonywanych sporadycznie na wędkę nie uznaje się za klasyczne. Wyjątek stanowią niższe skały Tatr Zachodnich, np. na Nosalu. Stosowane są równoległe dwa style wspinaczki klasycznej: czysty i obłęźniczy, oba w pełni akceptowane. Istotnym wyróżnikiem szkoły tatrzańskiej jest wykorzystywanie do asekuracji stałych haków, co wynika m.in. z faktu, że większość czołowych dróg klasycznych to dawne hakówki.

Ciekawym zjawiskiem w Tatrach jest wspinaczka na czas, która stale zyskuje na popularności. Szybkość przejść lub nawet liczba dróg pokonanych np. w ciągu 1 dnia jest tutaj — obok stopnia trudności — drugim podstawowym miernikiem poziomu sportowego.

SKALE TRUDNOŚCI

Liczba skal trudności, stosowanych na terenie naszych skałek, pokrywa się z liczbą „szkół” wspinaczkowych.

I tak w Tatrach funkcjonują równoległe dwie skały: UIAA oraz krakowska. Pierwszej nie trzeba chyba przedstawiać, o krakowskiej zaś pisano już kilka razy na łamach „Taternicza”, a także w przewodni-

ku wspinaczkowym po Skałkach Podkrakowskich. Przypominamy tylko, że jest ona skałą otwartego końca i powstała przez dodanie do ostatniego stopnia (VI) skali tradycyjnej podstopni wyrażanych cyframi arabskimi: VI.1, VI.2, VI.3 itd. Skała ta obowiązuje w Skałkach Podkrakowskich, ale także w Sokolikach.

Trzecia z kolei — skała podlesicka — została wprowadzona w życie około 8 lat temu, a obszar jej występowania pokrywa się ze „sferą wpływów” szkoły łódzkiej. Powstała ona na wzór skali amerykańskiej przez dodanie podstopni do stopnia piątego: 5.1, 5.2, 5.3 itd., nie jest jednak z nią identyczna.

I wreszcie skała czwarta — piaskowcowa. Podobnie jak reguły wspinania w piaskowcach, tak i ona teoretycznie odzwierciedla skałę saksońską. Jest ona także otwarta ku górze, obecnie 10-stopniowa. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że o tożsamości skali saskiej i naszej piaskowcowej mówić nie można, bowiem nasi wspinacze popadli w manierę obniżania trudności wytyczanych przez siebie dróg. Skutkiem tego swoistym składnikiem skali — obok oznaczeń cyfrowych — stają się nazwiska pierwszych zdobywców drogi.

Problem ten dotyczy nie tylko Hejszowiny i skali piaskowcowej, ale wszystkich skal. Nieomal co roku ulegają one kondensacji, trudności dróg są redukowane, a zestawienia czy porównania szybko tracą aktualność. W formie tabelki podajemy przy tym artykule konfrontację wszystkich 4 skal. Z przyczyn

wyszczególnionych wyżej, jak też z powodu pewnej specyfiki wspinaczki w piaskowcach, skała piaskowcowa porównywana jest tylko ze skałą UIAA — na podstawie przewodnika po Górach Stołowych pióra Jana Fijałkowskiego i Waldemara Mirosławskiego.

SKALA PODŁĘSICKA	SKALA KRAKOWSKA	SKALA UIAA	SKALA SASKA
5.1 / 5.2	V+	V+	VII A
5.3	VI-	VI-	
5.4	VI.	VI	VII B
5.5	VI+	VI+	VII C
5.6	VI.1	VII-	VIII A
	+	VII	VIII B
5.7----	VI.2	VII+	VIII C
5.8	+	VIII-	IX A
		VIII	IX B
5.9	VI.3	VIII+	IX C
	+	IX-	X A
5.10	VI.4	IX	
5.11(?)	+	IX+	
	VI.5	X-	
		X(?)	

POZIOM WSPINANIA

Dobry poziom europejski osiągają w naszych skałkach bardzo nieliczne drogi (trudności IX przebyte z dolną asekuracją). Powodem tego jest fakt, iż polska czołówka skałkowa jest niezwykle wąska, a tzw. szerokie rzesze wspinaczy nie reprezentują poziomu osiąganego w innych krajach. I tak drogi wytyczone w Tatrach sięgają stopnia VIII—, a niektóre być może i VIII, zwłaszcza na Kazałnicy. W północnych rejonach Jury obserwuje się sporą dysproporcję pomiędzy osiągnięciami z górną i dolną asekuracją. Drogi przechodzone z górną asekuracją sięgają stopnia 5.10 a może i 5.11 (VI.4 do VI.4+), zaś z dolną tylko 5.9 (do VI.3+). W Dolinkach Podkrakowskich natomiast nie ma różnicy pomiędzy wejściami z górną i dolną asekuracją, a nawet rekordowe drogi, oceniane na VI.5 (IX+), szybko otrzymują prowadzenia. W Sokolich Górach najtrudniejsze drogi sięgają stopnia VI.3+ i właściwie wszystkie są pokonywane z dolną asekuracją. W Śnieżnych Kotłach trudności dróg dochodzą do stopnia VII. Na Hejszowinie wytyczono ostatnio szereg dróg w stopniu VIIIb, jedna zaś kandyduje nawet do stopnia VIIIc.

REGULAMIN CZY BRAK REGUŁ

Niedawno jeszcze problem ten w ogóle nie istniał. Cechą charakterystyczną polskiego ruchu skałkowego, wyróżniającą nas spośród innych nacji, była wielość stylów wspinania, które stosowano. A więc dolna i górna asekuracja z jej licznymi odmianami, wspinanie solowe, przejścia z użyciem haków i wreszcie hakówki. To natomiast, jak się ktoś wspiął, nie wynikało z takich czy innych reguł, lecz z technicznych możliwości i wewnętrznej potrzeby każdego z nas. I to było po prostu piękne, tak jak piękne są skałki same w sobie. Dlatego też działalności w nich nie można zapinać w ciasne gorsety regulaminów czy zakazów z tego tylko powodu, że gdzieś to uczyniono. Osobiście np. wysoko cenimy stylowość szkoły piaskowcowej, z drugiej jednak strony uważamy, że jeśli nawet i na Hejszowinie zechce się ktoś bawić wędka, winno to pozostać jego sprawą i nie dawać powodu do publicznego piętnowania.

Mamy nadzieję, iż podobny pogląd żywi wielu innych wspinaczy. Dowodem tego może być fakt, że podjęta wiosną 1984 r. próba wstępnego skodyfikowania tego, co się dzieje w Skałkach Podkrakowskich, okazała się niewypałem, a o regulaminie, który przy okazji powstał, wszelki już słuch zaginął. Oczywiście odrzucenie regulaminów nie oznacza rezygnacji z wartościowania dokonań skałkowych. Wystarczy przyjąć założenie, że wspinanie klasyczne polega tylko i wyłącznie na korzystaniu z naturalnej rzeźby skalnej, a przejście odbywa się jednym ciągiem z zakładaniem punktów asekuracyjnych i bez uprzedniego poznania drogi. Regulamin zastąpi wówczas szczerze przyznające się do uchybień i publikowanie ich przy okazji sprawozdań posezonowych.

PUNKTY SPORNE I KONFLIKTY

Analizując współczesny ruch skałkowy w Polsce należało niestety przedstawić i ten problem. Piszemy „niestety”, bowiem w każdym działaniu winniśmy wykazywać tolerancję i poszanowanie dokonań cudzych. Tymczasem daje się zauważyć narastający konflikt pomiędzy zwolennikami szkoły łódzkiej i krakowskiej, który ostatnio wykroczył już poza normy koleżeńskej dyskusji. Stało się tak za sprawą artykułu Marka Płonki, zamieszczonego w gliwickim biuletynie szkoleniowym „Bularz” z wiosny 1984 r. Autor, czołowy wspinacz północnej Jury i piaskowców, przeprowadza w nim totalną krytykę szkoły krakowskiej, a czyni to w napastliwym tonie, z użyciem demagogicznych argumentów i powierzchownych uogólnień. Sprawa tym samym, że rzeczowej dyskusji nie można z nim podejmować, pozostaje jedynie wyrazić nadzieję, że w swej metodzie nie znajdzie naśladowców.

Naszym zdaniem, jest to bardziej spór rywalizujących z sobą grup, aniżeli konflikt

<http://pza.org.pl>

postaw czy orientacji sportowych, tym bardziej, że w praktyce różnice pomiędzy „szkołami” łódzką i krakowską nie są aż tak wielkie, jak wynikałoby z deklaracji ich wyznawców. Szczególnie dotyczy to łodzian. Tak np. nazwiska największych mistrzów tej szkoły figurują też w spisie dokonań „wędkarzy”, nie mówiąc już o tym, że swoje dzisiejsze osiągnięcia zawdzięczają oni wieloletniej pracy z górą asekuracją. Także i czystość stylu łódzkiego nie jest tak oczywista. Nie rezygnuje on bowiem z patentowania drogi, przybierającego często postać całodniowego, a nieraz i dłuższego trwającego obłożenia. Postęp oznacza często założenie kolejnego przelotu i zawisnięcie na nim lub zjazd do podstawy ściany. Czy jest to wartościowsze sportowo od przejścia drogi bez odpadnięć, tyle że po wcześniejszym jej

poznaniu? Można mieć w tym względzie wątpliwości. Także i rezygnacja z haków, głoszona przez szkołę łódzką, nie jest całkowita, gdyż wspinacze niejednokrotnie ubezpieczają się z haków stałych. Zamiast nitów proponuje się stosowanie „ringów”, które z etycznego punktu widzenia niczym się od nitów nie różnią. Zresztą od pewnego czasu można zauważyć pod Krakowem odwrót od stosowania haków — głównie na rzecz kostek. Nitów zaś używa się sporadycznie. Wyraźnie wzrasta także zainteresowanie przejściami z asekuracją dolną.

Wszystko to sprawia, że być może za kilka lat będziemy się wspinać podobnie we wszystkich ośrodkach, a problemy różnorodności szkół i stylów wraz z nurtującymi je konfliktami staną się już tylko kategorią historyczną.

Pół wieku na szczytach Andów

Wiosną 1984 r. minęło 50 lat od wejść naszej pionierskiej wyprawy andyjskiej, która zapoczątkowała świetny ciąg polskich ekspedycji w góry świata. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w październiku w Krakowie, przygotowane przez Komitet Organizacyjny, wyłoniony przez PZA, KTG PTTK PTNoZ oraz Towarzystwo Studiów Latynoamerykanistycznych. 23 października otwarto wystawę „Starożytności peruwiańskie z kolekcji Władysława Klugera (w stulecie śmierci)”. Następnego dnia na Cmentarzu Rakowickim odbyła się wzruszająca uroczystość złożenia kwiatów na grobie Jana Kazimierza Dorawskiego — zasługi Zmarłego przypomnieli Janusz Zdebski i Andrzej Paulo. W Klubie MPiK została otwarta wystawa „Polskie wyprawy w Andy”, wielkim nakładem starań przygotowana przez Romę Krzanowską. Wieczorem w lokalu KW Kraków zebrał się tłumnie andyniści na miłym spotkaniu towarzyskim. W dniach 25 i 26 października w sali PAN odbyła się sesja naukowa „50 lat polskich wypraw w Andy” — cenne referaty wygłosili Krzysztof Smolana, Adam Zyzak, Tadeusz Wilgat, Andrzej Paulo, Jerzy Niewodniczański, Zdzisław Ryn, Andrzej Krzanowski i Roma Krzanowska. Zakończył uroczystości pokaz filmów andyjskich, poprzedzony wypowiedzią Aleksandra Kwiatkowskiego ze Sztokholmu, który zrelacjonował swe uwieńczone skutkiem poszukiwania filmu z pierwszej wyprawy andyjskiej, odnalezionego w Londynie. Młodemu andynistom miło było gościć weteranów wyprawy 1936—37, Jana Alfreda Szczepańskiego i Witolda H. Paryskiego. Program przewidywał też udział jednego żyjącego uczestnika I wyprawy, Wiktora Ostrowskiego, któremu jednak choroba uniemożliwiła przyjazd do Krakowa — ku wielkiemu żalowi wszystkich gości.

Z okazji jubileuszu wydano afisz i plakat, a także cenną broszurę „Kalendarium polskich wypraw w Andy 1934—84”, zredagowaną przez Romę Krzanowską. Wybito też piękny medal pamiątkowy, który — z dyplomami — otrzymali zasłużeńi andyniści:

Za wybitne osiągnięcia naukowe — Andrzej Bonasewicz, Maria Frankowska, Andrzej Krzanowski, Jerzy Niewodniczański, Tadeusz Wilgat i Andrzej Zaki.



Jan Alfred Szczepański odbiera Medal 50-lecia z rąk przewodniczącego Komitetu, dra Andrzeja Krzanowskiego.

Fot. Wojciech Staszkiewicz
<http://pza.org.pl>

Za pionierską eksplorację Andów — Wiktor Ostrowski, Jan Alfred Szczepański i Włódek H. Pański.

Za wybitne osiągnięcia andynistyczne — Janusz Baranek, Eugeniusz Chrobak, Andrzej Czok, Jerzy Dobrzyński, Jerzy Dudala, Mariusz Grebieniów, Zdzisław Kiszela, Michał Kochańczyk, Lech Korniszewski, Tadeusz Łaukajtyś, Kazimierz Malczyk, Piotr Mailnowski, Jerzy Marcinkowski, Maciej Pawlikowski, Ryszard Pawłowski, Jerzy Peterek, Bogusław Probulski, Janusz Skorek, Jan Stryczyński, Wojciech Szymański, Roman Tulisza, Stanisław Walkosz, Ludwik Wilczyński, Jacek Wiltoski, Stanisław Zierhoffer i Adam Zyzak.

Za wybitne osiągnięcia naukowe i andynistyczne — Andrzej Paulo i Zdzisław Ryn.

Za popularyzację problematyki andyjskiej i inne zasługi dla andynizmu polskiego — Cesar Morales

Arnao (Peru), Adams H. Carter (USA), Elżbieta Dzikowska, Manuel Albrizzio Fontana (Peru), Jolanta Klimowicz, Stanisław Szwarc-Bronikowski i Polskie Linie Oceaniczne.

W zorganizowanie obchodów dużo wysiłku włożyli doc. dr Jerzy Niewodniczański, dr hab. Andrzej Paulo, doc. dr Zdzisław Ryn i red. Wiesław Wójcik. Pracami Komitetu kierowali dr Andrzej Krzanowski (przewodniczący) i mgr Roma Krzanowska (sekretariat) — wzięli oni na siebie główny ciężar przygotowań, które doprowadziły do skutku tę piękną i pamiętną dla wszystkich uczestników imprezę. Dziękujemy!

Józef Nyka

Rys. „Montagnes-Magazine” 11 1984

PIT SCHUBERT



Lina nie jest gwarancją bezpieczeństwa

NA LODOWCU INACZEJ

Dla wielu alpinistów lina jest symbolem bezpieczeństwa i jako taka uważana bywa za zabezpieczenie przed upadkiem. Nic bardziej błędnego! Lina ma tę właściwość, że przenosi obciążenie z jednego końca na drugi. Nic mniej ale też nic więcej. Jeśli na wspinacze jeden z partnerów odpadnie, szarpnięcie zostanie przeniesione na drugi koniec liny. Więcej lina zrobić nie potrafi. Dlatego w skale powinien się poruszać tylko jeden z wspinaczy, asekurowany przez drugiego, przywiązany do kostki lub haka. Równoczesne poruszanie się całego zespołu jest praktykowane, zawsze jednak wnosi dodatkowe ryzyko. Jeśli odpadnie jeden z idących, pociągnie za sobą innych. Oto przykład: niedawno temu dwaj przewodnicy górscy wspinali się na Viererspitze w Karwendel. W łatwych skałach poniżej grani jeden z nich stracił równowagę i pociągnął drugiego. Znalezione ich martwych na linie, która zaczepiła się o występ skalny. W podobny sposób na Cima Grande di Lavaredo zginał kiedyś wraz z klientem znany przewodnik Ivano Dibona, zaś na wschodniej ścianie Gerbier — słynny himalaista Lionel Terray.

Podobnie wygląda sytuacja na stoku lodowym lub firnowym. I tu porusza się tylko jeden członek zespołu, ubezpieczany liną przez drugiego.

Metoda sztywnej asekuracji nie znajduje zastosowania przy przechodzeniu lodowców, gdyż wydłużałaby czas drogi trzy- lub czterokrotnie. Na lodowcu porusza się więc równocześnie cały zespół — połączony liną, która stanowi zabezpieczenie przed skutkami upadku do szczeliny.

A jak taki wypadek przebiega? Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że już siła rzędu 50 kG wystarcza, by na stanowisku powalić człowieka na ziemię. Upadek do szczeliny idącego przodem nie może więc być żadną miarą zatrzymany przez drugiego, ani kiedy stoi, ani — tym bardziej — podczas marszu. Nagle szarpnięcie zwała drugiego z nóg, a lina ciągnie go w kierunku szczeliny dopóty, dopóki energia upadku pierwszego nie zostanie wchłonięta przez tarcie. W zespole trójkowym pada zwykle i trzeci na linie, ten jednak sunie po lodzie już nie tak daleko. Dlatego po lodowcu bezpieczniej wędruje trójka lub czwórka, najbardziej zaś narażony jest zespół dwójkowy. Osoby wywrócone szarpnięciem liny często doznają zwichnięć kończyn, nierzadko złamań. Jeżeli lodowiec jest płaski a odstęp między idącymi prawidłowy (7—9 m), upadek udaje się zatrzymać. Lina wciną się w krawędź szczeliny, przy czym efekt hamowania jest dość

silny. Groźniej natomiast wygląda sytuacja, gdy zespół schodzi w dół, a lodowiec jest spadzisty. Wówczas zwykle tarcie liny i piała drugiego nie wystarcza do zrównoważenia energii upadku pierwszego i w lodowej chwili zniknąć może cały zespół. Szarpnięcie liny jest tak silne, że nikt nie jest mu w stanie sprostać. Przy podchodzeniu spadziściemu lodowcem najgroźniejsza jest sytuacja, gdy do szczeliny wpadnie ostatni na linie, co też się niekiedy zdarza.

Zasady asekurowania się na lodowcu i ratowania partnera ze szczeliny nie mieszczą się w ramach tego artykułu.

STOKI I ŚCIANY LODOWE

Na firnie lub lodzie o znacznym spadku nie trzeba nawet szczeliny. Jeśli nie stosujemy asekurowania sztywnej, potknięcie się jednego z partnerów na linie prowadzi zwykle do lotu całego zespołu. Zagrożenie jest tym większe, że odpada efekt hamujący liny wcinającej się w krawędź szczeliny. Na pokrytych firnem stokach o spadku 35–45° przeprowadzono doświadczenia z zespołami w podejściu i zejściu. Jeden z idących musiał się nieoczekiwanie potknąć i polecieć. Wyszło przy tym na jaw, jak niewielkie siły wystarczają, by porwać w dół pozostałych. Zespoły spadały z reguły aż do stóp stoku. Siły wystarczające do wytrącenia partnera z równowagi wynosiły od 5 do 40 kg, w zależności od tego, w jakiej fazie marszu szarpnięcie go zaskoczyło. Wartości te zależne są w pewnej mierze od wagi ciała obu alpinistów (spadającego i przyjmującego szarpnięcie), a także od ich doświadczenia. Tak czy inaczej są one uderzająco niskie, parokrotnie niższe od przewidywanych przez nas przed przystąpieniem do eksperymentów.

Ich potwierdzeniem jest zresztą statystyka wypadków. W ciągu lat 1978–82 wśród alpinistów niemieckich wydarzyło się co najmniej 50 tragedii tego typu, obejmujących ogółem ok. 150 osób. Zespołowe loty dla 70 uczestników (bez mała 50%) zakończyły się śmiercią, 60 doznało obrażeń, przeważnie ciężkich, a tylko 20 wyszło w miarę cało. A przecież liczby obejmują tylko te wypadki, które zostały zgłoszone w odpowiedniej komórce DAV.

Niebezpieczeństwo porwania w dół dotyczy nie tylko początkujących. Przeciwnie, kwalifikacje stanowią w praktyce niewielkie zabezpieczenie. Wśród ofiar zbiorowych lotów nie brak więc przewodników, instruktorów a nawet himalaistów. Nie chodzi tu zresztą o błędy techniczne ze strony prowadzących zespoły. Błędem jest jedynie przyjęcie złudnego założenia, że lina sama w sobie jest gwarantem bezpieczeństwa i że w razie upadku któregoś z partnerów można będzie jego lot zatrzymać.

CO ZATEM ROBIĆ?

Mówi przewodnik alpejski: Schodziłem z 4 turystami z Fluchthornu, gdzie z reguły

stosujemy asekurację lotną. Szedłem na końcu, lekko napinając linę. Raptem jeden z turystów zachwiał się i po upadku zaczął sunąć w dół. Wyrwał drugiego a niebawem i trzeciego z moich klientów. Oczekując szarpnięcia, zaparłem się z całej siły. Lina naprężyła się na ułamek sekundy, a potem wyleciałem w powietrze, jak wyrzucony z katapulty. Po ok. 250 metrach zatrzymaliśmy się na płaskim wybiegu. Wszyscy byliśmy ranni, jedna osoba ciężko.

Alpiniści, którzy przeżyli taki lot, opowiadają często, że gdy w trakcie spadania udało im się zatrzymać, byli ponownie porywani przez partnerów. Powtarzało się to po kilka razy, a spadający wyprzedzali się wzajemnie i kaleczyli rakami. (W Tatrach w taki właśnie sposób spadali na Mięguszwieckim Szczycie Jacek Bilczewski i Tadeusz Korek w r. 1956, co relacjonowali naoczni świadkowie — dopisek J.N.).

Szczególne niebezpieczeństwo czai się w mniej stromych partiach stoków, na których stosuje się asekurację lotną. Nastrojenie zbocza nie jest bowiem jedynym kryterium — czynnik bardzo istotny stanowi stan firnu lub lodu. Już na stoku 35-stopniowym przy zmrożonym firnie może dojść do groźnego lotu całego zespołu. Przeciwnie, jeśli firn (lub śnieg) jest miękki, niebezpieczeństwo pojawia się dopiero przy większej

Rys. Zygmunt Pytlík



**CZY DLATEGO
TAKA ASEKURACJA
NAZYWA SIĘ „LOTNĄ”?**

stromiźnie. Ważną sprawą jest właściwa ocena sytuacji, świadomość tego, że lina nie zabezpiecza zespołu, co więcej — sama powiększa zagrożenie. Duże znaczenie ma doświadczenie idących — pewność stąpania i obycie z firnowymi stokami. Osoba prowadząca zespół winna tak regulować tempo, by żaden z członków nie odczuwał zmęczenia. Wiadomo, że dłuższy wysilek zmniejsza psychomotoryczną zdolność koncentracji — w znużeniu łatwiej o potknięcie się czy poślizgnięcie.

W terenie niebezpiecznym (spadek powyżej 30°, twardy firn lub lód) należy iść z asekuracją sztywną lub też — zrezygnować z liny. Rozwiązując się, osiągamy 3 cele: 1) członkowie zespołu czując że nie są asekurovani pójda uważniej i ostrożniej; 2) jeśli któryś poleci, sam łatwiej zatrzyma się z pomocą czekana lub pozycji płużnej; 3) upadek jednego, nie pociągnie za sobą lotu całego zespołu. Świadome odstąpienie od uświęconej tradycji „wspólnoty linowej” jest z pewnością dyskusyjne, jednak w świetle dzisiejszego stanu naszej wiedzy nie ulega wątpliwości, że ma za sobą więcej argumentów „za” aniżeli „przeciw”. Przy szkoleniu wojsk górskich w RFN uznano zasadę powyższą za obowiązkową, jednakże tylko przy mniej więcej równorzędnych partnerach. Doświadczony alpinista, np. instruktor, może przecieć prowadzić początkujących, dla których lina będzie ważną podporą „optyczną” i moralną — pozbawieni tej (pozornej) ochrony, poruszaliby się oni lękliwie i niepewnie. Tu oczywiście lina musi znaleźć zastosowanie.

CEKAN, POZYCJA PŁUŻNA

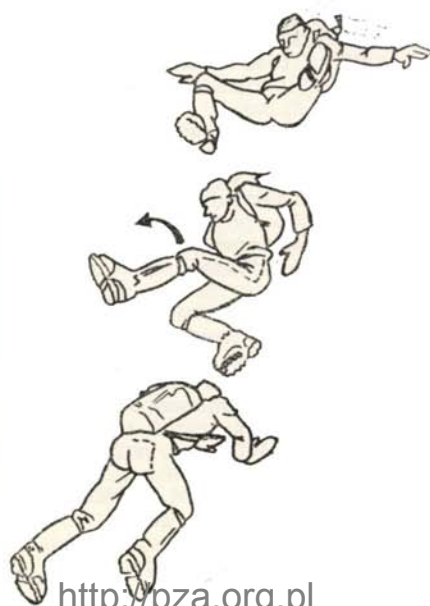
Jeśli jednak dojdzie do upadku w firnie, lodzie lub twardym śniegu, są dwie możliwości wyhamowania lotu. Jak wykazały doświadczenia przeprowadzone w r. 1982 w masywie Mont Blanc, ciało sunące w dół po stoku nabiera prędkości niemal równej swobodnemu spadaniu. Patrząc na stok firnowy, oczekujemy po nim tarcia i samoczynnego hamowania ewentualnego lotu. Tymczasem

Hamują ręce i stopy — pozycja płużna.



Obrót do pozycji brzusznej

tarcie takie praktycznie nie istnieje — okazało się ono o wiele mniejsze, niż przypuszczaliśmy (współczynnik 0,3—0,03). Jeszcze parę lat temu utrzymywano, że przy upadkach niebezpieczna jest — ze względu na śliskość — odzież perlonowa czy nylonowa. Czynione przez nas pomiary nie pozwoliły uchwycić tu żadnych różnic. Na stoku o spadku 35—40° pierwszych 20 m spadające ciało przebywa w niespełna 3 sekundy, dochodząc do prędkości 56 km na godzinę. Z obliczeń wynika, że prędkość zsuwania się



po stoku 25—45° osiąga 95—98% szybkości swobodnego spadania! A więc człowiek leci w dół, jak gdyby miał pod sobą tylko powietrze.

Dla ratowania się szczególnie ważne są pierwsze 2 sekundy, gdyż wówczas dopiero nabieramy szybkości. Później reagowanie jest bardzo trudne, gdyż do szybkości dochodzi jeszcze rotacja ciała lub jego przerzucanie, przy czym moment obrotowy jest tak duży, że o opanowaniu lotu nie może już być mowy. A więc: błyskawiczna reakcja!

Pokonując stok śnieżny lub firnowy bez czekania i raków, ratujemy się stosując pozycję płużną. Zależnie od położenia ciała konieczne są następujące manewry:

Sunąc brzuchem po stoku, należy orać śnieg stopami i dłońmi, unosząc korpus ku górze.

Sunąc na wznak lub w pozycji bocznej, należy rozłożyć ramiona i nogi, by lot ustabilizować i zapobiec staczaniu się lub koziołkowaniu ciała. Następnie wykonać obrót twarzą do stoku i przejść do pozycji płużnej.

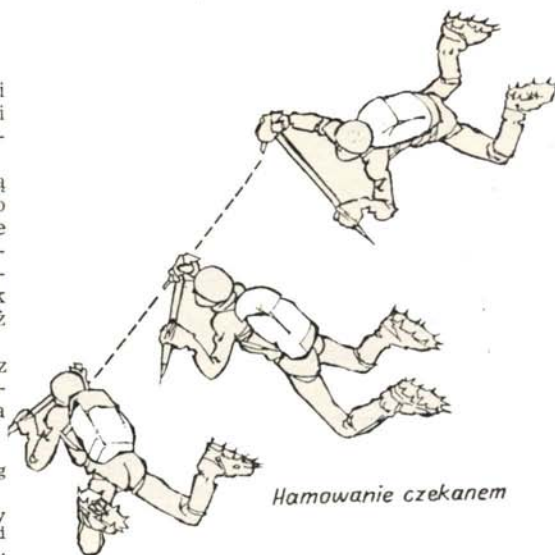
Zawsze dobrze jest mieć rękawice, ale nawet jeśli się ich nie ma, nie wolno dłoni oszczędzać. W śmiertelnym niebezpieczeństwie nie odczuwa się zresztą bólu, nawet wtedy, gdy zdzierają się opuszki palców. Ból — tak to mądrze urządziła natura — pojawia się dopiero wtedy, gdy minie niebezpieczeństwo.

Poruszając się po stoku w rakach i z czekaniem (dziabką, młotkiem lodowym), staramy się wyhamować lot posiadany narzędziem. Niezależnie od położenia ciała, nogi należy unieść w górę, gdyż raki wczepiają się w lód, wprawiając ciało w ruch obrotowy i powodując jego koziołkowanie.

Spadając w pozycji brzusznej, czekając ując jak na rysunkach i dziobem orać firm możliwie nagle. Ręce podciągać pod piersi, by w ten sposób zwiększyć nacisk na głowicę czekana.

Spadając na wznak lub na boku, rozłożyć ręce i nogi (uniesione z rakami ku górze), by ustabilizować ciało. Dziobem lub grotiem czekana hamować ped, obracając się jednocześnie twarzą do stoku. Po uzyskaniu położenia brzusznej, wykonać operację zaleconą w akapicie poprzednim. Natychmiast po zatrzymaniu się wbić raki w firm.

Aby być w pogotowiu do ratowniczego użycia czekana, należy go na stoku cały czas



Hamowanie czekaniem

trzymać w odpowiedni sposób: lewa dłoń powyżej grotu, prawa na głowicy, z łopatką po stronie kciuka (osoby leworęczne ujmują czekan odwrotnie).

Cała powyższa wiedza na nic się jednak nie zda, jeśli spadający straci na chwilę głowę. Na „sekundę strachu” naprawdę nie ma tu czasu! Dlatego tak istotne jest uprzednie wyćwiczenie wszystkich możliwych operacji, dla przypomnienia powtarzane co sezon. W niebezpieczeństwie działanie powinno być instynktowne, a instynkt włącza się tylko przy sytuacjach dobrze znanych. Trenować należy na stoku wolnym od szczelin czy kamieni u dołu i raczej nie stromym (30—35°). Ważne jest natomiast, by pokryty był on nośnym firnem — ćwiczenia na lamiwym lub miękkim śniegu mijają się z celem, gdyż nie nabiera się na nim szybkości. A więc: ćwiczyć, ćwiczyć i ćwiczyć!

Pit Schubert: Das Seil allein bedeutet noch nicht Sicherheit. „Alpenvereins-Jahrbuch 1982/83“, s. 215—224.

Pit Schubert: Artykuły zamieszczone w „Sicherheit in Firm und Eis — Sicherheitskreis im DAV — Tätigkeitsbericht 1980—83“, s. 59—166.

Rysunki: Sepp Lassmann (ze względów technicznych przekopiowane i uproszczone).

TATERNICY W REZERWATACH

Komisja do Spraw Tatrzańskich PZA stwierdza z zaniepokojeniem, iż wbrew wszelkim zaleceniom i zakazom prowadzona bywa działalność wspinaczkowa na obszarze rezerwatów ścisłych, m.in. w takich masywach, jak Żółta Turnia, Opalony Wierch, Miedziane, Szpiglasowy Wierch. Przypadki naruszania granic rezerwatów są stosunkowo nieliczne, z wyjątkiem Żabiego Szczytu Niżniego, który z uwagi na walory wspinaczkowe i dogodne położenie jest odwiedzany często zarówno latem jak i zimą. Mają również miejsce wspinaczki na obszarze Tatr Zachod-

nich, niezgodnie z treścią porozumień zawartych z TPN. Działalność tam może być prowadzona na podstawie zezwoleń wydawanych przez Dyрекcję TPN, z wyjątkiem terenów ścisłych rezerwatów, w tym Raptawickiej Turni. Komisja apeluje do kolegów, by stosowali się do obowiązujących ustaleń i respektowali potrzeby przyrody tatrzańskiej, której racjonalna ochrona wymaga istnienia stref wyłączonych z penetracji ludzkiej. Po sezonie zimowym 1983—84 w dwóch przypadkach naruszenia granicy rezerwatu w rejonie Raptawickiej Turni, PZA wdrożył postępowanie dyscyplinarne.

Zbigniew Skoczylas

<http://pza.org.pl>

Mniszek i jego otoczenie

Opracowanie obejmuje ściany opadające w stronę Mnichowego Żlebu, od „Ministranta” do Mnichowej Przełęczki Wyżniej. Południowo-wschodnia ściana Mniszka pokryta jest obecnie gęstą siatką dróg charakteryzujących się dużym nagromadzeniem trudności, przeważnie klasycznych. Wysokość ściany wynosi 150–200 m. Nazwa „Ministrant” nie figuruje w żadnym przewodniku i funkcjonuje tylko w środowisku taternickim. Patrząc od strony Dolinki za Mnichem trudno się zresztą w tym miejscu dopatrzeć jakiegokolwiek wierzchołka, ale od strony Mnichowego Żlebu widać wyraźne spiętrzenie skalne. „Ministrant” ma 2 ściany, rozdzielone kaniem: nie zdobyta do tej pory 100-metrową ścianę wschodnią i usytuowaną dalej (idąc w górę Żlebu Mnichowego) ścianę południowo-wschodnią, stopniowo przechodzącą w trawiasto-skaliste zbocze o malejącej wysokości. Wschodnia ściana tej formacji stanowi, mimo niewielkiej wysokości, wcale poważny problem i oparła się już kilku atakom. Jest ona w całości przewieszona — z paroma wyraźnymi okapami, z których największy wywiesza się na przestrzeni ok. 60 m. Jest to ostatni większy problem w całym silnie wyeksplorowanym rejonie Mniszka i Mnicha (skompletowany przez autora wykaz dróg i poważniejszych wariantów obejmuje przeszło 60 pozycji).

Pisanie o historii ścian Mniszka w odezwaniu od dziejów wschodniej ściany Mnicha nie ma większego sensu, warto jednak zwrócić uwagę na kilka dróg omówionych w niniejszym opracowaniu. Duże znaczenie historyczne ma przede wszystkim droga Stanisławskiego na Wyżnią Mnichową Przełęczkę, jako pierwsza w ogóle hakówka w Tatrach. Jej wytyczenie wywołało gorące spory ideologiczne, a na powtórzenie musiała czekać 9 lat. Była ona ponadto pierwszym rozwiązaniem w całym murze skalnym, złożonym ze wschodnich ścian Mniszka i Mnicha, bez skutku atakowanym od r. 1909. Osobnej rozprawki warto się prowadzone w latach 1951–1954 próby przejścia tej drogi w zimie, podejmowane z różnymi partnerami przez Zbigniewa Jaworowskiego „Bacę” i uwieńczone w końcu sukcesem*.

* Pierwszą próbę Zbigniew Jaworowski podjął z Janem Długoszem w okresie Bożego Narodzenia 1951 r. Doprowadzono ją powyżej Turnicy. W dniach 15–17 II 1953 Zbigniew Jaworowski, Adam Skoczyła i Andrzej Truszkowski dotarli pod Wyżnią Mnichową Przełęczkę, na którą jednak wydostali się w nocy z pomocą liny zrzuconej z góry przez Zbigniewa Skoczylasa i innych kolegów. Obie próby prowadzone były w ciężkich warunkach zimowych. (Red.)

Zaslugują też na uwagę dokonania Łapińskiego i Paszuchy. Już w 2 miesiące po powtórzeniu drogi Stanisławskiego zdobyli oni wschodnią ścianę Mnicha, zaś w dwa lata później, w odstępie dwudniowym — Komin na Niżnią Mnichową Przełęczkę oraz samą ścianę Mniszka. Dopiero w 8 lat później Jan Długosz poprowadził niewielki, choć trudny wariant, prostujący drogę Stanisławskiego, zaś w 14 lat później — następną swą drogę w całym murze. Wariant R (1955). Obecna gęsta siatka dróg powstała dopiero w latach sześćdziesiątych.

Na samej ścianie Mniszka na wyróżnienie zasługują jeszcze 2 drogi: *direttissima*, uważana przez jakiś czas za jedną z poważniejszych dróg w Tatrach Polskich, oraz droga prawą częścią ściany, szerzej znana pod nazwą „Śmigła”. Ta ostatnia przez kilka lat opierała się próbom powtórzenia, a jej autorom zarzucano nawet mistyfikację, gdyż „przejście tych trudności nie jest możliwe”. Drogę poprowadzono z pomocą kołków drewnianych i haków wykonanych przez kowala (część ich tkwi do dzisiaj), a w czasach, gdy istniały już kostki i haki CVM wysunięto twierdzenie, że „nie ma takich haków, które by tam można wbić”.

Niebywała rewolucja sprzętowa ostatniego okresu sprawiła, że ściany południowo-wschodniego muru Mnicha i Mniszka, jeszcze ćwierć wieku temu dostępne tylko dla dobrych taterników, stały się popularnym „deptakiem”. Niemal cała osiemnastka dróg na tych ścianach była pierwotnie hakowa (nie licząc wariantów), obecnie jednak odcinki hakowe zachowało tylko 6, z czego dwie na Mniszku z pewnością dadzą się pokonać klasycznie. Na koniec chciałbym wspomnieć o drodze „skośną rysą” na Mniszku. Jest ona niezwykle logiczna (wiedzie cały czas po linii prostej i tą samą formacją), jednakże każdy jej odcinek przeszedł kto inny, a całosci, jak dotąd, nikt. Tak więc droga już istnieje, trzeba ją tylko przejść.

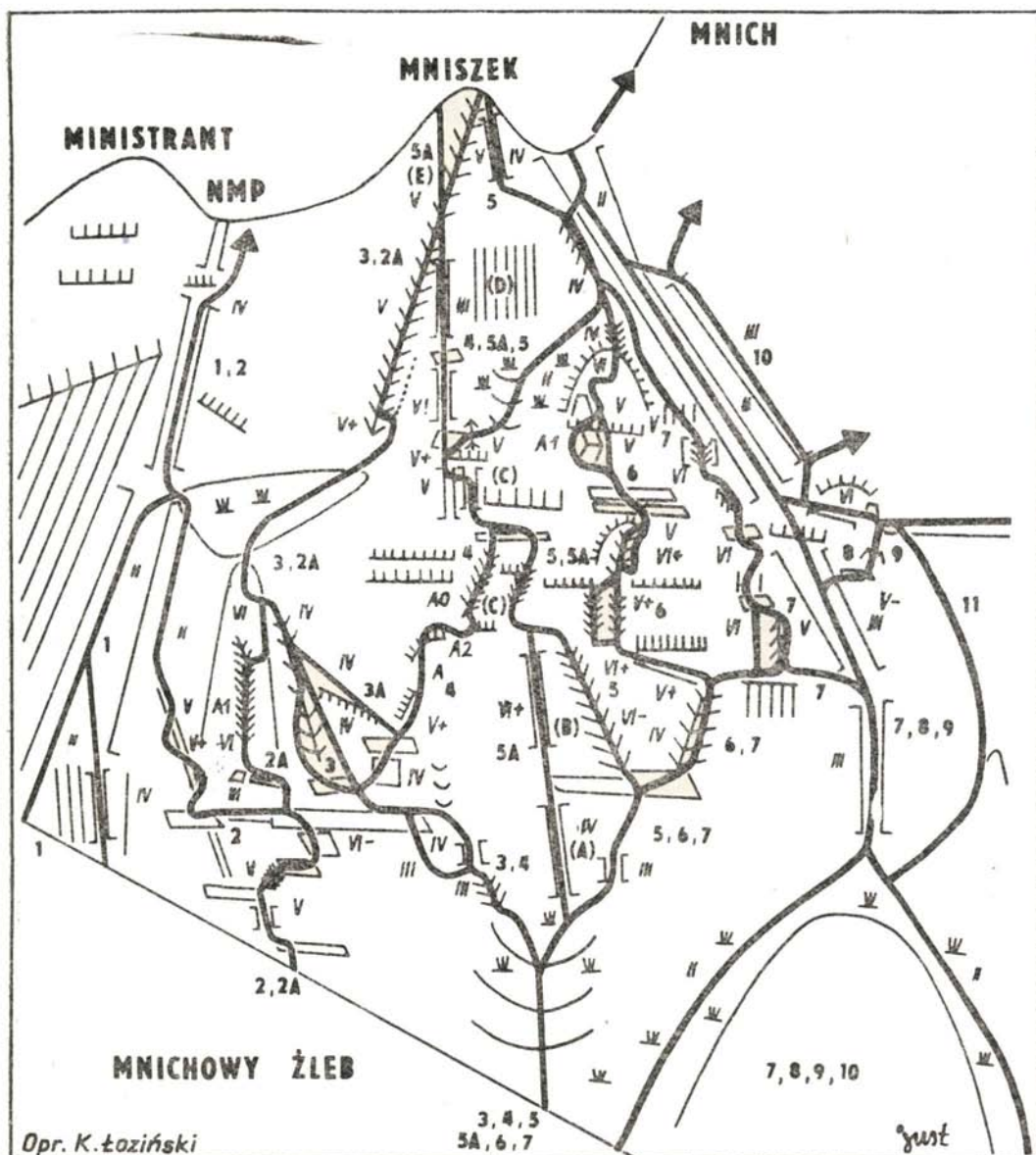
Zdając sobie sprawę z braków i mankamentów mego opracowania, kończę to wprowadzenie zwyczajowym apelem do Kolegów o nadsyłanie wszelkich uzupełnień i uściśleń — bądź na moje ręce, bądź też do redakcji „Taternika”.

„Ministrant” południowo-wschodnią ścianą

O. Na lewo od kantu między obiema ścianami, IV, 1 godzina:

1L — Jan Łącki i Jacek Woszczerowicz latem 1964 r.

1Z — Andrzej Skłodowski, Krzysztof Bańkowski i Marek Grochowski 23 XII 1964 r.



Opracowanie: Krzysztof Łoziński, rys. Justyna Nyczanka

„Ministrant” wschodnią ścianą

Kilka prób, najbardziej zaawansowana latem 1974 r.: Zbigniew Czyżewski, Jan Fijałkowski i Michał Momatiuk. Przebyto wówczas 3/4 wielkiego okapu, w linii jego największego wysięgu. Przejścia brak.

Mnichowa Przełęczka Niżnia

1. Kominem od Mnichowego Żlebu, WHP 538, IV, 1 1/2 godziny.
1L Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha 13 VII 1943.
- 2L (?) Wojciech Komusiński, Czesław Mrowiec i Jerzy Sawicki w lipcu 1951.
- 1Z Jacek Bilczewski, Czesław Momatiuk i Adam Skoczyłaś w lutym 1955.

Mniszek ścianą południowo-wschodnią

2. Lewym filarem, VI-, 3 godziny:
1L Jadwiga Łozińska i Krzysztof Łoziński 10 VIII 1975.
- 2L (I klasycznie) Piotr Wojtek i Peter Vozarik, VIII 1975. Brak dalszych powtórzeń i przejścia zimowego.
- 2A. Połączenie lewego filara z drogą Łapińskiego (3) z dwuwyciagowym własnym wariantem, VI A1, 5 godzin.
1L Krzysztof Łoziński 22 i 23 VII 1984. Brak powtórzeń.
3. Lewą częścią ściany, WHP 537, VI-, 3 godziny:
1L Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha 15 VII 1943.
- 1 klasycznie Jerzy Honowski i Jerzy Sawicki (z własnymi wariantami) 29 VII 1951.

1 czysto kobiece Wanda Bleszyńska i Zofia Siwak 1958; 2 czysto kobiece Małgorzata Surdel i Adelheid Goehring 1959.
1Z Henryk Dembiński, Jan Stryczyński i Stanisław Zierhoffer 27–28 XII 1957.
2Z?

3A. Wariant do drogi Łapińskiego, IV;
3Z Bronisław Kunicki z tow. 1960.
1L Janusz Kureczab i Adam Motyka 8 IX 1958.
4. Superdirtissima, V+, A2, 6 godzin.
1L Krzysztof Łoziński i Jan Oficjański 15–16 VIII 1974.
2L Stefan Czaczek i Mieczysław Prószyński VII 1974 r.
Odcinek między dirtissima a drogą Łapińskiego przeszedł wcześniej Zygmunt A. Heinrich z tow.
Brak przejścia zimowego.

5. Dirtissima, VI 4 godziny.
1L Józef Nyka i Maciej Popko 26 VII 1962.
2L Maciej Pogorzelski i Dyzma Jacek Woszczewicz 1963 r.
1Z Janusz Kureczab i Dyzma Jacek Woszczewicz 4–5 I 1964.
2Z Marian Kata i Jerzy Brudny 2 XII 1967.
1 klasyczne (z wariantem Heinricha) Alina Nariewicz i Witold Szalankiewicz 15 VIII 1974.

5A. Skośną rysą, VI+, 5 godzin:
Droga przebyta odcinkami przez różne zespoły. dotąd brak przejścia całości. Odcinek A Janusz Kureczab z Adamem Motyką 8 września 1958. Odcinek B miał już ok 1965 rząd haków (1 klasyczne — Zbigniew Czyżewski z tow. ok. 1980). Odcinek C jest fragmentem dirtissimy. Odcinek D — wariant Heinricha. Odcinek E był wielokrotnie przechodzony jako wariant wyjściowy drogi Łapińskiego.

6. Prawa część ściany (Smigło), VI+, 8 godzin.
1L Jan Krzysztof Hobrzański i Krzysztof Łoziński 4 i 20 IX 1971.
2L Wojciech Ciepiela i Ryszard Małczyk w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.
3L (1 klasyczne) Iwona Gronkiewicz i Andrzej Marcisz 30 VII 1982.

7. Prawym filarem („kantem Głerycha”), VI, 4 godziny:
1L Andrzej Głerych, Marek Nowicki, Andrzej Skłodowski i Jarosław Uszyński 7 VII 1965.
1Z Michał Gabryel i Andrzej Tarnawski 9 IV 1969.
1 klasyczne Andrzej Michnowski i Krystyna Stańkowska lub Zbigniew Czyżewski w drugiej połowie lat siedemdziesiątych (kolejność przejść jest sporna i trudna do rozstrzygnięcia).

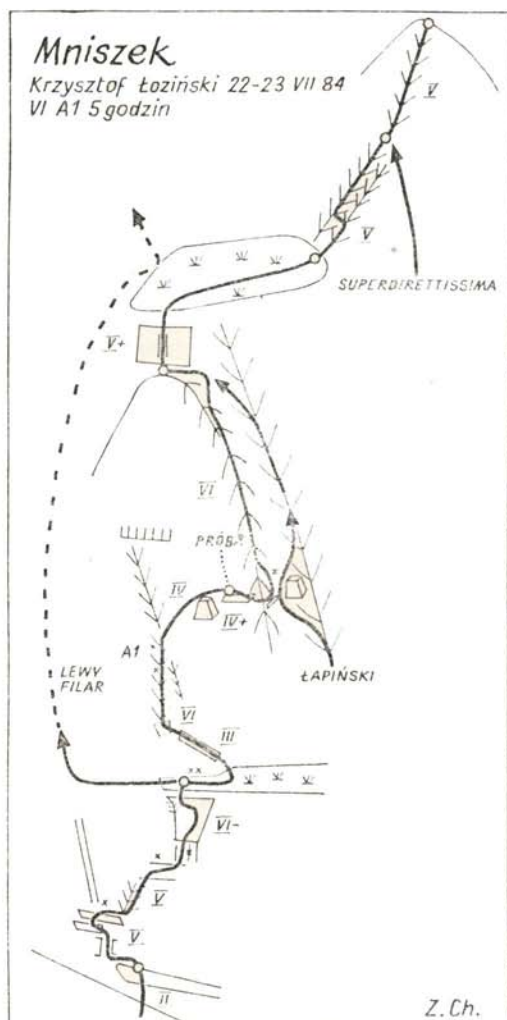
Mnichowa Przełęcz Wyżnia

8. Wprost kominem (wyprostowanie drogi Stanisławskiego), VI A1, 3 godziny:
1L Jan Długosz i Karol Fłek 6 IX 1952.
1 klasyczne Ryszard Małczyk z tow. (?)

9. Kominem z obejściem przewieszki ścianą Mnicha (droga Stanisławskiego), VI, 3 godziny, WHP 536.

1L Jan Gnojek i Wiesław Stanisławski 25 i 28 VII 1930.
2L Jerzy Bałuk i Jerzy Mierzejewski latem 1939.
3L — zob. nr 10.
1Z — zob. nr 11.
2Z (pierwsze kominem do dołu) Jerzy Piotrowski i Jerzy Sawicki 8 IV 1954.

Pierwsze przejście klasyczne trawersu było „problemem” od lat pięćdziesiątych, nie zanotowano jednak, kto go pierwszy dokonał (tuż po r. 1960).



10. Wariant do drogi Stanisławskiego, na prawo od górnego odcinka kominu, III, 15 minut.

1L Zbigniew Korosadowicz, Jan Lankosz, Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha 27 VII 1941.

11. Łukiem przez południowo-wschodnią ścianę Mnicha, V—; 3 godziny. Droga na Wyżnią Mníchową Przełęcz najczęściej przechodzona była początkowo nie oryginalnym wariantem kominem, lecz starymi wariantami Świerza — WHP 536GJ.

1L?
1Z Zbigniew Jaworowski, Tadeusz Strumillo i Jerzy Wala 28–29 III 1954.

1Z z udziałem kobiet Małgorzata Surdel, Danuta Topczewska, Józef Nyka i Bernard Uchmański 18 IV 1960.

Ogólny wzrost cen i kosztów utrzymania skłania Zarząd PZA do zwiększenia zapomóg udzielanych rodzinom naszym zmarłym w górach Kolegów — z Funduszu im. Krzysztofa Berbeki. Wpłat na Fundusz dokonywać można na konto NPB IV O.M. 1049-5799-132 (z dopiskiem „na Fundusz Berbeki”). Dziękujemy!

Polski alpinizm jaskiniowy 1983–1984



Próba podsumowania dwóch ostatnich lat polskiej działalności jaskiniowej jest zadaniem nielatwym, były to bowiem lata bogate w zdarzenia. Rozmiary materiału sprawozdawczego zmuszają do telegraficznego stylu, a także do pomijania mniej wybitnych osiągnięć, chociaż niektóre z nich wymagały dużych wysiłków eksploracyjnych.

ROK 1983 W JASKINIACH EUROPY

Najciekawsze wyniki przyniosły wyprawy działające na tradycyjnym już terenie naszej ekspansji, obecnie skutecznie ograniczanej przez gospodarzy, czyli w Salzburskich Alpach Wapiennych. Dobre rezultaty wiązać można z faktem, że kontynuowana była eksploracja częściowo już zbadanych obiektów, zaś selekcja ze strony Austriaków spowodowała, że utrzymali się najsolidniejsi i najlepiej spełniający ich wymagania kontrahenci.

Sezon otworzyła wcześniej (15 III – 9 IV) niewielka wyprawa KKTJ, kierowana przez A. Ciszewskiego. W Zeferethöhle (Kitzsteinhorn, Wysokie Taury), znanej uprzednio do –520 m (T. 2/83) osiągnięto w 2 eksplorowanych ciągach głębokość 507 i 560 m. Od 17 VIII do 5 X w Jägerbrunntrögssystem (Hägengebirge) kontynuowała swe od kilku lat trwające prace 20-osobowa ekipa KKS, kierowana przez M. Czepiela. Do uskładanego z szeregu jaskiń systemu dorzucono kolejne setki metrów i nową liczącą się w świecie głębokość: 1061 m (poprzednia –1006 m). Udokumentowana długość osiągnęła 25 630 m. W Loferer Steinberge działał z powodzeniem zespół KKTJ pod kierownictwem A. Ciszewskiego (13 VIII – 16 IX, por. T. 2/83). W odkrytej przez siebie Loferschacht osiągnął –580 m, z braku czasu pozostawiając otwarty problem. Pogłębio jaskinię Gigantenschacht (–126 m), eksplorując od poziomu –122 m nowy długi ciąg meandrów, sprowadzając na –345 m. Odkryto również jaskinię oznaczoną roboczo D-3 (–292) oraz inne o głębokości do 100 m. W Tennengebirge udało się pogłębić Meanderhöhle (dawniej Jesienna lub P-4, T. 1/81) z –103 do –349 m, poczyniono też znaczne odkrycia w Eishöhle, możliwe dzięki obniżeniu się poziomu lodu. Sukcesy te stały się udziałem ekipy Speleoklubu „Boby” z Żagania, kierowanej przez E. Kęską (23 VIII – 28 IX).

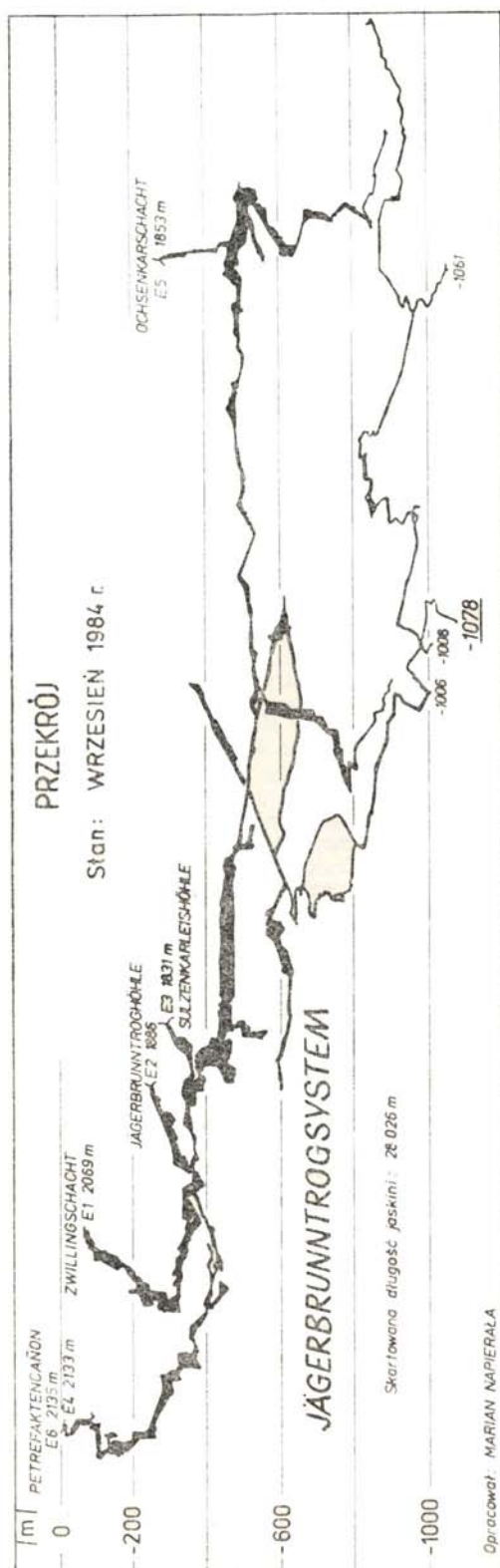
W ostatnich latach coraz większą popularnością cieszą się u nas Włochy, wolne od ograniczeń i – co jest istotne przy wkraczaniu na obce tereny eksploracyjne – obfitujące w przyjaźnie nastawione do przyszłości kluby. Z obiecującym problemem Monte Tambura w Alpach Apuańskich zmierzyła się

kierowana przez W. Rudolfa wyprawa Speleoklubu Częstochowa i STJ KW Warszawa. W Abisso Paolo Roversi (–755 m) zjechało do –714 m, wycofując się z otwartego problemu z powodu trudnych warunków wodnych (T. 1/84). W sąsiednim masywie Monte Pisanino eksploracji powierzchniowej próbował zespół AKSiA, prowadzony przez K. Hancbacha (3 IX – 2 X, głębokości do –99 m), natomiast w Alpach Julijskich ekipa tego samego klubu pod wodzą K. Mazika dokonała wartościowych odkryć w masywie Monte Canin (18 VIII – 22 IX). W Abisso delle Pozze (–230 m, AKSiA 1982) znaleziono nowe ciagi, osiągając dno na głębokości 435 m. Odkryto Grotta Cometa (–146 m, długości 644 m) oraz szereg mniejszych jaskiń, działano też w E-10 na głębokości –550 m i Abisso Eugenio Boegan na –540 m.

Wabiąca rozległymi i słabo zbadanymi terenami krasowymi, Jugosławia była celem dwóch rekonesansów. Jeden z nich (16 VII – 26 VIII), zorganizowany przez FAKS i AKG AGH Kraków pod kierownictwem P. Kulbickiego (i czasowo Z. Rysieckiego), penetrował z powodzeniem Durmitor, osiągając znaczne głębokości w odkrytych przez siebie jaskiniach Jama u Valovity (–450 m) oraz Jama u Mali Lomni (–360, +6 m; na –310 m pozostał otwarty problem). Również Durmitorze działała (do –95 m) ekipa AKS Sosnowiec, kierowana przez W. Muchę (29 VII – 31 VIII). Próbowala ona też szczęścia w Pivskiej Planinie.

W Szwajcarii wrocławianie (SG), kierowani przez Z. Samborskiego, bawili w masywie Schränni w pobliżu Interlaken. W odkrytej przez siebie Jaskini Św. Oresta (w r. 1980 –150 m) zwiększyli deniwelację do 249 m (–247, +2 m), długość zaś do 1370 m. Tragicznie zakończyła się wyprawa warszawska w Alpy Fryburskie (SW i WAKS, kierownik Z. Pawłowski). W wyniku upadku w studni Gouffre des Morthays zginął 20 VIII Andrzej Skarżyński. Działalność przerwano, warto jednak odnotować uzyskane rezultaty: otwarty problem na –400 m w Gouffre des Morthays, połączenie jej z systemem Lossanne, nowy otwór w Grotte du Binocle i wyeksplorowanie w obu systemach kilkuset metrów korytarzy.

Jedynie 6 dni (24–29 VII) miała do dyspozycji trójka zakopiańczyków (ST, kierownik K. Dudziński) w jaskini Réseau des



Aiguilles w masywie Devoluy (—958, +22 m). Przeprowadzili oni tylko rekonesans ciągów do obu otworów do —860 m.

W sferze kontaktów międzynarodowych rok 1983 stał pod znakiem ratownictwa. W VI Międzynarodowej Konferencji Ratownictwa Jaskiniowego w Aggtelek na Węgrzech uczestniczyła 9-osobowa grupa KTJ PZA, natomiast w międzynarodowym stażu ratowniczym Francuskiej Federacji Speleologicznej (16 IX — 1 X) wzięło udział 11 Polaków. Ta druga impreza była niezmiernie pożyteczna, obejmowała bowiem m.in. symulowane akcje ratunkowe w jaskiniach Vercors.

Na marginesie warto też wspomnieć o osiągnięciach indywidualnych. Uczestnicząc w VI Międzynarodowym Obozie Nurkowania Jaskiniowego w Morawskim Krasie (4—10 X) Izabella Luty nurkowała w 3 dużych syfonach, poprawiając rekord Polski w długości podziemnego nurkowania (Jaskinia Amaterska, syfon wypływu Punkvy: 170 m). Dodać jednak trzeba, że w skali światowej jest to wynik zupełnie przeciętny. Z kolei M. Czyżewski i R. Knapczyk brali udział w prowadzonej przez klub Vulcaïn eksploracji Jaskini B-22, przyłączonej w październiku 1983 do Réseau Jean-Bernard, co dało nową rekordową deniwelację 1535 m (—1494, +41 m).

ROK 1984 — ZA GRANICĄ

Po raz pierwszy mieliśmy do czynienia z większym blokiem wyjazdów zimowych — można już mówić o otwarciu sezonu zimowego za granicą, do czego przyczyniła się bez wątpienia solidna i wymagająca w tym względzie szkoła tatrzańska. W lutym powrócił do Abisso P. Roversi W. Rudolf z ekipą polsko-włoską (Speleoklub Częstocho-wa, STJ KWW, GSB CAD). W obiecującym Ramo dei Polacchi niespodzianie szybko osiągnięto nowe dno na głębokości 768 m, odkryto też kilkadziesiąt metrów korytarzy bocznych (T. 1/84). W Alpach Weneckich wyprawa AKS Sosnowiec (1 III — 12 IV, kierownik W. Mucha) dokonała IV przejścia Spluga della Preta do —995 m oraz I polskiego przejścia Bus della Genziana (—582 m). W Alpach Julijskich działała mała grupa z SG Wrocław (kierownik Z. Samborski). Wyłączenie kalendarzowy związek z zimą miała wyprawa Warszawskiego Klubu Pletwonurków PTTK (kierownik D. Kaszczuk), która w lutym i marcu działała w Meksyku (Yucatan) w zalanych wodą studniach krasowych, tzw. cenotes, schodząc pod wodą do 40 m i zapuszczając się w ciągi boczne (do 30 m). Pobito więc polski rekord w nurkowaniu jaskiniowym, tym razem pod względem głębokości.

Również sezon letni przyniósł w Austrii ciekawe wyniki. Z problemami Jägerbrunn-trogssystem zmierzyła się kierowana przez M. Napierałę centralna wyprawa KTJ PZA, opisana bliżej na s. 91 tego numeru. W Mean-

<http://pza.org.pl>

terhöhle piękny sukces odniosła ekipa zagajska („Bobry”) pod kierownictwem E. Kęska, eksplorując w trudnych warunkach wodnych ciąg od —310 do —715 m (4 IX — 5 X). Działalność przerwano ze względu na dużą ilość wody w połowie ok. 200-metrowej studni. Spory zawód przeżył natomiast w Loferer Steinberge zespół KKTJ, kierowany przez A. Ciszewskiego, któremu bardzo obciążająca Lofererschacht niespodzianie „skończyła się” na —662 m (mimo wszystko — ładny wynik!). Z innych osiągnięć wyprawy wymienić warto zbadanie do —230 i —200 m kontynuujących się w głąb jaskiń F-20 i C-13.

We Włoszech wyróżnia się sukces wyprawy AKSiA (13 VII — 13 VIII, kierownik K. Mazik): połączenie — wspólnie z dwójką włoską — Abisso Michele Gortani (—920 m) poprzez nowy ciąg na głębokości 670 m z Abisso Enrico Davanzo (—780 m), co dało system o długości 9965 m (piąte miejsce we Włoszech). Zmudna eksploracja kontynuowana przez K. Hancbacha w Monte Pisanino (24 VII — 30 VIII, KKS) dała tym razem pierwsze ciekawsze rezultaty w postaci zejścia do —270 m w nowo odkrytej jaskini, z pierwszym w tym rejonie ciągiem wodnym (dalsze możliwości). Wyprawa STJ KW Warszawa, kierowana przez A. Rygię, podejmowała próby eksploracji w górnych partiach Pozzo della Neve (—895 m) w masywie Matese w Alpach Apuńskich oraz w Complesso Fighiera-Farolfi-Corchia (—1210 m). W Monte Canin dwie czwórki z wyprawy KS „Aven” PTTK Sosnowiec (20 VIII — 20 IX, kierownik W. Mucha) osiągnęły dno Abisso M. Gortani przez Ramo Nuovo (czas 60 i 55 godz.), dwie osoby uczestniczyły nadto w prowadzonej przez Włochów eksploracji jaskini Seten Hoffer (pogłębienie z —400 do —600 m). Wyprawa działała też w Alpach Weneckich w rejonie Cansiglio-Cavallo.

Mimo trudności formalnych, Jugosławia była celem aż 3 zespołów. Centralna wyprawa FAKS-AGK AGH (16 VIII — 20 IX), kierowany przez Z. Rysieckiego (16 XIII — zostawiony w Durmitorze problem Jamy u Małej Lomni, eksplorując ciąg schodzący do nowego dna (—605 m). Rekonesans KKS kierowany przez Z. Rysieckiego (16 VIII — 22 IX) przejrzał masywy Biela Gora (Orjen), Maglic i Volujak, ciekawe rezultaty osiągając w Durmitorze (jaskinia Na Vjetrno Brdo, —400 m, badania nie zakończone).

Do ciekawszych wyników ekipy KKTJ (31 VIII — 30 IX, kierownik J. Orłowski) należy zejście do —240 m w jednej z jaskiń masywu Lovcen oraz do ok. —250 m w masywie Biokovo (oba problemy otwarte).

W Szwajcarii kontynuował działalność w masywie Schränni Z. Samborski z wyprawą SG Wrocław (VIII). W Alpach Fryburskich współdziałała ze Szwajcarami trójka z SW (14 IX — 5 X, kierownik M. Kwiatkowski, połączenie jaskini Glaciere z Grotte du Binocle). Krótki rekonesans w masywie Charatalp w Alpach Glarneńskich przeprowadził

4-osobowy zespół A. Ciszewskiego (KKTJ), który w znanej we wstępnych partiach jaskini P-13 wyeksplorował ciąg schodzący do —260 m, nie zamykając problemu.

Dwie wyprawy odwiedziły hiszpańskie Picos de Europa w Górach Kantabryjskich. Kierowany przez L. Zawieruchę zespół Speleoklubu Bielsko-Biała prowadził w sierpniu badania powierzchniowe w masywie Peña Rocias (głębokości do —125 m). Tragiczny wypadek Piotra Kołodzieja w dniach 30 IX — 1 X przerwał działalność wyprawy Speleoklubu Gliwice w masywie Cornion (kierownik J. Jaszczyszyn). Do francuskiej Reseau des Aiguilles powróciła kierowana przez K. Dudzińskiego 3-osobowa ekipa ST. W dobrym w czasie 12 godzin Zakopanie przeszli ją do dna (—958 m), ze względu na szczupłość zespołu poprzedzając akcję poręczowaniem (I przejście polskie). Łącznie do zrealizowania celu trzeba było 6 wejść do jaskini (7 VIII — 9 IX).

Na rekonesans w Hagengebirge od strony RFN wyjechała 2-osobowa ekipa STJ KW Kraków (13—21 IX).

W omówieniu pominięte zostały wyjazdy do jaskiń CSRS, Węgier i Bułgarii, mające obecnie znaczenie czysto treningowe.

Na działalność latem 1984 wpływ miały z pewnością trudne — zwłaszcza we wrześniu — warunki atmosferyczne, a także wysoki poziom śniegów (np. Monte Canin — AKSiA). Podsumowując cały okres, pomimo braku wyników najwyższej światowej klasy (to już dziś zmiany na pozycjach znacznie poniżej —1000 m), można zachować optymizm: w działaniu grup widać było wzmożoną systematyczność i coraz solidniejszą pracę dokumentacyjną, czekać więc tylko wypadu na nieco więcej szczęścia. Zdarzały się jednak jeszcze ekipy, które, mimo pozornie konkretnych celów, po przyjeździe zaczynały się nerwowo rozglądać, co by tu złożyć? Oby były to przypadki ostatnie...

W JASKINIACH TATR

W porównaniu z setkami metrów deniwelacji i kilometrami nowych korytarzy odkrywanych za granicą, osiągnięcia jaskiniowe w Tatrach prezentują się skromniej. Warto jednak zebrać przynajmniej ciekawsze wyniki.

Wiele działa się w systemie Wysoka — Za 7 Progam, gdzie KKS zorganizował biwak wymienny, kierowany przez M. Napierale (25 XII 1982 — 21 I 1983). Wydłużono podczas niego jaskinię o przeszło 1 km i zwiększono jej deniwelację (długość 5256 m; —223, +204 m). Eksploracją w zimie 1983—84 kierował Z. Rysiecki, a przybrała ona już charakter działalności międzyklubowej (2 biwaki zespołów AGK AGH i 2 wspólne KKS i KKTJ). W rezultacie deniwelacja systemu wzrosła do 460 m (—251, +209 m), długość zaś do ok. 6200 m. Pogłębienia dokonano eksplorując nowy ciąg o głębokości ponad 200 m (AKG). Rewelacyjną niespodziankę sprawili

zakopanie: 21 VII 1984 członkowie ST osiągnęli ok. —180 m w Snieżnej Studni (niestety, brak pomiarów). Ptasia Studnia ponownie zwiększyła swoją długość (SW i WAKS, II 1983 — ok. 150 m w rejonie nowego dna oraz kolejne 150 m w partiach CDN, odkryte w grudniu 1983 podczas wspólnej akcji przez Szwajcarów z Fryburga). System Wielkiej Snieżnej pogłębiono podczas próby nurkowania w jeziorze końcowego syfonu do ok. —770 m oraz przedłużono o kilkadziesiąt metrów za trawersem Studni Wiatrów (19—28 IX 1983, SW i OW PTPNoZ). Latem 1984 roku eksplorację w odkrytych przez siebie w roku 1981 ciągach w rejonie partii zakopiańskich kontynuowali Wrocławiaczy (kierownik M. Siarkowski), posuwając się systemem kaskad ok. 80 m w górę i zdobywając kolejne 120 m nowego terenu (łączna długość ich odkryć ok. 320 m, deniwelacja 160 m).

Kilka mniejszych osiągnięć mamy do odnotowania z jaskiń Czarnej (ST, KKTJ), Zimnej (ST), Wielkiej Litworowej, Wyżniej Litworowej (SW), Bańdziocha Kominiańskiego (KKTJ), Szczeliny nad Wielką Litworową (SW). Większość szczegółów łatwo znaleźć można w biuletynach klubowych, nie wzmiankowano tam jednak na razie ok. 50 m obejścia z Partii Wawelskich w Czarnej (ST, II 1984) oraz krótkiego przebiecia w Awenie w Ratuszu (VIII 1983, SBB).

Styl i czas przejść większych jaskiń znacznie się wyrównały. Do standardowych doko-

nań należą różne warianty w systemie Bańdziocha, Ptasiej Studni, Czarnej, Zimnej, Wielkiej Litworowej. Z Wielkiej Snieżnej należy wymienić przejście systemu w ciągu 24 godzin przez zespół GORP (J. Krzysztof, R. Kubin, W. Stokłosa i — jako kierownik — K. Szych) wraz z M. Dolnym i 2 Włochami w czerwcu 1983 r. — wynik lepszy od dotychczasowego o 3 godziny (por. „Wiercica” 42, s. 49), uzyskany jednak liczniejszym, a więc mniej przeciążonym zespołem. Ta sama grupa dokonała w końcu maja 1983 integralnego przejścia Bańdziocha w świetnym czasie 8 godzin.

W udostępnionej zimą przez TPN Jaskini Miętusiej wspinaczkowe przejście do „syfonu marwoju” (13—14 II 1983 — J. Bednarek i R. M. Kardaś, SW) otworzyło drogę do uwolnienia jaskini od stałych ubezpieczeń w lutym 1984 r. (T. 1/84). Nastąpiły zaraz powtórzenia Progu Męczenników (AKG, KKTJ) oraz przy sprzyjającym poziomie wód — stosunkowo liczne przejścia do końca. Nurkowie z SW stracili wieloletni monopol na „moczenie się” w syfonach tatrzańskich — na arenę wkroczył zespół z KKTJ, dokonując m.in. nurkowań w Zimnej i Kasprowej Niżniej. Na marginesie niejako odnotować należy coraz szerszy udział w pożytecznej akcji „Czyste Jaskinie”, która po zakończeniu prac w Wielkiej Snieżnej (1982), objęła już m.in. jaskinie Miętusią, Miętusią Wyżnią i Wielką Litworową.

Sport czy coś więcej?

Władze RFN uhonorowały niedawno trzech zasłużonych alpinistów wyprawowych — Günthera Sturma, Fritza Zintla i Michaela Dachera — najwyższym odznaczeniem sportowym kraju, Srebrnym Wawrzynem. Czyśto sportowe odznaczenie za działalność w górach przyznano w RFN po raz pierwszy, co w tamtejszych kołach wysokogórskich, zawsze konserwatywnych, wywołało burzę dyskusji: czy medale w ogóle należało przyjąć i czym wreszcie jest alpinizm, czyżby sportem? Red. Andreas Kubin z „Alpin” przeprowadził sondę wśród 6 wybitnych alpinistów — wszyscy oni opowiedzieli się za sportową definicją alpinizmu. Oto opinie dwóch laureatów Srebrnego Wawrzynu. Pierwszy jest szefem Szkoły Górskiej i Narciarskiej DAV, drugi — docentem nauk sportowych w TU München.

Günther Sturm: Alpinizm jest sportem, chociaż towarzystwa górskie nie należą do związków sportowych, a gazety o wyczynach górskich piszą na kolumnach innych, niż wydzielone na wiadomości ze sportu. Zarozumiałe i aroganckie twierdzenia jednostronnych alpinistów, jakoby alpinizm był czymś więcej niż sportem, nie trafiają mi

do przekonania. Jest więcej dyscyplin związanych z przyrodą: żeglarstwo morskie, kajakarstwo dzikich wód itp., im także należałoby przyznać tę samą wartość przeżyciową, co alpinizmowi.

Fritz Zintl: Jeśli spojrzeć na pojęcie „sport” w jego szerszym znaczeniu, to każde wcielenie alpinizmu jest przede wszystkim jednoznacznie sportem. Pod pojęciem sportu rozumiemy bezinteresowną fizyczną aktywność, niezależnie od jej motywacji. Motywami mogą być np. wyczyn, kontakty społeczne, przygoda, zwykła potrzeba ruchu, ale i przeżywanie natury czy chęć prostego życia w przyrodzie. Motywy te jako zbiorowość tworzą treść sportu. W zależności od tej treści można mówić o dyscyplinach wartościowych i mniej wartościowych. Tak rozpatrywany, alpinizm byłby dla mnie sportem o wyjątkowych wartościach. Decydujące jest, co alpinista z tej podaży motywów wybierze dla siebie. Nie roszczę sobie prawa do wyrokowania o motywach lepszych lub gorszych. Dla mnie ważna jest tylko ich mnogość (...), która ostatecznie określa wartość alpinizmu. Wspinanie się jest zatem wybitnie wartościowym sportem, ale też niczym więcej.

Marian Paully

Urodził się 22 lutego 1911 r. w Krakowie. Przed wojną studiował chemię na UJ, uzyskując tytuł magistra. W r. 1939 walczył w kampanii wrześniowej. Jako podporucznik WP dostał się do ołagru w Woldenburgu, gdzie przebywał do końca wojny. Po wojnie podjął pracę w budownictwie i przez wiele lat pełnił funkcję kierownika transportu w Krakowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego ZETBEM.

Działalność taternicką rozpoczął w r. 1928 od wycieczek i łatwych wspinaczek, by w latach trzydziestych stać się jednym z najaktywniejszych taterników. Już w r. 1931 poprowadził nową drogę środkiem południowej ściany Wielkiej Buczynowej Turni (m.in. z J. Staszlem i W.H. Paryskim). W r. 1934 zorganizował z ówczesnymi krakowskimi towarzyszami grupę nazwaną „Pokutnikami”, która wykorzystywała skałki podkrakowskie do uprawiania wspinaczek i szkolenia adeptów. Tu „Pokutnicy” przeprowadzili pierwsze próby techniki hakowej, kontynuowane później w Tatrach. Marian Paully przewodził tej grupie i gdy w r. 1938 wstąpiła ona do KW, został przewodniczącym Koła Krakowskiego. Stopień taternika zwyczajnego uzyskał w r. 1939. Jego towarzyszami na linie byli wówczas głównie Adam Górka, Tadeusz Marcinkiewicz, Czesław Łapiński, Kazimierz Paszucha, Włodzimierz Gosławski. Przeszedł w tych latach takie ściany, jak północna Zabiego Konia, wschodnia Mięguszwieckiego, północna Krywania, północna Jaworowego Szczytu, południowa Snieżnego Szczytu i wiele innych. Pięknym osiągnięciem było pierwsze wejście lewą częścią wschodniej ściany Ganku, dokonane z Gosławskim i Paszuchą, a także — 3 dni wcześniej — nowa droga środkiem południowo-zachodniej ściany Ciężkiej Turni w tym samym zespole. Największy rozgłos przyniosło mu jednak trzecie przejście w r. 1937 całości drogi Stanisławskiego północną ścianą Małego Kiezmarskiego. Napisał o tym „Taternik” 1937/38, s. 12: „Najwybitniejszą wyprawą odbytą w lecie 1937 r. było III przejście sławnej drogi środkiem p.n. ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu, dokonane przez M. Paully’ego i tow. w nader krótkim czasie ok. 11 godzin.” Ów „tow.” to nie kto inny, tylko Czesław Łapiński. W komentarzu do tego wyczynu zapytał Jan Alfred Szczepański, kiedy doczekamy się jednodniowego powtórzenia tej drogi. Odpowiedź dał również Marian Paully, przechodząc ją z Jerzym Piotrowskim w r. 1946 w 8 1/2 godziny. Od r. 1935 wspinał się także zimą. Tu jego największym osiągnięciem był w r. 1939 udział w zaawansowanej (30 m od tarasu) próbie pierwszego zimowego przejścia ściany Galerii Gankowej, podczas której sam „prowadził atak”.



Po wojennej przerwie, kiedy to jego dawni towarzysze dokonali swoich największych wyczynów, wrócił w Tatry, rokrocznie wpisując na swoje konto piękne przejścia letnie i zimowe. Jego partnerami w tym okresie byli Krystyna Heller, Jerzy Piotrowski, Stanisław Worwa i inni. Oto kilkanaście dróg z tego okresu: w r. 1946 — Kozi Wierch filarem Leporowskiego, Zamarła Turnia, Durny Szczyt wschodnią ścianą, grań Widel; w r. 1947 — Mały Lodowy środkiem południowej ściany, Rumanowy środkiem północno-wschodniej ściany; w 1948 — Kopa Lodowa południową ścianą, Skołańskiak południowo-zachodnim filarem (I przejście); w 1949 — Łomnica zachodnią ścianą drogą Birkenmajera; w 1950 — Wołowa Turnia środkiem północnej ściany; w 1951 — Mnich drogą Stanisławskiego, Mniszek wschodnią ścianą; w 1955 — Lodowy Szczyt prawym filarem północnej ściany (I przejście), Skrajna Jaworowa Turnia północną ścianą (I przejście, m.in. z A. Puškášem); w 1956 — Pośrednia Grań południowo-zachodnią ścianą (I przejście zimowe).

W r. 1947 Marian Paully wszedł w skład 4-osobowego Komitetu Wyprawowego KW, ale w wyprawie uczestniczył tylko raz — na Spitsbergen w r. 1957 (III MRG), dokonując m.in. pierwszego wejścia na wschodni wierzchołek Torbjørnsenfjellet. W r. 1960 wspinał się w Alpach Julijskich, gdzie przeszedł m.in. północną ścianę Triglavu drogą słoweńską, w 1962 był w Piryne i Rile.

Również w latach powojennych aktywnie pracował w Zarządzie Koła Krakowskiego KW, jak i w Zarządzie Głównym. Oprócz taternictwa, we wcześniejszych latach uprawiał zawodniczo pływanie — w r. 1933 był mistrzem Krakowa na 200 m stylem klasycznym. Choroba serca nie pozwoliła mu

w ostatnich latach życia na chodzenie w Tatry, ale sprawy naszych gór były mu zawsze bliskie. W maju 1977 r. uczestniczył w zjeździe „Pokutników” w Skałkach. Spotkał się tam po raz ostatni z liczным gronem swoich kolegów. Zmarł 4 lutego 1978 r.

Jan Słupski

Na stażu w ENSA

Wyjazd na staż sportowy w ENSA — Rassemblement international d'alpinisme — nastąpił na zaproszenie CAF i FFM. Zamiast planowanych 4 osób, wyjechaliśmy tylko dwaj — Leszek Bednarz i Maciej Pawlikowski. Tegoroczne spotkanie miało wyjątkowy charakter, gdyż po raz pierwszy uzyskało zasięg światowy. Wzięło w nim udział 70 alpinistów z 28 krajów. Spoza Europy byli m.in. przedstawiciele obu Ameryk a nawet alpinści z Chin i Korei Południowej. Niestety kraje naszej części Europy reprezentowali oprócz nas tylko dwaj Węgrzy. Uroczyste otwarcie nastąpiło 9 lipca 1984, a dokonali go Paul Brasset z CAF oraz Yves Ballu — monsieur Montagne — z Ministerstwa Młodzieży i Sportu. W ramach stażu dokonaliśmy dwóch wejść:

11 lipca na Petit Dru — północną ścianą, droga Allaina, z biwakiem przy „oknie” na grani;

18 i 19 lipca na Les Droites — północną ścianą, drogą Cornuau i Davaille (wejście w ścianę o godz. 3, biwak 200 m od wierzchołka, w kopule szczytowej).

Warunki w Alpach po upalnym czerwcu były trudne, szczególnie na drogach lodowych, a przejścia lodowe i mikstowe należały przez cały sezon do rzadkości. Pogoda w lipcu była na ogół upalna, izoterma 0° przez półtora miesiąca utrzymywała się powyżej 4000 m. W podsumowaniu osiągnięć w ENSA, dokonanych przez André Contamine'a, przejścia naszego zespołu — jedno z nielicznych na stażu długich dróg mikstowo-lodowych — zostały wysoko ocenione i uznane za najbardziej ryzykowne. Prawie 90% wspinaczek na stażu było to drogi w rejonie Igieł nad Chamonix. Zresztą tendencję do unikania długich dróg mikstowych można było zaobserwować także wśród Polaków, których zdecydowana większość nie wychodziła poza ten sam skalny rejon.

Reasumując, pobyt w ENSA naszej dwójki był bardzo udany, a wyniki sportowe, chociaż nie rewelacyjne, to jednak dobre i zauważone przez kierownictwo szkoły.

Maciej Pawlikowski

Jubileusz GOPR

Jednym z wydarzeń jesieni 1984 r. w Zakopanem były uroczystości 75-lecia zorganizowanego ratownictwa tatrzańskiego. Rozpoczęły się one 27 października od złożenia kwiatów na grobach zasłużonych ratowników. Niestety, deszcz uniemożliwił przeprowadzenie pokazów ratownictwa, przygotowanych na wschodniej ścianie Mnicha. Tym większą frekwencją cieszył się w kinie pokaz filmów ratowniczych Jerzego Surdeła. Pod wieczór kilkaset osób zebrało się na uroczystej akademii w hotelu „Kasprowy”. Wśród gości byli wiceprzewodniczący Rady Państwa, Tadeusz Witold Młyniak, wiceprzewodniczący GKKFiS, Adam Izydorek, wiceprzewodniczący GKT, Jan Pawlak, konsul generalny CSRS, Ján Kromka i inne osobistości. Uczestniczyły też delegacje zaprzyjaźnionych służb ratowniczych z Bułgarii, CSRS, Austrii, NRD i RFN. Owacjami przywitano zagranicznych członków honorowych GOPR, Františka Mrázika i legendarnego ratownika alpejskiego, Ludwiga Grammingera. Akademię przewodniczyła z ramienia

Radę Naczelnej GOPR Maria Riemen. Wielu ratowników otrzymało wysokie odznaczenia państwowe i resortowe. Wieczorem w „Dworcu Tatrzańskim” odbyła się wzruszająca uroczystość pożegnania starej siedziby Grupy Tatrzańskiej, połączona ze składaniem przysięgi przez młodych ratowników.

W niedzielę, 28 października, dokonano symbolicznego otwarcia nowego budynku GOPR przy ul. 15 Grudnia (por. T. 2/82 s. 91), który ma być ostatecznie wykończony jeszcze w tym roku. Na posiedzeniu Rady Naczelnej GOPR z funkcji przewodniczącej ustąpiła (w związku z wyjazdem) Maria Riemen — nowym przewodniczącym wybrany został dotychczasowy wiceprzewodniczący, poseł Józef Różański. Gospodarzem uroczystości jubileuszowych był nacelnik GOPR, inż. Jan Komornicki, na którego ręce składamy serdeczne gratulacje.

GOPR ma obecnie 7 grup regionalnych, w których pracuje 100 ratowników zawodowych i przeszło 1700 ochotników.

Józef Nyka

Co nowego w Tatrach?

TATRY POLSKIE – ZIMA 1983/84

Omawiany sezon charakteryzował się małą ilością opadów i dużą zmiennością warunków pogodowych. Mimo niskiej sumy opadów, nader często występowało zagrożenie lawinowe – zanotowano 30 dni z zagrożeniem III stopnia i 24 dni z zagrożeniem IV stopnia. W ciągu całego sezonu tylko 35 dni nadawało się w pełni do prowadzenia działalności taternickiej.

W porównaniu z sezonem 1982–83 zasłyszły poważne zmiany w rozkładzie geograficznym dzia-

łalności. Dzięki wykorzystaniu jako bazy „Betlejki”, zwiększyła się znacznie liczba osób działających w rejonie Doliny Gąsienicowej, o 10% więcej było też taterników w rejonie Morskiego Oka. Głęboki spadek frekwencji taternickiej zanotowano natomiast w Dolinie Pięciu Stawów. Jak wynika z prowadzonych rejestrów, w Dolinie Gąsienicowej dokonano 1070 „wyjść” (zimę 1982–83 tylko 240), w otoczeniu Morskiego Oka – 1155 „wyjść” (poprzedniej zimy 1074), zaś w Dolinie Pięciu Stawów – zaledwie 90 (zimę 1982–83 – 490). Ogółem dla Tatr Polskich (nie licząc Tatr Zachodnich) książki wykazują 2315 „wyjść” taternickich, czyli o ok. 500 więcej, niż w ciągu zimy poprzedniej. Należy stwierdzić, że ok. 10% wpisanych taterników nie należy do żadnej organizacji, zaś ok. 20% odnotowanych „wyjść” zakończyło się bez wejścia w ścianę.

Limity działalności przyznane przez TPN były przekraczane podczas nielicznych dni, natomiast nie zostały wykorzystane ani w skali miesięcy, ani też całego sezonu. Intensywność działalności była bardzo niska – najaktywniejsi koledzy (w liczbie zaledwie kilku) odbyli w ciągu sezonu po 10–15 wspinaczek. Budzi to niepokój, zważywszy znaczenie doświadczenia zimowego jako przygotowania do wyjścia w góry lodowcowe. Nadal uwidoczniają się wielkie dysproporcje w zainteresowaniu taterników poszczególnymi masywami. I tak w rejonie Doliny Gąsienicowej działalność koncentruje się w 80% na Granatach, Kościelcu i Świnicy, zaś w otoczeniu Doliny Pięciu Stawów ok. 40% na samym tylko Kozim Wierchu. Znad Morskiego Oka 60% taterników kieruje się w stronę Mnicha i Cubryny (Cubryna 240 wejść, Mnich i Mniszek 128).

W sezonie zimowym 1983–84 udało się zorganizować kilka obozów wspinaczkowych w Tatrach Słowackich, nie wpłynęło to niestety na rozładowanie ścisku, jaki panuje w Tatrach Polskich. Szersza działalność taterników polskich na Słowacji nie jest aktualnie możliwa z uwagi na ograniczenia paszportowe jak i wysoki koszt wyjazdów zorganizowanych (ok. 30 000 zł za 3 tygodnie pobytu).

Zbigniew Skoczytas

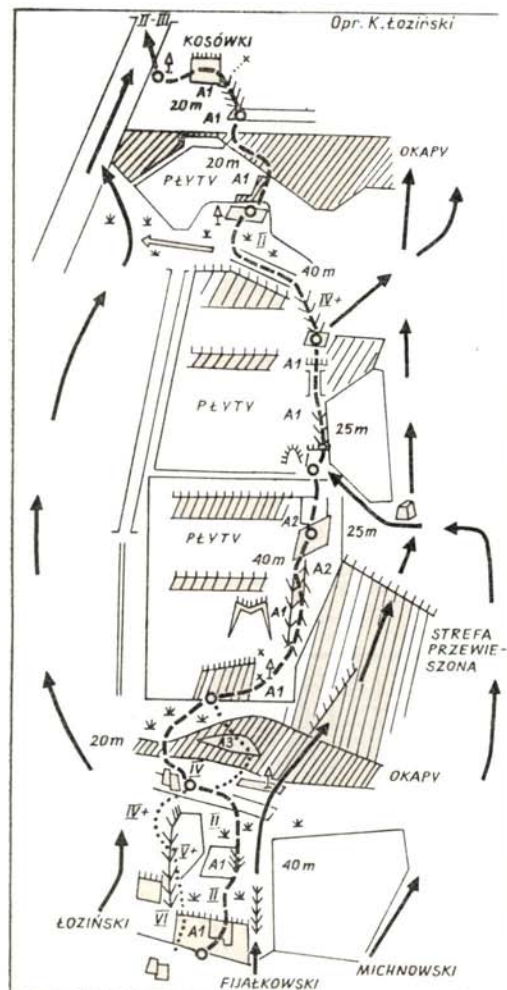
PRZEJŚCIA KOBIECE

Kilka ładnych dróg w zespole czysto damskim wpisały na swoje konto taterniczki z Gliwic, Jolanta Siwiec i Bożena Trzopek. W dniu 5 sierpnia przeszły one superdirtissime Mniszka, 30 sierpnia ścianę czołową filara Mieguszwieckiego Szczytu drogą Starka i Uchmańskiego, zaś następnego dnia dirtissime Kazanicy. W dniu 29 sierpnia Jolanta Siwiec przeszła filar Kazalnicy, mając za partnerkę Barbarę Tarnawską.

Andrzej Puszczyński

NOWE PRZEJŚCIA KLASYCZNE

Najlepszym osiągnięciem lata 1984 jest niewątpliwie klasyczne pokonanie drogi „Pająków” na Kazalnicy, mniej więcej ściśle w linii pierwszego przejścia. Dokonał go na początku lipca Wojciech Baryła i Władysław Vermessy. Współ z Tomaszem Opozdą przeprowadziłem próbę klasycznego przejścia dirtissime Małego Młynarza (podobną próbę podjął w r. 1977 Zbigniew Czyżewski i Wio-



Mieguszwiecki Szczyt – opis s. 87.

dzimierz Poburka, wycofali się jednak z drugiego wyciągu z powodu odpadnięcia). Niestety, musieliśmy się chwycić ok. 8 haków — trudności wyceniliśmy na VII+ AO. Przejście — z ominięciem górnych okapów — zajęło nam 8 godzin.

Droga rokuje szanse na czysto klasyczne przejście, jednak przy większej liczbie stałych haków i raczej po kilku próbach.

Ryszard Malczyk

Nowe drogi w Tatrach

MAŁA SUCHA CZUBA KONDRACKA

Lewym filarem północnej ściany: Wacław Leśniak, 3 IX 1983, trudności IV, 1 1/2 godziny. Por. T. 1/83 s. 26. Szkic na s. 87.

Lewy filar opada z północno-wschodniej turni szczytowej. W jego ścianie czołowej wyróżnia się ukośne spękanie zacięcia, zwrócone w prawo. Zacięciem do połowy jego wysokości, do miejsca, gdzie się przewiesza. Stąd trawiastą półką w lewo, po czym skośnie w prawo łatwym trawiastym terenem na ostrze filara. Po kilkudziesięciu metrach dochodzimy do turniczki w filarze, w której widać spękanie zacięcia (dotąd II). Nim na turniczkę (III), z której widać 2 haki z pętłami,

wskazujące dalszą drogę. Przewinięcie w lewo na ostrze filara (IV). Miejsce to można ominąć wspinając się kruchym kominikiem na przełęczkę między oboma turniami szczytowymi.

Wacław Leśniak

POŚREDNIA SUCHA CZUBA KONDRACKA

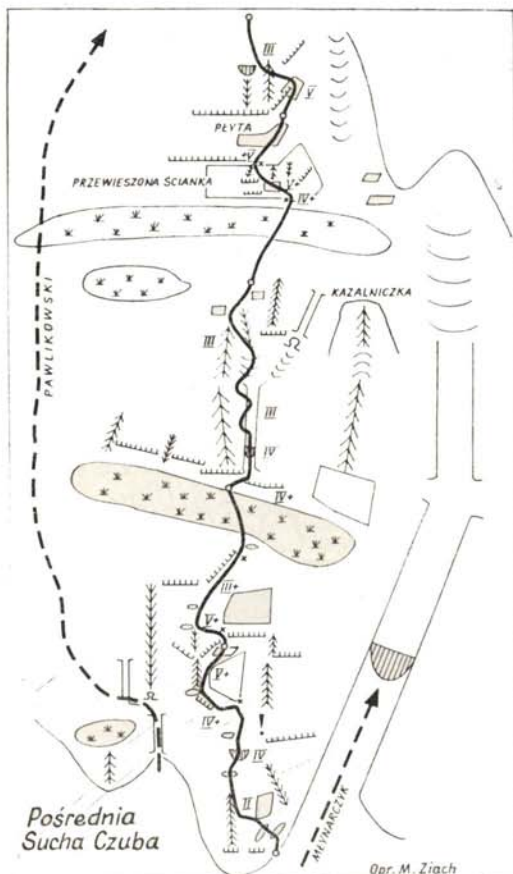
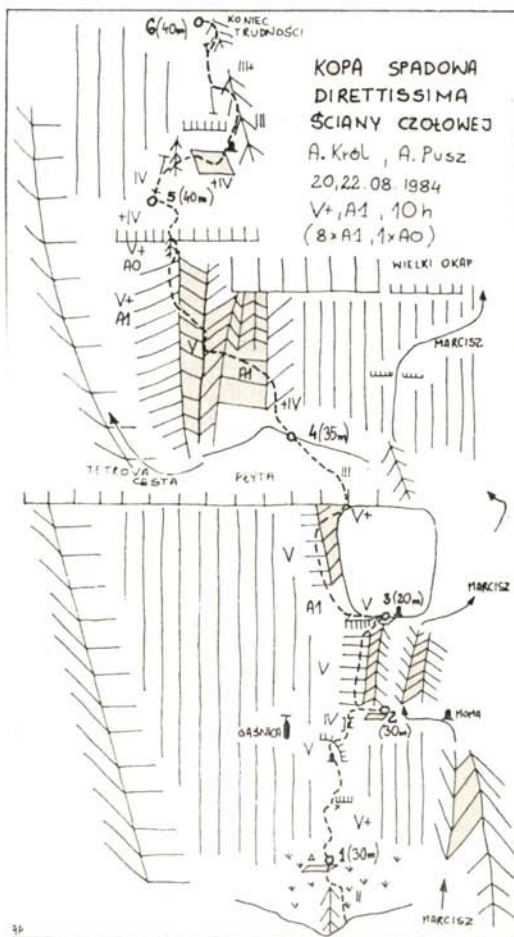
Direttissima północnej ściany: Zbigniew Młynarczyk i Mieczysław Ziach, 1 IX 1983; trudności V+, 3 1/2 godziny.

ZMARZŁA PRZEŁĘCZ

Nowa droga z Dolinki Pustej: M. A. Lichota i Michał Sergot,

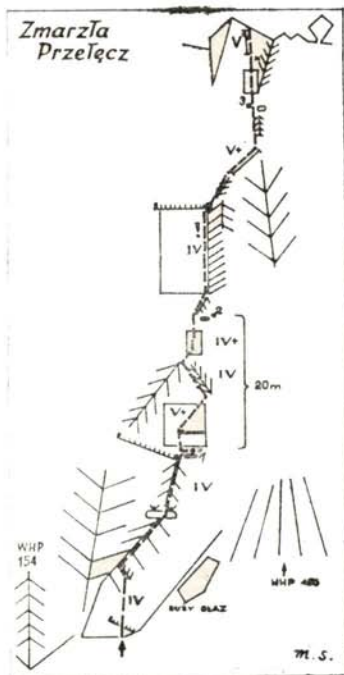
17 VIII 1983. Trudności V+, 2 1/2 godziny.

Wejście w ścianę między drogami 153 i 154 WHP. Przez płytę z małym okapiem kilka metrów w górę na filarek. Dalej kantonem filarka do pierwszego stanowiska (IV, stały hak). Następnie przez płytę, omijając z lewej strony przewieszkę. Teraz ukośnie w prawo do zacięcia (V+), którego lewą częścią do miejsca, gdzie dochodzi filarek. Dalej kilka metrów w górę przez płytę (IV; drugie stanowisko). Z tego miejsca do wielkiego zacięcia, od góry zamkniętego przewieszką (którą omijamy z prawej strony). Teraz kilka metrów w górę do lekko ukośnej szczeliny, którą do zacięcia (V+). Wyżej po płycie



Rysunek z lewej wykonał Andrzej Puszczyk, schemat prawy rysowała Justyna Nyczanka.

<http://pza.org.pl>



na lewo od tego zacięcia w górę (stanowisko) skąd płytą i dalej rysa do haka i na grani. (Górną częścią drogi chodzono wcześniej).

Michał Sergot

KOPA SPADOWA

Prawą częścią ściany czołowej zachodniego filara: Kazimierz Smiechowski i Władysław Janowski, 21 VII 1982. Trudności V+, 3 1/2 godziny.

Droga wiedzie płytowymi formacjami, mniej więcej tak, jak na zdjęciu w T. 2/83 s. 80 wskazuje strzałka nr 5 (nawiasem mówiąc, nie słyszałem o drodze Czeczki na tej ścianie). Nad półką na pierwszym stanowisku znajduje się charakterystyczny okap z lustrem tektonicznym. Na stanowisku trzecim zostawiono hak, natomiast w depresji na czwartym wyciągu znaleziono przerdzewiały hak. Do półki na czwartym stanowisku dochodzi trawiasty zachód, którym można łatwo zejść do drogi Orłowskiego. Płaty wyciąg można przejść od półki wprost depresją (tak zrobił w kilka dni po nas Wojciech Puławski z tow.). Po pokonaniu ściany filara nie wchodziliśmy na Kopę Spadową. Na schemacie zaznaczono z lewej strony drogę Michnowskiego i Wojtka, z prawej — drogę Orłowskiego, jednakże nieco bliżej wiedzie poprowadzona w r. 1983 droga Jacha (por. T. 2/83 s. 91).

Władysław Janowski

W związku z przeglądem dróg na ścianie czołowej filara Kopy Spadowej w T. 2/83 chciałem donieść, że 2 września 1983 r. wraz z Adamem Winiarskim zrobiliśmy

na tejże ścianie 2 nowe drogi. Ich przebieg podaje na rysunku wykonanym na podstawie fotografii wydrukowanej w „Taterniku”. Droga „lewą częścią ściany czołowej” (V—, 1 1/2 godz.) prowadzi wyraźnym zacięciem po lewej stronie ściany, zaś droga „prawa część ściany czołowej” (V, 2 godz.) — prawdopodobnie 30–50 m dalej na prawo od strzałki nr 5.

Piotr Konopka

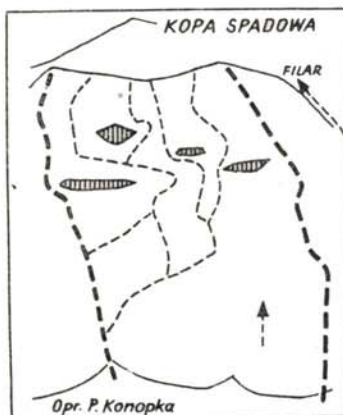
Direktissima ściana czołowej zachodniego filara: Aleksander Król i Andrzej Pusz, 20 i 22 VIII 1984. Trudności V+ A1, czas i przejścia 10 godzin. 8 punktów hakowych i 1 punkt AO. Przy powtórzeń należy się zaopatrzyć w cienkie haki i jedynek. Przebieg drogi na schemacie.

Andrzej Pusz

MIGUŚZOWIECKI SZCZYT

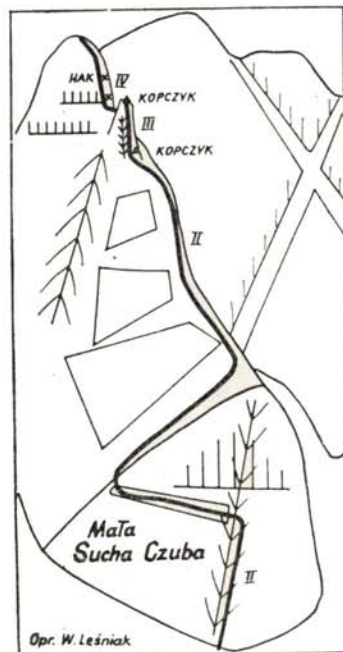
Nowa droga ścianą czołową filara: Jarosław Kowalik, Krzysztof Łoziński i Piotr Panufnik, 9–11 II 1984 (plus 2 dni poróżnienia), IV+ A2, 16 godzin. Schemat na s. 85.

Droga wiedzie prawym skrajem wielkich płyt, na prawo od Małego Komina. Przebiegała doskonałymi w b. trudnych warunkach zimowych, przy ciągłym opadzie śniegu i wśród lawin pyłowych, mroz do 17 stopni. Lawiniaste warunki na grzędzie odmrożenia u 2 uczestników przejścia zmusiły nas do rezygnacji z zamiaru dojścia do szczytu, z wyprostowaniem grzędy i kopuły. W warunkach letnich większość odcinków dro-



gi można z pewnością pokonać klasycznie. Na rysunku linią kropkowaną oznaczono wariant Włodzimierza Kajki i tow. z letniej próby w czerwcu 1973 r., a białą strzałką u góry — wariant Mirosława Nowotnika i Moniki Niedbalskiej, stanowiący wytyręgowanie z drogi Michnowskiego.

Krzysztof Łoziński



UWAGA

Koledzy Andrzej Gierych i Tadeusz Preyner wznowili prace nad rejestrem dróg wspinaczkowych z obszaru Tatr Zachodnich. Proszą oni taterników o nadsyłanie wszelkich dotąd nie opublikowanych informacji o drogach lub ich opisów (w miarę możliwości ze schematami) bądź do redakcji „Taternika”, bądź na rece Tadeusza Preynera, 03-004 Warszawa ul. Dobrowoja 8 m. 11.

<http://pza.org.pl>

Wspinaczki skałkowe

ZAWODY W KRAKOWIE

Otwarte Akademickie Mistrzostwa Krakowa, zorganizowane przez KAKA i Sekcję Wspinaczkową przy PTTK UJ, odbyły się 26 i 27 maja 1984 r. w Skałkach Podkrakowskich. Wzięło w nich udział 18 wspinaczy, głównie z Krakowa, ale także Gliwic, Jeleniej Góry, Trójmiasta i Warszawy. Sędzią głównym był Zbigniew Platek, a kierował zawodami Ryszard Papaj. Mistrzostwa rozegrano na 3 drogach: prawym półkieszczyku na Brandykowej Skale (ok. 30 m VI, 1A0), filarku na Fiali (ok. 25 m V+) oraz filarku z lewej strony płytki Sasa (ok. 20 m V+, 1A0). Klasą dla siebie był Andrzej Marcisz, który wygrał na wszystkich drogach. Poza konkurencją rywali był też Wojciech Bryła. Zawody ukończyło 13 zawodników:

1. Andrzej Marcisz	450	punktów
2. Wojciech Bryła	404	"
3. Jacek Zaczekowski	250	"
4. Zbigniew Czyżewski	241	"
5. Krzysztof Kucharczyk	195	"
6. Ryszard Małczyk	185	"
7. Marek Płonka	185	"
8. Piotr Panufnik	145	"
9. Piotr Lutyński	69	"
10. Krzysztof Ficek	-146	"
11. Iwona Gronkiewicz	-255	"
12. Robert J. Nejman	-505	"
13. Robert Rogoż	-508	"

Ryszard Papaj

TURNIEJ SKAŁOŁAZÓW-TECHNIKÓW

Oryginalne zawody we wspinaczce skalnej odbyły się na placu budowy wielkiej hydroelektrowni Rogun na rzece Wachs w Tadżykistanie. Na przewieszonych zerwach przyczółka przyszłej 335-metrowej zapory współzawodniczyli skałolazi-technicy, zatrudnieni przy budowie. Do konkurencji wchodziło nie tylko przebieganie na czas trasy wspinaczkowej, ale i zainstalowanie określonych elementów budowlanych: kamieniolopek, prętów zbrojeniowych itp. Najlepsi okazali się członkowie brygady mistrza sportu w alpinizmie, Jurija Janowicza, znani już też z wyczynów w górach wysokich (latem 1984 r. dokonali wejścia na Pik Komunizmu). Planuje się zorganizowanie turnieju skałolazów-techników ze wszystkich większych inwestycji wodnych ZSRR. W Związku Radzieckim od paru lat istnieje oficjalnie zatwierdzona specjalność zawodowa „technik-skałolaz”.

MISTRZOSTWA ZSRR WE WSPINACZCE SKALNEJ

Najlepsi skałolazi z 10 krajów współzawodniczyli na skałach Krymu o mistrzowskie tytuły. Kolejny, XII już, Międzynarodowy Turniej Wspinaczkowy odbył się w dniach 17–21 września na górze Kozka i na wystającym prosto z morza urwisku skalnym zwanym poetycznie „Skrzydłem Łabędzia”. Oprócz gospodarzy, na starcie stanęły ekipy z Bulgarii, Czechosłowacji, Francji, Japonii, NRD, NRF, Rumuni, Szwajcarii i Węgier. Pierwszego dnia odbyły się wejścia parami (parnyje gonki), w których występowali tylko wspinacze radzieccy. Na 2 równoległych drogach wspinali się równocześnie 2 zawodnicy na wysokość 30 m. by po zjeździe do punktu wyjścia zamienić się trasami. Wśród pań triumfowała Flura Zyrnowa z Uzbekistanu (7.53.1), wśród panów — reprezentant Ukrainy, Nikołaj Sułymowski (5.11.0). Następnego dnia na krótkiej trasie indywidualnej do akcji weszli także goście. „Skrzydło Łabędzia” jest ścianą skalną o wysokości ok. 100 m. Obie jej strony są przewieszane, a drogi na nich wyjątkowo trudne. Zawodnicy startowali jeden po drugim i odpadali po kilkunastu metrach. „Czy w ogóle da się przejść tę trasę?” — padły pytania. Wreszcie pierwszy poradził sobie z nią Wolfgang Güllich z RFN. Nie spieszył się, skupił się na

tym, by nie odpaść. Drogę pokonał w 11 minut. Osmiełił to jego rywal, a najwyższą techniką błysnął Aleksander Czertow (ZSRR 2), finiszując w czasie 7.26.8. Wynik ten przyniósł mu Złoty Medal. Trudną walkę toczyły również kobiety — odpadały jedna za drugą. Zwycięstwo i w tej konkurencji odniosła Zyrnowa (7.01.2).

Lepiej wiodło się wspinaczom na długiej trasie, wytyczonej na skałe Muchalotka liczącej 62 m wysokości. Bez mała połowa startujących dosięgnęła celu. Zdecydowanie zwyciężyli zawodnicy radzieccy, pierwszym z gości był Francuz Jacky Godoffe, który zajął 8 miejsce. Wśród pań zwyciężczynią była ponownie Zyrnowa. Końcowy punkt programu mistrzostw stanowiły tzw. domajskie dwójki, w których prawdziwa wirtuozeria pokazali W. Balezin i R. Galbarow (ZSRR 1), którzy na 45-metrowej trasie o nachyleniu 97° (z odcinkami 105°) osiągnęli czas 24.54.8. Drugie miejsce zajęli A. Czertow i S. Kaloszin. Reprezentacje zagraniczne musiały się zadowolić dalszymi miejscami: Francuzi 9, RFN 10.

Dla nas, gospodarzy, szczególnie miły był fakt, że mogliśmy gości ekipy zagraniczne reprezentujące wysoki poziom sportowy i żywiołową wolę walki, mimo iż do klasy naszych zawodników ciągle jeszcze sporo im brakuje.

Iwan Antonowicz

ZAWODY W JAPONII

Idea „skałolazania” zyskuje sobie coraz to więcej sympatyków. W październiku 1984 r. w pobliżu Osaki odbyły się mistrzostwa zorganizowane przez wspinaczy japońskich, z udziałem ekip z zagranicy. Silny zespół przybył ze Związku Radzieckiego: Walentin Iwanow, Siergiej Bierszow (oba weszli na Everest w r. 1982), Waleri Pierzin i Aleksander Zybin. Wspinano się na dwóch drogach po 65 m wysokości każda. We wszystkich kategoriach zwyciężyli Bierszow i Pierzin, których czas był o połowę krótszy od wyników zdobywców 3 miejsca. Przeprowadzono również w Japońskiej Federacji Wysokogórskiej, zainteresowanej wyjazdami w Pamir, Kaukaz i Tien-szan. Prasa radziecka interesowała się zamorskim wojazem własnej drużyny, jednakże w publikacjach nadciśn kładziono nie na zwycięstwa w mistrzostwach skalnych, lecz na to, że cała czwórka dokonała wejścia na... Fuji San (3771 m). „Po raz pierwszy w historii alpinizmu radzieckiego — napisał Sowietki Sport z 17 października — jego przedstawiciele wspięli się na największy szczyt Kraju Wschodzącego Słońca.”

Z WIZYTĄ U SĄSIADÓW

Zaproszeni przez klub „Lokomotiva” z Brna, w połowie września 1984 r. zwiedziliśmy niektóre rejonyskałkowe Czech. W okolicach Brna skałki są przeważnie wapienne, a ich wysokość sięga 80 m. Najwyższą ścianą jest przeszło 130-metrowa Mačocha, niezwykle malownicza i efektowna. Wspinaczki odbywają się z asekuracją dolną a niemal wszystkie drogi mają komplety haków. Należy dodać, że wiele tamtejszych dróg ma dotąd odcinki hakowe. Drugim rejonem, w jaki zawieźliśmy nas nasi mili gospodarze, były okolice Teplic nad Metují i Adršpachem. Obie te miejscowości słyną z tzw. skalnych miast, złożonych ze wspaniałych skał piaskowcowych. Drogi prowadzą głównie rykami i kominami a liczbą stajni haków (tzw. kruhow) wydała nam się mniejsza, aniżeli na drogach w NRD. Skała trudności jest tam zamknięta od góry stopniem 7C, który według naszych ocen odpowiada niemieckiej „dziesiątce”. Średni poziom wspinaczy czeskich jest niezwykle wysoki, zaś ich czółowka bardzo liczna. Wydaje się, że „piskarze” ci nie ustępują swym kolegom z NRD, w każdym razie dobrze radzą sobie z niemieckimi „dziesiątkami” i „dziesiątkami”.

J. W. Kubań i L. Miłczarek

<http://pza.org.pl>

WIZYTA NAD ŁABĄ

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat kilka grup polskich wspinaczy odwiedzało słynne turnie piaszczowcowe w Elbsandsteingebirge w NRD. W pierwszym tygodniu października 1984 r. bawiła tam grupa z Krakowa. W czasie tygodniowego pobytu udało się nam dokonać kilku interesujących przejść. „Zaliczyliśmy” parę dróg o trudnościach 7a–8b. Po raz pierwszy została osiągnięta przez Polaków mityczna trudność IXc. Tomasz Opozda i Ryszard Malczyk przeszli drogę Arnolda „1000-Mark-Weg”, prowadzącą 40-metrową przewieszoną płytą. Trudności odpowiadają mniej więcej naszemu krakowskiemu V.4. W dolnej gładkiej części ściany tkwią 3 haki osadzone na ścianie. Górne 20 m drogi widnieje rysa, w której trzeba samemu

zakładać asekurację z węzłków. W ścianę startuje się z wielkiego bloku żywą drobiną, co nie jest konieczne, lecz bezpieczniejsze. Oprócz tego Janusz Jurewicz i Janusz Kasperczyk przeszli drogę Arnolda IXa na Viernannturn, powtórzoną niebawem przez Bogdana Kaletę i Tomasza Lewandowskiego. Wszystkie te przejścia odbyły się ze zmiennym prowadzeniem.

Przeszliśmy też kilka dróg klasy IXa–IXc z asekuracją górną, co może nie ma większej wartości sportowej, ale niewątpliwie duże znaczenie poznawcze. Jak się okazuje, najtrudniejsze drogi w łabskich piaszczowcach leżą w zasięgu naszych wspinaczy. Zwłaszcza, że większość uczestników wjazdu bawiła nad Łabą po raz pierwszy.

Ryszard Malczyk

Obozy w Alpach

LATEM 1984 W DOLOMITACH

W lipcu i sierpniu 1984 r. działał w Dolomitach oboz krakowski AKA w składzie: Ryszard Malczyk (kierownik), Magdalena Lipińska, Ryszard Papaj, Tomasz Klimczyk, Leszek Opyrchal, Lubomir Prokopek i Radosław Doboszewski. Działaliśmy w grupach Civetty, Tofany i Tre Cime di Lavaredo. Na szczególne wyróżnienie zasługuje pierwsze polskie i przypuszczalnie drugie w ogóle klasyczne przejście drogi Carlesso-Menti na Torre di Valgrande (Klimczyk, Malczyk i Prokopek, 21 VII). Droga ta została odhaczona w zeszłym roku i otrzymała wycenę VIII. Najtrudniejszy jest 3-metrowy okap na drugim wyciągu, oprócz tego jeszcze 4 wyciągi mają miejsca VI+ i VII. Dwa zespoły przeszły klasycznie filar Cassina na Torre Trieste (Kaleta i Malczyk, Klimczyk i Rogoż z obozu KW Kraków, 27 VII). Trudności drogi oceniamy na VII. Zespół Kaleta i Klimczyk przeszedł prawie klasycznie drogę Carlesso na Torre Trieste (VIII–, 1 hak, 12 VIII) oraz klasycznie Czerwony Filar na Tofana di Rozes (VII+, 17 VIII). Koledzy Papaj i Opyrchal przeszli drogę Astego na Punta Civetta (VI+, 4 AO, 27 VII). Udało się też poprowadzić nową drogę prawym zacięciem Cima de l'Elefante (VI+, Kaleta, Malczyk, Rogoż, 23 VII). W grupie Tre Cime dwukrotnie przebyto klasycznie drogę Comicio na Cima Grande (Malczyk, Opyrchal, Papaj oraz Prokopek i Iwona Gronkiewicz, 3 VIII i 4 VII) oraz drogę Cassina na Cima Ovest (te same zespoły 3 i 4 VIII). Obie drogi mają ocenę VI+ AO. Na uwagę zasługuje też czysto klasyczne przejście drogi Cassina na Cima Piccolissima, VI+ (R. Malczyk i Magdalena Lipińska).

Przejściami tymi udało się naszym wspinaczom włączyć do ogólnoswiatowego nurtu ukłasyczniania dróg. Na uwagę zasługuje wysokiej klasy przejścia z udziałem pań. Wydaje się, że również nasze obozy w Alpach Francuskich powinny atakować tamtejsze odhaczone drogi, stać nas na to z pewnością.

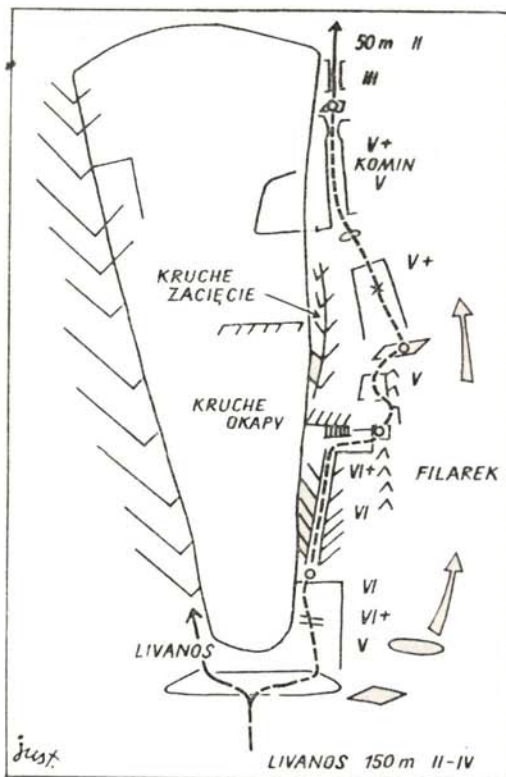
Ryszard Malczyk

Mniej więcej w tym samym czasie i w tych samych rejonach prowadził działalność oboz KW Kraków, w składzie: Jacek Kozaczekiewicz (kierownik), Iwona Gronkiewicz, Waldemar Niemiec, Janusz Księski, Ryszard Kosacz i Robert Rogoż. Dokonałiśmy przejść ok. 30 dróg, kilku wspólnie z uczestnikami obozu KAKA. Z pozostałych za najciekawsze uznałbym dwie:

Torre Trieste, drogę Cassina (VII): Kosacz i Księski, 21 VII (II polskie przejście klasyczne).

Tofana di Rozes, drogę Costantini-Apollonio na filarze: Kozaczekiewicz i Niemiec, 5 VIII (I przejście polskie).

Oprócz tego w Dolomitach wspinął się też tego lata członek naszego klubu, Bogdan Kaleta, którego drogi omawia Ryszard Malczyk. Wśród naszych 30 dróg większość to drogi standardowe z dużą liczbą stałych haków (z wyjątkiem kilku dróg, wspinaliśmy się bez młotków). W naszych



poczynaniach szczególną uwagę zwracaliśmy na styl i czas przejść. Z powodzeniem próbowaliśmy najnowszych odhacz (większości z nich dokonał Włoch Zanola), co znajduje odbicie w wynikach sportowych obozu. Na zakończenie chciałbym w imieniu całej grupy serdecznie podziękować za okazaną nam pomoc kierownictwu schroniska im. Vazzolera, a w szczególności Pierowi Brustolon.

Robert Rogoż

CIMA DE L'ELEFANTE

Prawym zacięciem południowej ściany: Bogdan Kaleta, Ryszard Malczyk i Robert Rogoż, 23 VII 1984. Trudności VI+, 6 godzin.

150-metrową dolną część ściany (II–IV) pokonujemy razem z drogą Livanosa. Od tarasu pod „trąbą słonia” droga ta (klasycznie VI) wchodzi w zacięcie lewe, nasza — w prawe. Szczegółowy schemacie. Nad trudnościami jeszcze ok. 50 m do szczytu. W ścianie pozostało 5 haków na pierwszym wyciągu oraz 1 na czwartym. Na pierwszym wyciągu napotkaliśmy kilka haków z jakiejś pró-

by. Na prawo od naszego zacięcia prowadzi przy-
puszczalnie jeszcze jedna droga, wzmiankowana
w „książce wyjść” schroniska Vazzolera.

Ryszard Malczyk

MIESIĄC W ALPACH SZWAJCARSKICH

W dniach od 16 lipca do 22 sierpnia 1984 na cen-
tralnym zgrupowaniu PZA w Alpach Szwajcarskich
przebywali Jacek Jasiński, Michał Nanowski,
Zbigniew Skierski (kierownik) oraz Jan Świder.
Z powodu opóźnień paszportowych nie wy-
jechały wytypowane przez Komisję Sportową PZA
Elżbieta Fijałkowska i Monika Niedbalska. Czas
pobytu w Szwajcarii ograniczony był terminem
ważności wiz, a niesprzyjające warunki atmosfery-
czne w pierwszej połowie sierpnia spowodowały,
że przeszliśmy łącznie tylko 8 dróg.

Piz Badile — północny kant (IV+): Jasiński i
Świder, 21 VII 1984; Jasiński samotnie, 18 VIII.

Cengalo — południowy filar (VI): Jasiński i
Świder, 23 VII.

Piz Badile — drogą Cassina (VI): Jasiński i Świ-
der, 26 VII.

Piz Badile — via Ciara (VI, A1): Jasiński i
Świder, 15 VIII.

Pizzo Gemelli — kant północno-zachodni (V, A0):
Jasiński w zespole szwajcarskim, 19 VIII.

W drugiej połowie lipca wraz z kol. Nanow-
skim prowadziłem działalność w otoczeniu Zer-
matt. Po zdobyciu aklimatyzacji, na którą wy-
korzystaliśmy początkowy okres pięknej pogody,
przebyliśmy południową ścianę Ober Gabelhorn
(4063 m), dokonując pierwszego polskiego przejs-
cia (IV+). Następnie weszliśmy na Wandfluehorn
(3589 m), wznoszący się na południe od Dent
Blanche — prawie 1000-metrowym dziewiczym fi-
larem wschodnim, opadającym w kierunku schro-
niska Schönbiel. Pod ścianą podeszliśmy rankiem
30 lipca i — omijając od lewej dolne kruche ur-
wiska filara — wydostaliśmy się na jego skalne
ostrze. Nim podążaliśmy w górę ok. 25 wyciągów
(II—III, kruch), a następnie — po przekroczeniu
w prawo kuluaru — wspinaliśmy się otwartą ścia-
ną ok. 15 wyciągów (IV) aż do śnieżnej grani,
osiągając ją ok. 70 m na prawo od wierzchołka.
Droga zajęła nam 10 godzin i o zmroku dotarli-
śmy z powrotem do Schönbiel-Hütte.

Na początku sierpnia przenieśliśmy się w rejon
Piz Badile, dołączając do pozostałej dwójki, lecz
nie doczekawszy się poprawy pogody powrócili-
śmy do kraju.

Zbigniew Skierski

Wyprawy w góry egzotyczne

NA LOTNI Z 7800

Podczas wielkiej japońskiej wyprawy na
Kangchendzöngę jednym z zamierzeń spor-
towych było opuszczenie się na lotni z moż-
liwie wysokiego punktu — po cichu myślano
o szczycie. W dniu 12 maja 40-letni Naotaka
Tadano wyniósł swój aparat w kierunku
głównego wierzchołka na wysokość 7800 m
i stamtąd dokonał efektownego lotu do punk-
tu 5100 m. Pokonanie 2500 m różnicy wyso-
kości zajęło mu zaledwie 18 minut i 40 se-
kund. Jest to aktualny rekord lotniarski w
górach najwyższych — poprzedni ustanowił
w r. 1979 na zboczu K2 znany alpinista
francuski, Jean-Marc Boivin (7500 m). Ta-
dano wybiera się w najbliższym czasie ze
swą lotnią w masyw Everestu, by tam spró-
bować szczęścia.

KOMISJA WYPRAW UIAA

30 września 1984 w Diablerets w Szwaj-
carii odbyło się kolejne posiedzenie Komisji
Wypraw UIAA, w którym udział wzięli dele-
gaci Anglii, Szwajcarii, Francji, Jugosławii,
Polski i Włoch. Obrady prowadziła prze-
wodnicząca Komisji, Sylvia Buscaini-Metzel-
tin.

Obszernie przedyskutowano sprawę pro-
porcji między liczbą uczestników wypraw a
liczbą obowiązkowej „obsługi” miejscowej.
Uznano za konieczne zwrócenie się przez
Komitet Wykonawczy lub nawet Kongres
UIAA o doprowadzenie do kompromisu, na
mocy którego wyprawy lekkie (4—6 osób)
byłyby zwolnione od obowiązku zatrudnia-
nia pełnej obsługi, która według regulaminu
liczyć musi 5—6 ludzi. Omawiając problemy
ochrony środowiska, postanowiono zaapelo-

wać do organizatorów wypraw o zminimali-
zowanie ilości produktów żywnościowych w
opakowaniach trwałych (puszki, słoje, pia-
styk) i szersze oparcie się na żywności miej-
scowej.

Poruszono też sprawę otwarcia nowych
terenów górskich w Indiach, za najpilniej-
sze uznając udostępnienie dla alpinizmu gór
Sikkimu. Ponieważ władze Pakistanu nadal
nie wydają zezwoleń na wyprawy zimowe,
uznano za niezbędne wystąpienie przez Ko-
mitet Wykonawczy UIAA o wprowadzenie
w Karakorum sezonu zimowego w okresie
od 1 grudnia do 28 lutego lub od 21 grudnia
do 20 marca. Podstawą wystąpienia będą
materiały przygotowane przez PZA dla rządu
nepalskiego.

Komisja Wypraw skupia grono fachowców
jak np. Aleš Kunaver z Jugosławii* i nale-
ży do najaktywniejszych agend UIAA.

Andrzej Paczkowski

* W trakcie druku nadeszła wiadomość o śmier-
ci Aleša Kunavera — wraz z Tonim Hiebelarem
— w wypadku helikopterowym

GARHWAL 1984

Latem 1984 r. Kluby Wysokogórskie Łódzki i
warszawski zorganizowały wyprawę na północną
ścianę Shivalinga (6543 m). Kierownikiem był Ma-
rek Grochowski, uczestnikami Tomasz Herbich,
Piotr Pietrzak, Marek Rożniński (lekarz) i An-
drzej Skłodowski. W czasie całego pobytu w ba-
zie (od 10 sierpnia do 6 września) nie zanoto-
waliśmy ani jednego dnia bez opadów. Spowodo-
wało to, że zrezygnowaliśmy z północnej ściany
(lawiny) i usiłowaliśmy dokonać wejścia zachod-
nią granią, drogą pierwszych zdobywców. Po za-
łożeniu obozu wypadowego (ok. 5300 m) Gro-
chowski, Herbich, Pietrzak i Skłodowski przeszli
zachodnią granią, docierając 26 sierpnia do ok.
6150 m, do stóp 100-metrowej barier lodowej,
broniącej dostępu do łatwych pół podszczytowych.
Pogoda była zdecydowanie zła, w niektóre dni

wspinaliśmy się tylko 4–5 godzin. Na paru odcinkach grani (miejsca V) korzystaliśmy z poręczówek japońskich z jesieni 1983 r. Po wycofaniu się do bazy, w dniach 31 sierpnia – 2 września przeprowadziliśmy drugi atak (Grochowski, Pietrzak i Skłodowski). utknął on jednak na wysokości 5500 m w półmetrowym opadzie śniegu.

Od lipca do połowy września w Garhwalu pogoda była tak zła, że według informacji Instytutu Himalajskiego w Utkashi żadna z wypraw (a było ich 7) nie odniosła sukcesu. M.in. 5-osobowa grupa norweska, która zamierzała wyprostować drogę japońską (granią północną) na Shiveling, zdołała w 6-dniowej wspinaczce „urobić” zaledwie 300 m terenu i wycofała się z wysokości ok. 5450 m. Zalał ją także jej próba na drodze normalnej. W październiku zginął na Shivelingu w lawinie kamiennej alpinista japoński.

Andrzej Skłodowski

CORDILLERA HUAYHUASH

Na przełomie lipca i sierpnia 1983 r. dokonaliśmy kilku wejść w rejonie Cordillera Huayhuash. Naszą grupę tworzyli: Halina Dąbrowska, Paweł Bujakiewicz, Piotr Czechowicz, Ryszard Maciejewski (lekarz), Michał Radomski, Stanisław Walkosz i Marek Łukaszewski (kierownik). Bazę założyliśmy w zwykłym miejscu, między Sotter-

ahuancacocha i Jahuacocha. Miejsce to osiągnęliśmy 20 lipca, pod koniec 60-dniowego okresu pogody bez opadów i chmur. Na szczęście podczas naszej działalności warunki były dostatecznie dobre: nie więcej niż jeden opad dziennie i wzmagający się wiatr. W wyniku suchej i ciepłej zimy 1982–83 w Andach, lód i śnieg zniknęły częściowo z gór, a typowe drogi lodowe świeciły naga – i krucha – skałą, omiatane lawinami kamiennymi. Dokonałiśmy następujących wejść:

Nevado Rasac (6040 m) – wschodnią granicą, poręczując ją na ok. 300 m dla pozostałych uczestników: Bujakiewicz i Łukaszewski 26 VII 1983. Wejście powtórzyli 3 VIII Dąbrowska i Walkosz.

Yerupaja Sur (5753 m) – środkiem zachodniej ściany: Bujakiewicz, Łukaszewski i Walkosz w nocy z 28 na 29 VII (od godz. 21 do 6).

Nevado Rasac (6040 m) – środkiem wschodniej ściany: Bujakiewicz, Łukaszewski i Radomski 4 VIII.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na przydatność w górach Peru haków śnieżnych w postaci kątowników duraluminiowych o długości 1 m. Są one używane do asekuracji (często jedyne). Ponieważ zejść dokonuje się nierzadko drogą wejścia, służą też do asekuracji w czasie zjazdów. Są one lepsze i pewniejsze od kotwiczek śnieżnych (dead-manów), niestety ich liczbę w miarę mnożenia się wspinaczek szybko maleje.

Marek Łukaszewski

Jaskinie i speleologia

NOWE KILOMETRY W JAEGERBRUNNTROG

Od 11 lipca do 29 sierpnia 1984 r. w masywie Hagengebirge w Austrii (Salzburg) działała wyprawa speleologiczna KTJ PZA, „Austria 84”. Wyprawa, z nazwy centralna, kontynuowała prace eksploracyjne 7 poprzednich obozów Katowickiego Klubu Speleologicznego, których celem były jaskinie systemu Jägerbrunntrug. Z trzech średniej wielkości jaskiń, znanych Austriakom przed r. 1977, w wyniku działalności ekip KKS w latach 1977–83 stworzony został jeden z największych labiryntów jaskiniowych świata: Jägerbrunntrugsystem. Po ubiegłorocznej wyprawie KKS jaskinia osiągnęła długość 25,7 km i głębokość 1061 m. Stało się to możliwe dzięki rzadko spotykanej w polskim ruchu jaskiniowym ciągłości w eksploracji jednej jaskini. Dziesiątki otwartych problemów były podstawą do wystąpienia do Landesverein für Höhlenkunde in Salzburg o kolejne zaproszenie.

I tym razem, mimo centralnego składu, w wyprawie wzięli udział w zdecydowanej większości członkowie KKS: Sławomir Gruszka, Damian Lisoń (kierownik organizacyjny), Longin Lisoń, Marian Napierała (szef wyprawy), Antoni Polkowski, Jerzy Rajski, Bronisław Skalka, Piotr Trybowski, Zenon Trzęsicki, Janusz Winkler oraz Aleksander Chrusciel (ZKTJ), Henryk Nowacki (SG Wrocław) i Wolfgang Gademayer (LVfHK Salzburg).

Naszym głównym celem była dalsza eksploracja systemu Jägerbrunntrug w jego najdalszych i najgłębszych partiach oraz w licznych bocznych odgałęzieniach środkowego piętra. Szczególnie owocne okazały się prace

w Spiegelgalerie, gdzie pomierzono prawie kilometr nowych ciągów. Odłożony na później w r. 1981 problem Krokodylego Meandra „puścił” 490 m. Efektem siedmiu kilkudniowych biwaków podziemnych było odkrycie i skartowanie 2,4 km korytarzy, przez co długość całej jaskini wzrosła do 28 026 m. W dniach 13–19 sierpnia z biwaku w Riwierze w jednym z ciągów osiągnięto nowe dno systemu, na głębokości 1078 m, co jest znaczącym wynikiem w skali speleologii światowej.

Przeprowadzono też kilka akcji w innych jaskiniach, m.in. w Petrefaktencanyon i w Gamsbemerlabyrinth (po bawarskiej stronie Hagengebirge), jednakże bez większych efektów odkrywczych.

Obok kilku rutynowanych speleologów, w zgrupowaniu wzięli udział w większości młodzi ludzie, co jednak nie zaważyło w najmniejszym stopniu na poziomie wyników. Na podkreślenie zasługuje bardzo dobra atmosfera w zespole, a także chęć do pracy, i to zarówno w trudnym okresie przygotowań, jak i później – w terenie.

Marian Napierała

ORGANIZACJE JASKINIOWE KDL OBRADUJĄ

Zgodnie z harmonogramem ustalonym na inauguracyjnym posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Koordynacyjnego Federacji Speleologicznych KDL w Sofii w r. 1980, w dniach 8–13 października 1984 odbyło się w Zakopanem kolejne zebranie robocze jego członków. Organizatorem była KTJ PZA, zaś odpowiedzialnym za organizację – Jerzy Mikuszewski. Przedmiotem spotkania były konsultacje dotyczące zakresu i form współpracy wymienionych federacji. Jako program towarzyszący organizatorzy zaproponowali zajęcia praktyczne z dziedziny ratownictwa jaskiniowego, które odbyły się w skałkach i jaskiniach Tatr Zachodnich.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele związków speleologicznych Czechosłowacji (czeskiego i słowackiego), Kuby, Węgier i Polski. Wśród zaproszonych były nadto federacje Bułgarii, NRD, Rumunii i ZSRR, a spośród krajów rozwijających się — także Algierii i Tunezji.

W trakcie obrad uzgodniono szereg postulatów i propozycji mających na celu realne usprawnienie i pogłębienie współpracy związków speleologicznych KDL. Sprawy te będą szczegółowiej — i być może już w pełnym gronie — dyskutowane na kolejnym zebraniu roboczym, które odbędzie się w styczniu 1985 r. w Hawanie na Kubie, pod-

czas obchodów 45-lecia Sociedad Espeleologica de Cuba. Dla nas ważne wydarzenie stanowił udział w spotkaniu przedstawicieli tego towarzystwa, którym był jego sekretarz, Angel Grana Ginzalez. Wizyta ta stworzyła okazję do uzgodnienia podstaw systematycznej współpracy pomiędzy speleologami polskimi i kubańskimi. Spodziewamy się, iż rezultatem dalszych uzgodnień będą przyszłe polsko-kubańskie wyprawy eksploracyjne do jaskiń Kuby oraz polska działalność szkoleniowa, zorganizowana dla speleologów kubańskich.

Jerzy Mikuszewski

Wypadki i ratownictwo

WYPADKI JASKINIOWE 1983-84

Okres ten w Tatrach minął bez poważniejszych akcji ratunkowych, za granicą natomiast bilans był tragiczny: 2 ofiary śmiertelne.

W dniu 20 sierpnia 1983 w trakcie wyprawy SW i WAKS w Alpy Fryburskie uległ wypadkowi 24-letni Andrzej Skarżyski. Ok. godz. 22 spadł on w Gouffre des Morthes podczas wychodzenia systemem studni z poziomu -202 m, w rejonie pierwszego przepięcia na wysokość 27 m. Ciężkie obrażenia spowodowały śmierć w jaskini, mimo szybkiego podjęcia akcji ratunkowej. Przyczyny wypadku są trudne do ustalenia — przypuszczać można, że został popełniony błąd podczas przepięcia lub też zawiodły przyrządy zaciskowe produkcji krajowej (nie można wykluczyć obu przyczyn jednocześnie).

W dniach 27-29 września 1983 r. 54 godziny spędził w tatrzańkiej Jaskini Naciekowej turyści, którzy utknęli w niej wskutek zabłądzenia. Tylko szczęśliwym trafem zostali odnalezieni przez GÖPR. Nie mniejszą lekkomyślnością wykazała się grupa 7 grotolazów z AKG AGH Kraków oraz z Poznania, która 27 i 28 kwietnia 1984 działała w Jaskini Marmurowej. Nie mogąc zejść nocą w ciężkich warunkach atmosferycznych 3 uczestników doznało odmrożeń, jeden poważnych. Trudno nawet wymienić wszystkie popełnione błędy: zły ekwipunek, pozostawienie ubrań „powierzchniowych” z dala od otworu, w miejscu, którego nie byli w stanie odnaleźć, nieumiejętność zareagowania na rozwój sytuacji. Doświadczenie i wyszkolenie zespołu, a zwłaszcza jego kierownika, nie wystarczyły do realizacji tego typu wejścia w warunkach zimowych. W dniu 4 sierpnia nieostrożny turysta doznał poważnych obrażeń w wyniku upadku w Jaskini Raptawickiej, natomiast 15 września w Jaskini Mroźnej zabłądził 2 turystki, które weszły do niej południowym otworem. W zawałisku w rejonie dna Jaskini pod Waną zgniecenia nogi doznał grotolaz z KKS (23-24 sierpnia 1984). Kolejny sami przetransportowali go do otworu i przekazali w ręce GÖPR.

I wreszcie drugi wypadek zagraniczny. Nocą z 30 września na 1 października podczas eksploracji nowej jaskini w masywie Cornion w górach Picos de Europa w Hiszpanii zginął w dramatycznych okolicznościach 38-letni Piotr Kolodziej (Speleoklub Gliwice). Wypadek nastąpił podczas próby pokonania 150-metrowej studni w ciężkich warunkach wodnych, a przyczyną śmierci było uduszenie wskutek wiszenia w pasie piersiowym.

Rafał Kardaś

WALNY ZJAZD IKAR

7 października 1984 r. odbyło się w Liechtensteinie Walne Zgromadzenie Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Alpejskiego (IKAR — CISA) — obradom przewodniczył prezes Erich Friedli. Reprezentowanych było 17 z ogółem 18 organizacji członkowskich. Posiedzenie plenarne poprzedziły zebrania komisji fachowych, takich jak lawinowa, medyczna, ratownictwa z powietrza i innych. Główny temat Walnego Zjazdu stanowił problem doprowadzenia do technicznej unifikacji detekto-

rów lawinowych, które produkowane są z różnymi częstotliwościami, uniemożliwiającymi ich kombinowanie (co jest elementarnym warunkiem skuteczności). Zimą 1983-84 przeprowadzono w 7 organizacjach członkowskich IKAR doświadczenia z detektorami. Wykazały one m.in., że lepsze wyniki dają aparaty operujące wyższymi częstotliwościami. Walny Zjazd IKAR zalecił producentom wyciągnięcie wniosków z tego stwierdzenia. Ustalono, że od jesieni 1984 mogą być wytwarzane tylko detektory o podwójnej częstotliwości. Jesienią 1986 winna zapasać decyzja określająca jednolitą frekwencję międzynarodową, zaś do zimy 1989-90 winny być wycofane z rynku wszystkie aparaty odbiegające od przyjętych standardów.

IKAR — CISA

WYPADKI W GÓRACH WIELKIEJ BRYTANII

Służby ratownicze Angli i Walii ogłosiły dane statystyczne za rok 1983. Interweniowały one w 361 wypadkach górskich, udzielając pomocy 488 osobom. Obserwuje się wzrost liczby wypadków i ofiar. Tak np. w r. 1982 w wyniku tragedii górskich poniosły śmierć 42 osoby, zaś w r. 1983 ofiar było już 55. Z gór Szkocji zanotowano w roku zeszłym 167 wypadków, w których obrażenia odniosło 140 wspinaczy i turystów, zaś 37 straciło życie. Tom Redfern, który z ramienia Mountain Rescue Committee sporządził zestawienia, wypunktował główne przyczyny nieszczęść. Są nimi m.in. dzikie wycieczki i wspinaczki młodzieży, braki w wyposażeniu górskim, wspinaczki „powyżej poziomu doświadczenia i umiejętności technicznych”, zimą — brak znajomości śniegu i właściwości lokalnego klimatu, a często także zasad asekuracji. Gorące lato 1983 spowodowało wzrost liczby udarów cieplnych i odwodnień. W r. 1983 w Anglii i Walii 20 wspinaczy doznało poważnych urazów głowy — pięciu śmiertelnych. Z tej dwudziestki aż 16 nie używało kasków.

WYPADKI ZIMOWE NA SŁOWACJI

Raport HS TANAP (opracował go Stanisław Samuhel) zamieszczony w „Vysoké Tatry” 4/84 s. 25-27 informuje, iż zimą 1983-1984 w Tatrach Słowackich wydarzyło się ok. 30 wypadków, z tego przeszło 20 taternickich. Na szczęście, większość z nich zakończyła się złamaniami lub innymi obrażeniami, śmiertelnych było tylko kilka. I tak dwie tragedie wydarzyły się podczas zjazdów. W dniu 22 stycznia zjeżdżając w Kominie Stanis-



NIETYPOWE WYPADKI

ławskiego na Małym Kieźmarskim uduśli się liną i petlą własnego młotka taternik L. Stoncer (22). 2 marca w północnej ścianie Kaczego Mnicha spadł z liną podczas zjazdu dr J. Siadek (29), odnosząc ciężkie obrażenia. Partner nie miał go czym opatrzyć, gdyż przy okazji zginął piecaki. Po pomoc poszedł do Zbójnickiej Chaty (?), przysłała ona jednak już za późno: ranny zmarł z urazów i wyziebienia. Wśród ofiar zimy jest też troje Polaków. 27 grudnia 1983 z grani Wołowca spadła do Doliny Jamnickiej studentka z Poznania, Hanna Marczuk (21). 250-metrowy lot po wyłodzonym stoku zakończył się śmiertelnymi obrażeniami. Schodząc do niej, jej towarzysze sami spadali i o mało nie powiększyli liczby ofiar. 15 stycznia 1984 dwie deski śnieżne w Czerwonym Zlebie zniszczyły 3 taterników ze Śląska. Śmierć ponieśli J. Krztoń i E. Motyka, trzeci doznał złamania nogi i szoku. Również wśród rannych jest Polak — Piotr Misiurewicz z Warszawy. Stanisław Samuś odnotowuje też, iż grupa polskich taterników wzięła udział w akcji ratunkowej pod Przełęczą w Osterwie.

★ W dniu 3 kwietnia 1984 r. został zastrzelony przez goralę nepalskich angielski wspinacz i geolog, Richard A. Trigg (23), gdy obozował nad rzeką Dhawadi, 100 km na zachód od Katmandu. Drugi strzał napastnicy oddali w kierunku namiotu, raniąc jego towarzyszkę, Moirę O'Neil. Napad miał charakter rabunkowy. Jego organizator, Ram B. Tammang (25), dzień wcześniej zobaczył w herbaciarni grubego portfel Richarda i to popchnęło go do zbrodni. Trzech sprawców szybko ujęto.

★ W lutym 1984 r. podczas wędrowki w śniegu na północnych stokach pasma Cross Fell w Anglii, 20-letni Andrew Ramsbotham wpadł do zakrytego szybu górniczego. Jego towarzysz zaalarmował pogotowie — przeprowadzenie akcji powierzono ekipie ratowników jaskiniowych, która wydobyla zwłoki z głębokości 70 m. We wrześniu 1983 w tym samym rejonie zginął w starym szybie 17-letni David Brookes.

Pożegnania

ANDRZEJ

SKARŻYŃSKI



20 sierpnia 1983 r., podczas akcji eksploracyjnej w szwajcarskiej jaskini Gouffre des Morthays, poniósł śmierć Andrzej Skarżyński, grotolarz i taternik.

Urodził się 7 maja 1960 r. w Warszawie. Pasjonowało go żeglarstwo, pływanie, a także praca w szeregach harcerskim. Z Tatrami zetknął się w r. 1980 podczas kursu Speleoklubu Warszawskiego PTTK. Był wtedy studentem Wydziału Elektrycznego PW. Wkrótce poznawanie gór i jaskiń stało się dla niego najważniejsze. Z zapalem i dynamizmem działał w Speleoklubie i Oddziale Warszawskim PTNoZ, był wiceprezsem WAKS, a także członkiem AKA. Brał udział w kilkudziesięciu akcjach eksploracyjnych, dokumentacyjnych, poznawczych i sportowych, często jako ich organizator. Poznał wiele jaskiń tatrzańskich, do końca przeszedł jaskinię Mietusia, Wielką Litworową, Ptasią Studnię, Czarną, Zimną. Uczestniczył też w nurkowaniu w syfonach Zimnej. Na powierzchni wspinął się od r. 1982, miał za sobą m.in. takie drogi, jak Żleb Dręga, Grań Apostołów, kant klasyczny Mnicha, drogę Skłodowskiego na Kopie Spadowej czy drogę Łackiego na Zabim Mnichu.

Wyprawa do Szwajcarii miała być jego pierwszą wyprawą zagraniczną, kolejnym stopniem wtajemniczenia. W przygotowania włożył wiele trudu, wiązał z nią wielkie nadzieje... Przyniosła mu śmierć. Małą salę w Jaskini Wielkiej Litworowej, odkrytą podczas akcji przez niego zainicjowanej, nazwaliśmy „salą Andrzeja”.

Isabella Luty

JACEK

CHOCIŁOWSKI



Zginął 3 sierpnia 1984 r. pod wschodnią ścianą Mont Blanc, strącony lawiną kamienną do szczeliny brzeżnej. Dalsze lawiny uniemożliwiły akcję ratunkową.

Miał 24 lata, był barwną i popularną postacią w środowisku warszawskim. Jeszcze będąc uczniem liceum wyjeżdżał w Sokoliki, później był Tatry. Jego ciekawszymi letniami przejścia, to droga Czyżewskiego i Jasińskiego na Kazalnicy, drogi Gryczyńskiego na ścianie Kotła i na Mnichu, zimą zaś — filar Kopy Spadowej, środek północnej ściany głównego szczytu Giewontu, lewy filar ściany czołowej Osterwy. Latem 1983 i 1984

<http://pza.org.pl>

Hanns Schell. Z pomocą Szerpów założyli 3 obozy (do 7200 m). Pogoda była zła i Schell zrezygnował z dalszej walki. Bachler wraz z Szerpami założył 27 maja obóz IV (7800 m), by następnego dnia solo osiągnąć wierzchołek (13 wejście). Od północy działali w tym czasie Niemcy Alois Faber, Georg Hess, Franz Leutgäb, Walter Schmidt, Klaus Wiener i Hermann Warth (kierownik). Wytyczyli oni nowy trudny wariant pomiędzy drogami brytyjską z 1979 r. a japońską z 1980 r. Po pokonaniu wszystkich trudności założyli obóz IV (7900 m), jednak kolejne szturm, prowadzone w ciężkich warunkach pogodowych, kończyły się odwrotami. Poodmrażani alpinści musieli dać za wygraną.

W r. 1981 Czechosłowacy pokonali południowo-zachodni filar Jannu (7710 m), ale szczyt osiągnęli określonym wariantem (T. 1/82 s. 20). Drogę wariantem wprost dokończyła wyprawa francuska, którą kierował Henri Sigayret: w dniu 29 kwietnia 1983 szczyt osiągnęli Luc Jourjon, Roger Fillon i Jean-Noëll Roche (13 wejście).

HIMALAJE CENTRALNE WIOSNA

Khumbakarna Himal. Mało wybitny zwornik (7057 m) w północno-zachodniej grani Baruntse (7220, 7129 m) zdobyli od zachodu, z lodowca Imja, Holendrzy. Najtrudniejszy fragment drogi stanowiła lodowo-skalna ściana, broniąca dostępu do grani. Joost Ubbink i Edwin van Nieuwerk założyli obóz II (6200 m) i po biwaku na wysokości 6600 m, 4 maja dokonali I wejścia na zwornik. Niepogoda nie pozwoliła na osiągnięcie głównego wierzchołka, oddalonego o 1 km.

Khumbu Himal. Gerhard Lenser kierował amerykańską wyprawą na Everest. 7 maja wierzchołek osiągnęli drogą normalną David Breashears, Peter Jamieson, Larry Nielson, Gerard Roach i Ang Rita. Tydzień później wejście powtórzyli Gary R. Neptune, James H. States i Lakpa Dorje (52 i 53 wejście). Piątą drogę na Ama Dablang (6856, 6812 m) wytyczyła wyprawa szwajcarsko-belgijska. Na trudnej wschodniej grani założono 4 obozy. 22 kwietnia Alain Hubert i André Georges wyruszyli z ostatniego obozu. Niepogoda i trudności spowodowały, że dopiero 26 kwietnia stanęli na wierzchołku (21 wejście). W dniu 5 maja Cho Oyu (8153, 8201 m) zdobyli w stylu alpejskim Michael Dacher, Hans Kammerlander i Reinhold Messner (kierownik). Przekroczyli oni granicę państwową przez Nangpa La (5716 m) i na lodowcu Gyabrag założyli bazę. Atak poprowadzili 1800-metrową lewą częścią południowo-zachodniej ściany. Po 4 dniach wspinaczki stanęli na wierzchołku (5 wejście). Zapewne z powodu naruszenia granicy nie opublikowali dotąd dokładnego opisu drogi.

Langtang Himal. Niemiecką wyprawą na Shisha Pangma kierował Siegfried Hupfauer. 27 kwietnia do obozu IV (7350 m) przybyli

Hupfauer, Josef i Marianne Walter, Gerhard Schmatz, Ulrich Schum, Fritz Luchsinger i Heini Koch, Luchsinger, który w r. 1956 zdobył Lhotse, a w 1960 Dhaulagiri, poczuł się źle. Następnego dnia Hupfauer i Koch sprowadzali go w dół, chory zmarł jednak przed obozem III. W dniu 29 kwietnia małżeństwo Walter oraz Schum i Schmatz dokonali 10 wejścia na szczyt (8013 m). Schmatz stanął na zachodnim wierzchołku, który wydawał mu się nieco wyższy.

Gurkha Himal. Południowa grani Manaslu (8156, 8163 m) odparła atak wyprawy jugosłowiańskiej (kierownik Vinko Moravec). Dłone partie pokonano drogą Tyrolczyków z r. 1972. W trudnym i niebezpiecznym lodowo-snieżnym terenie osiągnięto wysokość 7100 m, już w pobliżu grani. W dniu 24 kwietnia lawina zasypała 3 alpinistów. Dwaj z nich, Jernej Zaplotnik i Ante Bučan, zginęli. Zaplotnik należał do czołowych himalaistów i miał w dorobku wejścia nowymi drogami na Makalu, Gasherbrum I i Everest.

Dhaulagiri Himal. Szczyt Dhaulagiri (8167 m) osiągnęli 18 maja Mirosław Gardzielewski, Jacek Jezierski, Tadeusz Laukajtys i Wacław Otręba (24 wejście, drogą normalną). Relację zamieścił T. 2/83 s. 62.

HIMALAJE SIKKIMU – JESIEŃ

Pierre Béghin dokonał pierwszego samotnego wejścia (drogą normalną) na Kangchendzongę. Bazę założył 19 września. W 10 dni później dotarł do Wielkiej Półki, gdzie ustawił obóz II (7200 m). Po odpoczynku w bazie, 6 października ruszył do szturmu, ale niepogoda zmusiła go do odwrotu z wysokości 8000 m. Drugi atak rozpoczął 14 października i po rozbiciu obozu III (7700 m) w dniu 17 października osiągnął wierzchołek (14 wejście). Wyprawa szwajcarska (9 osób, kierownik Denis Bertholet) otrzymała zezwolenie na północną ścianę Yalung Kanga (8450, 8505 m). Ściana ta jest trudna i praktycznie nie można nią poprowadzić w miarę bezpiecznej drogi. Szwajcarzy poszli lewym ograniczeniem (wariantem Messnera z 1982 r.) oraz północną granią. 21 października główny wierzchołek osiągnęli Marco Bruchez i Vincent May (15 wejście).

HIMALAJE BHUTANU – WIOSNA

Peter Hillary wraz z 3 towarzyszami zaatakował zachodni filar Makalu (8481, 8463 m). Bill Denz zginął w lawinie na wysokości 6400 m. Pozostali kontynuowali wspinaczkę, docierając do 7600 m. Wyprawa załamała się po kolejnym wypadku: Mark Moorhead poniósł śmierć na wysokości 6800 m, w trakcie zejścia do niższego obozu.

Pełnym sukcesem zakończyła się silna wyprawa japońska, która normalną drogą atakowała Lhotse (8511, 8516 m). Trzy zespoły osiągnęły wierzchołek; 9 października Kazu-

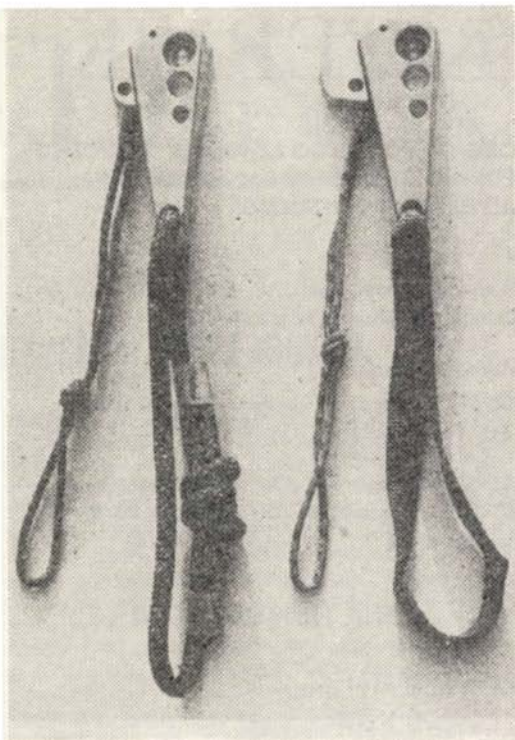
Sprzęt, ekwipunek

AMIGO LEPSZY OD FRIENDA?

Firma „Edelrid” wyszła na rynek z nowym przyrządem klinującym się, kłosem — w analogii do frienda — nadano nazwę „amigo”. Przyrząd, wytwarzany na razie w 2 wielkościach, zakłada się bardzo łatwo przez wsunięcie do rysy, bez trudu też pozwala się wyjąć, przez pociągnięcie za boczny sznurek. Obie wielkości stosowane być mogą w szczelinach o szerokości 36–45 i 45–53 mm. „Amigo” został poddany badaniom przez znany z wysokich wymagań Sicherheitskreis DAV. Ustalono, że wytrzymuje on obciążenia rzędu 2000 KG, sprostać więc może siłom występującym przy najbardziej niekorzystnych odpadnięciach. Ma też dodatkowe zalety. Sztynna obudowa główki zapobiega uszkodzeniom mechanizmu, przyrząd nie wciska się samoczynnie w głąb szczeliny czy rysy przy przeciąganiu liny. Można go zresztą spokojnie osadzać głęboko, bez obawy o uwiecznienie. Czy jego zastosowanie będzie tak wielostronne, jak frienda, wykaże dopiero praktyka. Waga 115 i 120 g, cena — też istotne — o ok. 40% niższa, aniżeli podobnej wielkości friendów.

ZBAWCZE CIEPŁO

Firma Mahler Chemie Villach (Austria) nadesłała do Redakcji „Taternika” prospekt reklamujący grzejki chemiczne (Wärmebeutel, hentbag) — woreczki wypełnione substancją, która po dodaniu niewielkiej ilości wody wydziela ciepło do 90° i służyć może do rozgrzania ciała, wnętrza namiotu a nawet podgrzania wody w menażce. Cenne usługi grzejka odda w sytuacjach krytycznych, takich jak ratowanie osób wychłodzonych lub zagrożonych odmrożeniami. Po wystygnięciu woreczka, operację można powtórzyć bez wymiany „wsadu” 8–10 razy. Idea ta, podobno wypróbowana już przez alpejskie ekipy ratownicze, po-



winna zainteresować alpinistów wyprawowych, szczególnie zimowców. Nawiąsem mówiąc, nie jest całkiem nowa, gdyż podobne grzejki chemiczne używane już były na zimowych frontach II a nawet I wojny światowej.

Więści organizacyjne

30 LAT SPELEOKLUBU WARSZAWSKIEGO

Okrągły jubileusz święcił w r. 1984 Speleoklub Warszawski PTTK, wywodzący się z powstałej 1 lipca 1954 r. Podsekcji Taternictwa Jaskiniowego przy Sekcji Taternickiej OW PTTK. Obecna nazwę przyjął w r. 1957. Przez 30 lat istnienia głównym jego celem była działalność eksploracyjna w kraju i za granicą — wymienić można takie jaskinie, jak Miętusia, Śnieżna, Wielka Litworowa, Ptasia Studnia czy system Płateneck-Bergerhöhle w Austrii. Prowadzono ją różnymi metodami, nie stroniąc od nurkowania w syfonach i trudnych wspinaczek podziemnych, wykonując przy tym olbrzymią pracę dokumentacyjną.

Obchody jubileuszu odbyły się w schronisku PTTK na Polanie Chocholowskiej z udziałem przeszło 160 osób. 1 listopada poświęcony był wspomnieniu zmarłych członków Klubu, ogłoszono także wyniki konkursu fotograficznego im. Waldemara Burakackiego. W dniu następnym odbyły się główne uroczystości, podczas których wręczone zostały liczne odznaczenia PTTK, w tym m.in. Złota

Odnaka Honorowa (W. Burakacki — pośmiertnie, M. Sygowski, M. Kropiwnicka). Program uzupełniały projekcje przezroczey i filmów jaskiniowych.

Rafał Kardaś

„BETLEJEMKA” ZIMA 1983/84

Budynek Centralnego Ośrodka Szkoleniowego PZA na Hal Gąsienicowej, udostępniany kursom i obozom szkoleniowym organizowanym przez kluby i zatwierdzonym przez Komisję Szkoleniową, był w sezonie zimowym 1983–84 wykorzystany zaledwie w 31%. Zameldowano 303 osoby, które przebywały w obiekcie łącznie przez 2105 dni. Niski procent wykorzystania „Betlejemki” budzi niepokój, szczególnie w zestawieniu z faktem, że w grudniu, styczniu, marcu i kwietniu kluby wykupiły z góry wszystkie miejsca. W lutym na turnusach szkoleniowych przeszkolono tylko 8 osób, przy czym tak niska frekwencja utrzymuje się od kilku już lat (zimą 1982–83 przeszkolenie otrzymało 13 osób). Kierownikiem COS był do wiosny 1984 r. mgr Zdzisław Jakubowski,

obecnie funkcję tę pełni Piotr Malinowski z Zakopanego.

Zbigniew Skoczylas



Komisja Szkoleniowa PZA, której przewodniczy Leszek Zabdyr, wprowadziła od lata 1984 r. nową odznakę dla instruktorów. Okrągła emaliowana odznaka ma 35 mm średnicy. Tło stanowi ciemna ultramaryna, głowa orla połączona z sylwetką szczytu nawiązuje do emblematu PZA.

<http://pza.org.pl>

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyń 12 m. 79,
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

Adres Redakcji:

00-372 Warszawa, ul. Foksal 11 p. 206.
Tel. 26-44-47.

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444
Tel. 26-69-56

CENA NUMERU ZŁ 80

PRENUMERATA:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich bądź tych, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy mieszczące się w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkali w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych (przy użyciu „blankietu wpłaty”) na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratory indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Warszawa, ul. Smólna 10/12. Zam. 737. T-39.

2 (257)

1984

CONTENTS

In quest of the model of the modern Tatra touring (R. Łazarski)	49
Himalaya Chronicle 1983 (Z. Kowalewski)	50
Ganesh II attempt and tragedy (J. Majer)	54
Manaslu first winter ascent (M. Berbeka)	55
Broad Peak during one day (J. Majer, K. Wielecki)	59, 60
In the Latok area (A. Lwów)	61
New seventhousanders climbed (J. Nyka)	62
In the Wrangell Mountains (A. Piekarczyk)	63
In the Pamirs (E. Chrobak) and the Caucasus (Z. Winiarski)	65
Rock-climbing in Poland (K. Baran, P. Korczak)	67
50 years of Polish Andes expeditions (J. Nyka)	71
Safe climbing on snow and ice slopes (P. Schubert)	72
Mniszek's southeast face (K. Łoziński)	76
Polish caving 1983—1984 (R. Kardaś)	79
Is climbing sport?	82
Marian Pauly 1911—1978 (J. Stupski)	83
75 years of the Polish Tatra Rescue Service (J. Nyka)	84

What's new in the Tatra? — 85; New routes in the Tatra — 86; Rock notes — 88; Climbs in the Alps — 89; Expeditions — 90; Caving — 91; Rescue — 92; In memoriam — 93; Equipment — 95; Miscellaneous — 97.

INHALT

Tatra-Hochtourismus — Entwicklung und Richtlinien (R. Łazarski)	49
Himalaya-Chronik 1983 (Z. Kowalewski)	50
Ganesh II — Versuch und Unfall (J. Majer)	54
Manaslu erstmals im Winter (R. Berbeka)	55
Broad Peak an einem Tage (J. Majer, K. Wielecki)	59, 60
In dem Latok-Gebiet (A. Lwów)	61
Neue Siebentausender 1984 (J. Nyka)	62
In dem Wrangell-Gebirge (A. Piekarczyk)	63
Im Pamir (E. Chrobak) und im Kaukasus (Z. Winiarski)	65
Sportklettern in Polen (K. Baran, P. Korczak)	67
Polen in den Anden — 50 Jahre (J. Nyka)	71
Das Seil bedeutet noch nicht Sicherheit (P. Schubert)	72
Polnische Höhlenforschung 1983—1984 (R. Kardaś)	79
Marian Pauly 1911—1978 (J. Stupski)	83
Polnischer Bergrettungsdienst 75 Jahre alt (J. Nyka)	84

Neues aus der Hohen Tatra — 85; Neue Routen in der Tatra — 86; Sportklettern — 88; Berichte aus den Alpen — 89; Expeditionen — 90; Höhlenforschung — 91; Rettungswesen — 92; Totentafel — 93; Bergausrüstung — 95; Aus dem Vereinsleben — 95; Verschiedenes — 97.

Notatnik alpejski

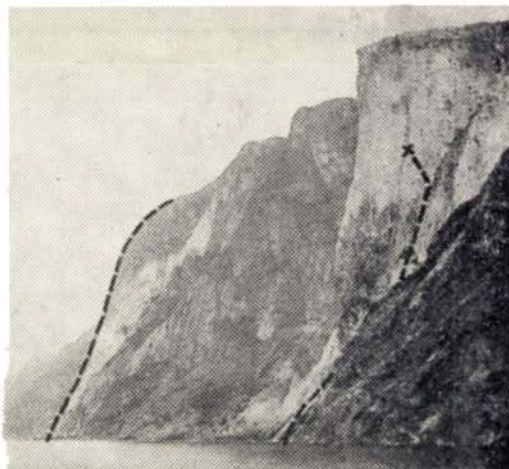
RAJ WSPINACZKOWY NORWEGIA

Norwegia jest ostatnim chyba w Europie krajem, w którym bez większego zachodu znaleźć można nie tylko dziewicze ściany, ale i całe masywy górskie. Granitowe zerwy pokazane na zdjęciu wznoszą się nad wodami Lysefjorden, którego fantastyczne otoczenie skalne „odkryli” w czerwcu 1980 r. (!) Nils Engelstad, Bjarne Schmidt, Mike Blenkinsop i Richard Thomas, odbywając wycieczkę małym samolotem. W miesiąc później odbyli pierwszą wspinaczkę w masywie Kjerag (ok. 900 m n.p.m.) — 25-wyciągowa droga, wiodąca systemem cudownych rys, nazwana została „Lysediagonalen”. W ścianę weszli z łodzi, zakotwiczonej u stóp skały. Nastąpiły dalsze wspinaczki — najkrótsze drogi liczą po 10 wyciągów. Jeden z ostatnich projektów skończył się przygodą. Wspinając się znów w masywie Kjerag, alpinisci utknęli w trudnościach na wysokości 600 m. Zastanawiając się, co dalej, zauważyli, że fale rozbiły ich łódź zacumowaną przy ścianie. Zjechali w dół i wzywali pomocy, której udzielił im statek pasażerski „Lysefjord”. Miejsce, z którego zawrócili, oznaczone jest na zdjęciu krzyżykiem (droga z lewej, to „Lysediagonalen”).

Norwegia jest krajem gór, a jak mało wie o nich Europa można się przekonać wertując popularny „Mountain”. Pełno tam wiadomości z Australii czy Nowej Zelandii, o Norwegii jednak głucho. A przecież Lysefjorden leży w odległości 270 km na zachód od Oslo, jest więc dla Anglików wcale łatwo dostępny.

Arne J.W. Kolsto

Medal „50 lat Polskich Wypraw w Andy” (zob. s. 71). Projekt — Jerzy Napieracz, odlano 200 egzemplarzy.



Ściany nad Lysefjorden.

Fot. Kjell Helle Olsen

SPORT CZY COŚ WIĘCEJ?

Wzajemne warunkowanie się i przenikanie karier sportowej i zawodowej śledzi „Sowietskij Sport” w nowej serii artykułów „Człowiek, sport, współczesność”. Jako pierwszą (22 IX 1984) gazeta wybrała tyłwetkę Kirylla K. Kuźmina, wybitnego alpinisty i czołowego w ZSRR budowniczego zapór wodnych. W obu dziedzinach osiągnął on wyniki na poziomie najwyższym — autor artykułu w alpinizmie widzi podłoże sukcesów zawodowych swego bohatera. „Alpinizm — stwierdza — zawsze był wsparciem dla głównego dzieła jego życia — hydrotechniki.” (...) „Alpinizm to sport trudnych decyzji, gdzie z wielu dróg trafnie trzeba wybrać tę jedyną właściwą. Również budowa na wielkiej wodzie wymaga szybkich i wcale nie prostych rozstrzygnięć.” Z górskiej karty inż. Kuźmina wypisać można takie zdobycze, jak pełne trawersowanie podkowy Bezingi (1953), pierwsze wejścia — jako szef wyprawy — na Muztagh Ata (7546 m) i Kongur Tjube Tagh (7595 m) w r. 1956, pierwsze wejście na Pik Kommunizmu z Łodowca Bielajewa (1959), wejście na Chan Tengri (6995 m) — pierwsze od północy (1964). Od r. 1954 zasłużony mistrz sportu, od 1961 zasłużony trener ZSRR, wszedł 12 razy na szczyty 7-tysięczne, jako jeden z pierwszych zdobył tytuł „śnieżnego barsa”. A sprawy zawodowe? Był głównym projektantem największych zapór i hydroelektrowni nie tylko w ZSRR, ale i słynnej tamy na Nilu w Asuanie. Obecnie, mimo iż zbliża się do siedemdziesiątki (ur. 1917), jest szefem Krasnojarskgesstroja i autorem 200-metrowej tamy Sajano-Szuszkańskiej na burzliwym Jenisieju. „Do alpinizmu — mówi — przyciąga mnie walka z trudnościami, radość płynąca z pokonywania ich. Od mojej pierwszej wspinaczki aż po dzień dzisiejszy niepowtarzalnym czarem darzy mnie też przyroda gór.”